10 GR

Warszawa, niedziela 10 listopada 1935

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

P R

Nr. 321 Rok X

ABC NOWINY CODZIENNE

Wybuch na Politechnice

w zakładzie technologji materjałów wybuchowych

W sali zakładu technologji materjałów wybuchowych Politechniki Warszawskiej, przy ul. Topolowej 18, nastąpił wczoraj wybuch, który zniszczył całą salę i zranił kilku studentów.

W czasie doświadczeń, prowadzonych w obecności studentów ostatniego kursu przez inż. Aleksandra Topaczewskiego (Suzina 3), eksplodowała probówka, zawierająca związki nitroglicerynowe. Wybuch był tak silny, że sala została zdemolowana i wyleciały wszystkie szyby.

Wezwany na miejsce lekarz pogotowia udzielił pomocy ogólnie pokaleczonemu inż. Topaczewskiemu, studentowi Janowi Pilichowi, którego przewieziono do szpitala im. Marszałka Piłsudskiego, oraz por. Giedroyciowi, który doznał poparzenia twarzy kwasem azotowym.

O wypadku zawiadomiono natychmiast kierownika zakładu, prof. Różańskiego, który ustalił, iż prawdopodobnie spowodu zbyt szybkiego dodawania kwasu i słabego ochłodzenia nastąpił wybuch w czasie nitrowania jednego z materjałów w bombie manometrycznej.

Ulgi w spłacie

Pożyczki Inwestycyjnej

Rozporządzenie, wprowadzające ulgi dla pracowników państwowych przy spłacie 3 proc. Pożyczki Inwestycyjne ukaże się już w najbliższych dniach. Ulgi te polegać będą na sprolongowaniu 3-ch pozostałych rat: grudniowej, styczniowej i lutowej.

NASZE ABC

Budżet miejskiego człowieka

(w) W odpowiedzi na projekty rządowe, zmierzające do sanacji finansów państwa drogą podwyższenia niektórych podatków i obniżenia uposażeń, ze strony społeczeństwa podniosły się głosy, domagające się ulg, dotyczących rozmaitych i pozornie z sobą niezwiązanych spraw.

Pierwszą z tych spraw była kwestja kosztów telefonów, drugą sprawa biletów tramwajowych, trzecią, również i rzecz rząd poruszoną, sprawa komornego. Mimochodem jakby przypomniano tu i ówdzie o sprawie przymusowych napiwków dla stróżów. Aktualna pozostaje ciągle kwestja cen gazu i elektryczności oraz cen wyrobów monopolowych i węgla. Zbieżność tych właśnie spraw nie jest kwestją przypadku. Czemu?

W budżecie przeciętnego, niezbyt zamożnego człowieka, na całym świecie i na przestrzeni całych dziejów główną część wydatków stanowiły wydatki na jedzenie i odzież. Tymczasem w budżecie współczesnego człowieka miejskiego wyżywienie i ubranie nie wynosi nawet połowy jego wydatków. Większa część wydatków współczesnego mieszczanina to właśnie mieszkanie, gaz, światło, tramwaje, zapałki, stróże, telefony, węgiel, papierosy. Ten w gruncie rzeczy nienormalny stan, wywołany niesłychanym rozwojem wielkich miast i współczesnej techniki, sprawia, że uzdrowienie budżetu przeciętnego człowieka w mieście jest rzeczą niesłychanie trudną, bez zmiany całego systemu gospodarczego. Człowiek współczesny wpleciony jest w system wielkiej machiny, której reforma częściowa jest w istocie niemożliwa.

Dlatego naruszenie budżetu człowieka z miasta przez zmniejszenie jego dochodów musi być połączone z przywróceniem równowagi tego budżetu przez zasadnicze zmniejszenie wydatków, ponoszonych przez tegoż człowieka przynajmniej na rzecz instytucyj użyteczności publicznej, monopolów i skartelizowanych artykułów pierwszej potrzeby.

Manifestacje studenckie

po nabożeństwie żałobnem za ś. p. Wacławskiego

Wczoraj, w czwartą rocznicę zgonu studenta Uniwersytetu Wileńskiego, ś. p. Stanisława Wacławskiego, zostało odprawione o godz. 10.30 nabożeństwo żałobne w kościele akademickim św. Anny przy Krak. Przedmieściu. Na nabożeństwo przybyło przeszło 2.000 studentów ze wszystkich wyższych uczelni warszawskich. Około godz. 11-ej t. j. po skończonem nabożeństwie, zgromadzeni udali się licznemi grupami do Uniwersytetu Warszawskiego. Na teren Uniwersytetu usiłowali się dostać również słuchacze innych uczelni. Wobec zakazu rektoratu, studentów tych nie wpuszczono na teren uniwersytecki. Niezadowoleni z takiego zarządzenia, zebrali się w liczbie kilkuset osób i zaczęli dobijać się do głównej bramy uniwersyteckiej. W czasie szamotania się, wskutek silnych wstrząsów, zachwiała się jednak latarnia elektryczna, która w rezultacie spadła na głowy studentów. Zamieszanie zwiększało się z każdą chwilą.

Przed uniwersytetem zebrał się tłum młodzieży akademickiej, liczący około 2.000 osób, do których przemówił jeden ze studentów. Po skończonem przemówieniu, tłum młodzieży akademickiej dostał się na teren uniwersytecki i wkrótce zgromadzona młodzież rozbiegła się po wszystkich salach. Na widok rektora Uniwersytetu, prof. Pieńkowskiego, zgromadzona młodzież urządziła mu burzliwą owację, wznosząc okrzyki na cześć rektora. W czasie manifestacji poturbowano paru studentów - żydów.

Studenci opuścili teren Uniwersytetu i udali się pochodem przez Nowy Świat, Al. Jerozolimską, Marszałkowską do gmachu Politechniki. Na Nowym Świecie idącą młodzież otoczyły patrole policyjne na motocyklach i rowerach. Jednak nigdzie spokoju nie zakłócono i policja nie interweniowała. Przez cały czas pochodu rozlegały się okrzyki antyżydowskie.

Pochód do Politechniki przybył około godz. 12-ej, gdzie znajdowała się grupa żydów i komunistów. Wywiązało się starcie, gdyż żydzi usiłowali nie wpuścić pochodu do gmachu głównego. Na miejsce zajść przybył rektor Politechniki, prof. Edward Warchałowski, który zarządził opuszczenie gmachu Politechniki, oraz wydał zarządzenie zawieszające wykłady do końca dnia wczorajszego.

Tymczasem w poszczególnych salach Politechniki doszło do różnych drobnych zajść ze studentami-żydami. Około godz.3 popołudniu na terenie Politechniki zapanował spokój.

Samochody niemieckie dla Polski

Niemiecka prasa fachowa donosi z zadowoleniem, iż układ handlowy polsko - niemiecki przyznał Niemcom kontyngent wywozowy samochodów niemieckich do Polski. Nie wymieniając cyfrowo wysokości kontyngentu samochodowego, prasa niemiecka zaznacza ogólnikowo, iż jest on znaczny i godny uwagi.

Strona niemiecka daje wyraz przekonaniu, iż niemieckie firmy samochodowe będą mogły w pełni wykorzystać przyznany kontyngent, spowodu głodu samochodowego w Polsce, w której stan motoryzacji ustępuje znacznie innym krajom.

Zniżka taryfy kolejowej

na importowane samochody

Ministerstwo komunikacji udzieliło wydatnej zniżki opłat na import samochodów przez Gdynię i Gdańsk. Nowe opłaty wynoszą po 15 groszy od samochodu i kilometra w razie załadowania jednego samochodu do wagonu oraz po 12 groszy od każdego następnego samochodu, załadowanego do tego samego wagonu.

Dotychczasowe opłaty kolejowe na przewóz importowanych samochodów były bardzo wysokie, co powodowało przewóz samochodów szosą na starych oponach.

Według nowej taryfy koszt przewozu koleją pojedyńczego samochodu z Gdyni lub Gdańska do Warszawy wyniesie około 62 złotych, każdego zaś następnego samochodu w tym samym wagonie około 50 złotych.

W stosunku do obowiązujących dotychczas opłat zniżka taryfy wynosi około 70 proc.

Nic nie wykryła rewizja

w siedzibie harcerstwa polskiego w Cz. Cieszynie

MOR. OSTRAWA, 9.11. PAT. Żandarmerja czeska dokonała rewizji w lokalu zarządu harcerstwa polskiego w Czeskim Cieszynie. Nie znaleziono nic obciążającego. Zarządowi wydano dokument, stwierdzający negatywny wynik rewizji.

MOR. OSTRAWA, 9.11. PAT. Sąd w Mor. Ostrawie skazał Polaka, Wiktora Gospodarczyka, górnika z Frysztatu, na 10 dni więzienia i 200 koron grzywny za agitację w okresie wyborczym za listą polską.

Ważne terminy dla bezrobotnych pracowników umysłowych

Najw. Trybunał Administracyjny wydał orzeczenie, mające zasadnicze znaczenie dla bezrobotnych pracowników umysłowych N. T. A. orzekł, iż początkowe i końcowe terminy miesiąca, przeznaczone dla zgłaszania się do rejestracji bezrobotnych pracowników umysłowych, mają charakter prekluzyjny.

Uchybienie tym terminom uprawnia zakład ubezpieczeń społecznych do pozbawienia bezrobotnego pracownika umysłowego w całości lub częściowo świadczeń spowodu braku pracy.

Pretensje czeskie odpiera

poseł polski na sejm czechosłowacki

PRAGA 8.11. — Poseł polski w parlamencie praskim dr. Wolf wygłosił podczas dyskusji nad exposé min. Benesza obszerne przemówienie, w którem m. inn. podkreślił, że ludność polska w Czechosłowacji musi stanowczo odeprzeć zarzuty przeciwko niej skierowane. Nie może być uznana za zbrodnię obrona własnych praw i wołanie pokrzywdzonego o zaniechanie krzywd.

System, jaki stosują czeskie czynniki miarodajne wobec ludności polskiej nie jest zgodny z duchem demokracji, który ma być podstawą ustroju państwa. W obronie swych praw narodowych i obywatelskich ludność polska nie występuje przeciw państwu, zwraca się tylko przeciw czynnikom, które za cel postawiły sobie wynarodawianie Polaków.

Ludność polska zawsze była traktowana jako obywatele niższej klasy, a w ostatnich czasach narażona jest na niesłychane prześladowania i szykany, które wraz ze spotęgowaniem szczucia, napaści i gróźb ze strony lokalnej prasy czeskiej, wieloma zarządzeniami natury policyjnej (wzmocnienie w niebywałych rozmiarach posterunków policji i żandarmerji), doprowadziły ludność polską do najwyższego stopnia zdenerwowania.

Szczególnie dziwnem wydaje się ludności polskiej, która spełnia obowiązki obywatelskie to, że pozwala się traktować jej członków jako obcych ,którzy mają być wyjęci z pod prawa i opieki państwowej.

Różne czynniki czeskie usiłują zmusić rozmaitych powołanych i niepowołanych reprezentantów ludności polskiej do tego, by ze swej strony wystąpili przeciw tym głosom w Polsce, które potępiają postępowanie władz czeskich w stosunku do Polaków. Ludność polska w Czechosłowacji konfliktu między obu państwami nie wywołała i za to odpowiadać nie może. Nie można żądać, aby naród polski nie interesował się losami ludności polskiej w Czechosłowacji, albowiem istnieją międzynarodowe umowy, zawarte z Polską o wzajemnych obowiązkach i prawach co do postępowania wobec ludności, o których spełnienie oba państwa zainteresowane troszczyć się są obowiązane i uprawnione.

M. S. Batory

będzie na czas oddany Polsce

Z Ambasady włoskiej otrzymaliśmy następujące oświadczenie:

Wielokrotnie podawana wiadomość, przedrukowana z „Berliner Tageblatt", o rzekomym zamiarze Rządu Włoskiego zarekwirowania statku „Batorego", który buduje się w stoczni Monfalcone, aby użyć go do przewożenia wojsk włoskich do Afryki Wschodniej, jest bezpodstawna.

Marynarka handlowa włoska nie potrzebuje zrywać kontraktu w toku wykonania, gdyż sama posiada dostateczną ilość jednostek; skoro zaś statek jest budowany dla Polski, zostanie oddany Polsce według umowy.

Powyższe oświadczenie Ambasady Włoskiej kładzie wreszcie kres bezpodstawnym notatkom pism niemieckich w sprawie rzekomego zarekwirowania przez rząd włoski statku „Batorego".

Szosa wyleciała w powietrze

LONDYN, 9.11. (ATE). W Oldham w Lancashire wydarzyła się eksplozja, która pociągnęła za sobą poważne straty. Wybuch nastąpił podczas naprawy szosy. Na przestrzeni 200 m. nawierzchnia wyleciała w powietrze. W wielu domach powypadały szyby. Siła wybuchu była tak wielka, że przechodnie, którzy znajdowali się w pobliżu, padali na ziemię. 11 osób odniosło ciężkie obrażenia, a przeszło 50 jest lżej rannych.

Ubezpieczalnie straciły na budowie domów

Ogłoszone zostało drukiem sprawozdanie specjalnej komisji rządowej, która pod przewodnictwem prezesa P. K. O., Grubera, zbadała stan finansowy instytucji ubezpieczeń społecznych. Do rewelacyjnych wniosków doszła komisja w sprawie akcji budowlanej Z. U. P. U. Uznano, iż nieruchomości nie mogą być uważane za lokaty realniejsze niż inne, gdyż spadły one znacznie na wartości. Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych dotknięty został spadkiem wartości nieruchomości o 30 proc.

Komisja zaleciła, by w przyszłości Ubezpieczalnie budowały domy jedynie dla własnego użytku i zlikwidowały prowadzone w niektórych miastach przedsiębiorstwa o charakterze hoteli oraz place przynoszące znaczne straty.

Rekord lotu do Australji

PORT DARWINA 9.11. (PAT.) Lotnik australijski Broadbent wylądował tutaj, pobiwszy ustalony przez Kingsford Smitha rekord samotnego lotu z Anglji do Australji o 7 godz. i 28 min. Broadbent wyleciał z Croydon w dn. 1 listopada i przybył do Australji w 6 dni 21 godz. i 19 minut.

Uroczysty powrót na tron

króla Jerzego nastąpi 24 b. m.

LONDYN, 9. 11. (ATE.). Przygotowania do wyjazdu króla greckiego Jerzego II są już ukończone. Delegacja rządu greckiego oraz zgromadzenia narodowego i armji przybędzie do Londynu dziś lub jutro. Król udzieli delegacji uroczystego posłuchania w gmachu poselstwa greckiego.

Przed swym wyjazdem z Anglji król Jerzy złoży wizytę pożegnalną angielskiej parze królewskiej. Wraz z królem do kraju powracają jego dwie siostry księżniczki Irena i Katarzyna, oraz brat, następca tronu książę Paweł. Zdecydowano, że starsza siostra króla, księżna Helena rumuńska, rozwiedziona małżonka króla Karola II, zamieszkała stale we Florencji powróci do Aten i zamieszka wraz ze swym bratem.

Ponieważ król Jerzy rozwiódł się ze swą żoną ks. Elżbietą rumuńską, księżna Helena będzie zastępowała królowę na dworze greckim.

LONDYN, 9. 11. (ATE.). Król grecki Jerzy II w drodze powrotnej do kraju zatrzyma się w Paryżu i Belgradzie. Wizyta w Belgradzie posiada doniosłe znaczenie polityczne.

W porcie Split król wsiądzie na pokład krążownika greckiego, który będzie eskortowany przez eskadrę kontrtorpedowców angielskich i jugosłowiańskich. Przybycie króla Jerzego do portu Pireus jest oczekiwane w dniu 24 b. m.

Drobne monety zastępowały legitymacje

w tajnej organizacji austrjackiej

WIEDEŃ, 9.11. PAT. Policja wiedeńska wykryła wczoraj wieczorem szeroko rozgałezioną potajemną organizację socjal-demokratyczną i dokonała licznych aresztowań. Na podstawie listy członków, znalezionej u jednego z przywódców, aresztowano i sprowadzono do komisarjatów policyjnych zgórą 1000 osób, które obecnie poddawane są śledztwu.

Jak ustalono, uczestnicy tej organizacji mieli zamiast legitymacji partyjnej drobne monety niemiecdziane, na których wyryty był numer, odpowiadający numerowi karty tożsamości.

Poseł Arciszewski u min. Titulescu

BUKARESZT, 9.11. PAT. Poseł Rzplitej, Arciszewski, przyjęty był dzisiaj na półtoragodzinnej rozmowie przez min. Titulescu.

Laureaci Warszawy

Jan Łukasiewicz.—Pola Gojawiczyńska.—Karol Szymanowski.—Alfons Karny

Ogłoszono oficjalnie wyniki obrad sądów konkursowych tegorocznych nagród m. st. Warszawy. Nagrody te, które będą wręczone na uroczystem posiedzeniu Rady Miejskiej 27-go b. m. przypadły osobom następującym:

I. Nagrodę naukową przyznał Sąd Konkursowy profesorowi dr. Janowi Łukasiewiczowi.

Orzeczenie Sądu Konkursowego brzmi:

„Sąd Konkursowy na posiedzeniu w dniu 6.11.1935 r. przyznał nagrodę naukową m. st. Warszawy prof. dr. Janowi Łukasiewiczowi za to, iż przez stworzenie i ugruntowanie logiki wielowartościowej myśl ludzką na nowe pchnął tory. Przez subtelne i przenikliwe badania historyczne przyczynił się znakomicie do wyświetlenia dziejów logiki. W licznych pracach nacechowanych śmiałym krytycyzmem stał się pionierem stosowania metod naukowych w filozofji. Skupiwszy grono uczniów i współpracowników, stworzył na terenie Warszawy własną szkołę logiczną“.

Skąd Sądu Konkursowego: wiceprezydent Jan Pohoski — przewodniczący, Leopold Białobrzeski, Jan Biłek, Czesław Jędraszko, Stanisław Kętrzyński, Stefan Pieńkowski.

II. Nagrodę literacką przyznał Sąd Konkursowy na posiedzeniu w dniu 31 października Poli Gojawiczyńskiej „za powieść p. t. „Dziewczęta z Nowolipek“, w której autorka odmalowuje ze znajomością i prawdą głębokie przeżycia „ludu Warszawy“. Sąd pragnął w ten sposób zastosować postanowienia nowego statutu Nagród m. st. Warszawy, które na pierwszy plan wysuwają utwory artystyczne, związane z Warszawą, jej dziejami oraz życiem mieszkańców. Ponadto Sąd pragnął, aby nagroda literacka m. st. Warszawy zachęciła młodsze pokolenie pisarzy do traktowania tematów, łączących się najistotniejszemi węzłami z duchowem życiem Warszawy, a tem samem wpłynęła na spotęgowanie miłości mieszkańców stolicy do ich rodzinnego miasta“.

Skład Sądu Konkursowego: Prezydent Miasta Stefan Starzyński — Przewodniczący, Jan Bilek, Zbigniew Lepecki, Wacław Sieroszewski, Artur Śliwiński, Józef Ujejski, Władysław Zawistowski.

III. Nagrodę muzyczną przyznał Sąd Konkursowy na posiedzeniu w dniu 31 października 1935 roku Karolowi Szymanowskiemu za „działalność kompozytorską, bezkompromisową, artystyczną i utrzymaną na najwyższym poziomie współczesnej sztuki muzycznej, pracę wielostronną i w każdym dziale kompozycji świetną, uwieńczoną długim pocztem wspaniałych dzieł, których pierwsze wykonanie w znacznej części było przywilejem Warszawy. Dzieła te zdobią programy muzyczne i repertuary całego świata. Imię Jego zdobyło miejsce w pierwszym rzędzie najdzielniejszych poszukiwaczy nowego stylu muzycznego. Twórczość Karola Szymanowskigeo ma znaczenie odnowy dla muzyki polskiej. ma ożywczy wpływ na szereg naszych młodych kompozytorów“.

Skład Sądu Konkursowego: Wiceprezydent Jan Pohoski — przewodniczący, Zofja Berbecka, Tadeusz Czerniawski, Eugenjusz Morawski, Stefan Lidzki-Śledziński, Karol Stromenger, Adam Wieniawski.

IV. Nagrodę artystyczną przyznał Sąd Konkursowy na posiedzeniu 31 października 1935 r. młodemu artyście - rzeźbiarzowi Alfonsowi Karnemu „w uznaniu Jego dotychczasowej twórczości, która rozwinęła się w Warszawie i ma swój mocny wyraz w rzeźbie portretowej: „Noakowski“, „Autoportret“, „Kotarbiński“, „Maszyński“, „Młynarski“. „Przyznając tę nagrodę, Sąd Konkursowy wierzy, że spotęguje ona jeszcze bardziej wysiłek artystyczny laureata, oraz pobudzi twórczość młodego pokolenia rzeźbiarzy warszawskich do wielkich zadań artystycznych, jakich domaga się od nich stolica“.

Skład Sądu Konkursowego: Prezydent Miasta Stefan Starzyński — Przewodniczący, Włodzimierz Antoniewicz, Klemens Frelek Bohdan Pniewski, Tadeusz Pruszkowski, Jerzy Sienkiewicz, Wojciech Jastrzębowski (nieobecny).

Niezwykły spór o puszczę

spadkobierców gen. Tyszkiewicza z Lasami Państwowemi

Sensacyjną sprawę rozpatrywał Sąd Najwyższy na tle głośnego powództwa wnuka śp. gen. Tyszkiewicza o odszkodowanie spowodu niewykonania przez Naczelną Dyrekcję Lasów Państwowych prawomocnego wyroku Sądu i niezwrócenia na czas przysądzonej spadkobiercom puszczy Swisłockiej, skonfiskowanej generałowi przez Moskali po roku 1831.

W żądaniu odszkodowania pełnomocnicy spadkobierców adwokaci Szyszkowski i Wł. Nadratowski, podnosząc 13 bezzasadnych wniosków Prokuratorji Generalnej przeciągających spór na wiele lat, oświadczyli, że podstawą roszczeń jest prawo własności, wynikające z porządku publicznego, który obowiązuje w Polsce, a które było naruszone przez stronę pozwaną. Wówczas Prokuratorja Generalna oświadczyła, iż Sąd jest niewłaściwy do rozpatrywania pretensyj o odszkodowanie. Gdy Sąd odrzucił ten zarzut, Dyrekcja Lasów zaapelowała do drugiej instancji, która zatwierdziła stanowisko Sądu Okręgowego. Orzucając zażalenie Prokuratorji Sąd stwierdził, że jest kompetentny do rozstrzygania wszelkich sporów o odszkodowanie, a w szczególności związanych z niewykonaniem prawomocnego wyroku sądowego przez reprezentantów Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, która względem spadkobierców ś. p. Tyszkiewicza nie jest żadną władzą, lecz zwykłem przedsiębiorstwem państwowem. Toteż zasądzono na rzecz spadkobierców koszty procesu.

Prokuratorja oświadczyła wówczas, że kosztów nie zapłaci, bo mogą być one zasądzone wtedy jedynie, gdy strona spowodowała je swem niesumiennem lub niewłaściwem postępowaniem. Odwołano się więc z kasacją do Sądu Najwyższego, gdzie skarga Lasów Państwowych została umorzona.

Ustawiczne odwołania Prokuratorji Generalnej reprezentującej Dyr. Lasów Państwowych, aż do najwyższej instancji wstrzymały bieg procesu cywilnego o odszkodowanie przeszło na rok czasu. Cała sprawa wraca więc znowu po rocznej przerwie do Sądu Okręgowego.

Trup ogrodnika w chlewie

Sprawcy mordu skazani na więzienie od 4—10 lat

W majątku Buciki, pod Bielskiem Podlaskim, w tajemniczych okolicznościach zginął ogrodnik Ignacy Turczuk. Gdy na zasadzie zameldowania rodziny policja wszczęła dochodzenia przez dłuższy czas nic nie wykryto i, dopiero po trzech miesiącach, znaleziono trupa zakopanego w chlewiku. Podejrzenia padły przeciwko robotnikowi Stefanowi Wilczyńskiemu, który przez Turczuka stracił miejsce ogrodnika. Wilczyński nie przyznawał się do popełnienia zbrodni, mówiąc, że jedynie pomógł zakopać trupa na żądanie robotników Dawidziuka i Różańskiego, którzy zagrozili mu oskarżeniem przed policją o ile nie ukryje zwłok.

Aresztowano zatem Dawidziuka i Różańskiego. Dawidziuk zeznał, że istotnie brał udział w zamordowaniu Turczuka wraz z Różańskim, ale działał z namowy Wilczyńskiego. Turczuk wkradł się w łaski właścicieli majątku i wygryzł Wilczyńskiego z zajmowanego stanowiska.

Przed osądzeniem sprawy, Dawidziuka poddano badaniu psychjatrów, którzy uznali go za osobnika chorego i nałogowego kłamcę. Sąd orzekł jednak, że jest on odpowiedzialny za swe czyny i skazał Wilczyńskiego oraz Różańskiego po 10 lat więzienia a Dawidziuka jako osobnika o zmniejszonej poczytalności na 4 lata więzienia. Wyrok ten uprawomocnił się w trzech instancjach.

Zeznania min. Kalińskiego

o nieładzie w państwowej wytwórni

BADANIA KOMISJI

W toczącym się od kilku dni procesie o nadużycia przy budowie Państwowej Wytwórni aparatów telefonicznych i telegraficznych składał dziś sensacyjne zeznania minister Poczt i Telegrafów płk. Kaliński. Minister został wprowadzony na salę przez prezesa Sądu i zeznał, że był przewodniczącym komisji z ramienia wojskowości dla sprawdzenia zdolności produkcyjnej Wytwórni, która w owym czasie zamierzała zawrzeć nowe umowy na dostawy wojskowe.

Ponieważ Wytwórnia była w okresie rozbudowy, chodziło o ustalenie, czy terminy dostaw mogą być dotrzymane. Prace komisji trwały kilka dni. Zainteresowano się głównie sprawą kontroli produkcji, przyczem komisja ustaliła, że Wytwórnia szwankuje, ponieważ nie posiada laboratorjum technicznego oraz biura kontroli wyprodukowanego sprzętu. Brak też było wykwalifikowanych pracowników o wyższem wykształceniu. Stwierdzono, że aparaty polowe telefoniczne dla wojska badane były na prowizorycznych stołach przy pomocy przyrządów skonstruowanych przez podoficera rezerwy, który przeprowadzał tę kontrolę, a kierownikiem biura konstrukcyjnego również był podoficer rezerwy.

Komisja wojskowa uznała wówczas, że ludzie ci nie nadawali się na zajmowane stanowiska. Te same usterki stwierdzono przy badaniu surowców i półfabrykatów służących do wyrabiania sprzętu telefonicznego. Wskutek zbytniego zaufania dostawcom i przyjmowania kiepskiego surowca psuły się drewniane części aparatów polowych. Kalkulacja nie była zbyt gruntowna i ceny płacone przez wojsko nie były oparte na jakiejś głębszej nowoczesnej kalkulacji handlowej. Gdy komisja zażądała od kierownika technicznego Wytwórni planu organizacyjnego, ten był zaskoczony i nie rozumiał o co chodzi, przedstawiając plan sytuacyjny rozmieszczenia poszczególnych pododdziałów fabryki.

FABRYKA OBECNA

Prokurator: — Czy i obecnie istnieją te mankamenty?

— Nie. Są usunięte. Wytwórnia posiada laboratorjum, biuro konstrukcyjne, biuro kontroli, dobrą administrację i pod względem organizacji poziom jest dużo wyższy. Fabryka produkuje aparaty telefoniczne i sprzęt radjowy na eksport. Wiem o zamówieniach do Jugosławji i do Łotwy.

Na pytanie obrońcy osk. Jędrzejewskiego, min. Kaliński stwierdza, że Jędrzejewski zasłużył się Wytwórni i rola jego była dodatnia przy przenoszeniu fabryki z Łodzi do Warszawy. Później bronił praw fabryki, gdy chodziło o sprzedaż firmie „Ericsson“ lub Polskiemu Radju, które miało umowy z „Ericssonem“.

Obrońcy zapytywali, czy w warunkach lokalowych Wytwórnia mogła stać na wysokości zadania.

Minister: — Przed kilku laty była to skromna fabryczka. Było w niej ciasno i trudno było pracować.

Adw. Niedzielski: — Padły tu słowa, że fabryka oddawała szmelc zamiast dobrego sprzętu, czy to prawda?

Minister: — Nie słyszałem o tem. Wiem, że wojsko odrzucało nieraz sprzęt, ale po naprawieniu niedokładności, spowrotem aparaty przyjmowano.

Prokurator: — Jak oskarżony Łopuszański zareagował na opinję komisji?

— Uznał, że komisja jest niekompetentna i przekroczyła swe uprawnienia.

Dalej p. minister opisuje skład osobowy komisji, podkreślając, że brał w niej udział wybitny fachowiec, inżynier mjr. Krzyczkowski, który znał się na organizacji produkcji jako dyrektor Wytwórni Wojskowej, a inni oficerowie byli rzeczoznawcami technicznymi.

Rowy i okopy przeciw czołgom

Ras Desta zastąpi drogę Włochom

posuwającym się naprzód po zwycięstwie w Gorrahai

RZYM, 9.11. PAT. Min. Prasy i Propagandy ogłasza komunikat Nr. 41:

Gen. de Bono telegrafuje z frontu drugiego korpusu armji, że oddział wywiadowczy rozbił i zmusił do poddania się grupy armji abisyńskiej pomiędzy Aksum a Takaze.

Fitaurari zgłosił się ze swymi żołnierzami do władz wojskowych w Selaclanga i oddał się pod rozkazy dowództwa naszej kolumny. Naczelnicy, notable i duchowieństwo rejonu Adiet zgłosili uległość.

Wojska gen. Graziani zajęły rano 7 b. m. Gorrahei. Nieprzyjaciel zbiegł, pozostawiając nam armaty, karabiny maszynowe, setki karabinów ręcznych, samochody ciężarowe oraz wielkie składy żywności i materjału wojennego.

Lotnictwo przyczyniło się bardzo wydatnie do przygotowania i przeprowadzenia operacyj ostatnich dni. W dwie godziny po zajęciu Makalle samolot mógł już wylądować na polach tego miasta.

NA PÓŁNOCY

Na zasadzie informacyj ze źródeł angielskich, francuskich, niemieckich, włoskich i abisyńskich. PAT podaje następujący komunikat o sytuacji na frontach abisyńskich w drugiej połowie dn. 8 b. r.

Ofensywa włoska rozwijała się na wszystkich frontach. Według źródeł angielskich, po zajęciu Makalle, Dolo i Azbi Włosi kontynuowali marsz na południe a ich oddziały przednie stoczyły kilka potyczek z małemi grupami cofających się abisyńczyków, biorąc pewną liczbę jeńców.

Placówki włoskie znajdują się obecnie w odległości około 30 klm. na południe od Makalle. W ten sposób od początku działań wojennych Włosi zajęli wgłąb Abisynji obszar około 150 klm.

Na północ od Amba Alagi nie zauważono żadnych większych formacyj abisyńskich. Prawe skrzydło włoskie rozpoczęło marsz naprzód w prowincji Amahara w kierunku jeziora Tana.

NA POŁUDNIU

Na froncie południowym również podjęta została ofenzywa przy pomocy czołków i samochodów pancernych.

Wszystkie źródła informacyjne podają, że po upadku Gorahei lotnicy włoscy zrzucili dziś na Daggabur, położone w odległości przeszło 200 klm. na północ. Lotnicy wolscy zrzucili dziś na Daggabur masę bomb skutkiem których zginęło wielu zamieszkałych w tem mieście Greków i Arabów. Zginął również jeden z wybitniejszych oficerów abisyńskich, dowódca garnizonu w Dag gabaur Grasmacz Afewerk.

Ras Kassa bronić ma Debra Tabor, podczas gdy Gondar broniony będzie przez Dedżaka Uondeussena. Synowie rasa Kassy Avarra i Asfau bronić będą Sokaty W rejonie Tembien skoncentrowanych zostało przeszło 20 tys. wojowników ras Sejuma.

CO MÓWIĄ ABISYŃCZYCY.

Według wiadomości ze źródeł abisyńskich ras Desta szybko posuwa się na froncie Ogadenu w pobliżu granicy z Kenia i minął już Dolo. Armja jego składa się podobno z 200.000 ludzi. Jeżeli wiadomości a marszu rasa Desty potwierdzi się, świadczyłoby to, że Abisyńczycy zamierzają zwrócić się przeciwko Włochom na samem południu, gdzie wojska włoskie zmierzają ku linji Gerlogubi — Sasabenech — Daggabur.

Główny opór Abisyńczyków nastąpi pod Daggabur, gdzie znajduje się obecnie ras Nasibu i turecki doradca wojskowy Wehib Pasza, który osobiście kieruje budową okopów i rowów w celu powstrzymania czołgów włoskich.

Ras Nasibu zażądał natychmiastowego przysłania posiłków z Dżidżigi. Operacje Abisyńczyków na tym odcinku mają na celu zagrodzenie Włochom drogi do Dżidżigi i Harraru.

Warunki terenowe w Ogadenie są w dalszym ciągu trudne, gdyż po ostatnich deszczach drogi są rozmokłe.

O podstępne wstrzymanie licytacji

Kłopoty kupca żydowskiego z towarem angielskim

Kupiec manufaktury z ul. Gęsiej Henoch Gryfel zawarł tranzakcję z firmą angielską na dostawę towaru na sumę 21.000 funtów szterlingów. Towar ten otrzymał za pośrednictwem biura ekspedycyjnego, któremu miał zapłacić należność. Firma angielska domagała się jednak zapłacenia jej całej sumy, gdyż właściciele biura ekspedycyjnego zlikwidowali interes i wyjechali do Palestyny.

Kupiec wniósł skargę do prokuratora o podwójne żądanie zapłaconej sumy, jednak sprawę umorzono i skolei firma angielska, po uzyskaniu wyroku, rozpoczęła kroki licytacyjne. Wtedy Gryfel wpadł na pomysł skorzystania z ulg, jakie przysługują rolnikom i wyzyskując fakt posiadania kawałka „placu“ pod Grodziskiem, wniósł prośbę do Urzędu Rozjemczego o uznanie, że chodzi o dług rolniczy i rozłożenie należności angielskiej na raty. Twierdził bowiem, że sumę uzyskaną ze sprzedaży towarów manufakturowych użył na zapłacenie reszty szacunku majątku ziemskiego. W ten sposób licytacja została wstrzymana.

Obecnie kupiec Gryfel za dowcip z odroczeniem licytacji ma nowy kłopot w postaci skargi, wniesionej przeciwko niemu do Sądu Grodzkiego, że wstrzymał licytację podstępnie.

Trup na wagonie

w pociągu warszawskim

OSTRÓW, 9.11 (tel. wł.). Na dachu jednego z wagonów pociągu osobowego z Warszawy spostrzeżono na stacji w Ostrowie zwłoki mężczyzny z ranami na plecach i głowie. Ze znalezionej przy zmarłym książki wojskowej okazało się, że był to 25-letni Adam Czyżewski z Piotrkowa Trybunalskiego. Przyczyna śmierci nie została narazie ustalona. Jest uzasadnione przypuszczenie, że ś. p. Czyżewski jechał pociągiem bez biletu i siedząc na dachu wagonu, uległ śmiertelnemu wypadkowi podczas przejazdu pod jakimś mostem.

Robotnicy sezonowi otrzymają zasiłki na zimę

Wskutek zabiegów związków zawodowych w Ministerstwie Opieki Społecznej zapadła decyzja przyznania zasiłków zimowych robotnikom sezonowym, którzy przepracowali w ostatnim roku 104 dni, zamiast wymaganych ustawowo 156.

W ten sposób blisko 5000 robotników sezonowych różnych gałęzi przemysłu otrzyma zapomogę.

Ciepło

Wczoraj na wschodzie panowała pogoda chmurna, a na pozostałych obszarach wystąpiły rozpogodzenia. Temperatura silnie wzrosła i o godz. 14 termometr wskazywał: 5 stopni w Dziewieniszkach, 6 w Tarnopolu i Lwowie, 7 w Wilnie i Kołomyi, 8 w Suwałkach i Łucku, 9 w Białymstoku, 10 w Pińsku, 11 w Lublinie, 12 w Krakowie, 13 w Kielcach, 14 w Warszawie i Poznaniu, 15 w Łodzi i Bydgoszczy, 16 w Zakopanem i Toruniu, 17 w Kaliszu i 18 w Cieszynie.

Dziś — chmurno, z rozpogodzeniami w ciągu dnia. Na zachodzie miejscami przelotny deszcz. Ciepło. Umiarkowane wiatry z południa.

Warszawska giełda pieniężna

w dniu 9 listopada

Dewizy: Belgja 89.90; Holandja 360.95; Londyn 5.31¾; Paryż 35.00½; Praga 21.97; Szwajcarja 172.90; Stokholm 135.05; Włochy 43.15; Berlin 213.45.

Obroty dewizami średnie, tendencja mocniejsza. Banknoty dolarowe w obrotach prywatnych 5.31½; rubel złoty 4.75½; dolar złoty 9.01¾; gram czystego złota 5.9244; marki niem. 152.00; funty ang. 26.17.

Papiery procentowe: 3 proc. poż budowlana 40.50; 7 proc. poż. stabilizacyjna 61.75 (odcinki po 500 dol.) 63.00 (odcinki po 100 dol.) 65.50 (w proc.); 4 proc. państw. poż. premjowa dolarowa 51.75; 5 proc. konwersyjna 66.00; 8 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 8 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 94.00 (w proc.); 7 proc. L. Z. Banku gosp. kraj. 83.25; 7 proc. oblig. Banku gosp. kraj. 83.25; 8 proc. L. Z. Banku rolnego 94.00; 7 proc. L. Z. Banku rolnego 83.25; 8 proc. L. Z. Tow. kred. przem. pol. funt. 91.25 (w proc.); 4,5 proc. L. Z. ziemskie 43.00; 5 proc. L. Z. Warszawy (1933 r.) 51.25; 5 proc. L. Z. Łodzi (1933 r.) 45.75; 6 proc. oblig. m. Warszawy 6 em. 57.50.

Akcje: Bank Polski 95.25; Węgiel 14.50; Starachowice 32.25—32.00.

Dla pożyczek państwowych i listów zastawnych tendencja przeważnie mocniejsza, dla akcyj przeważnie utrzymana. Pożyczki dolarowe w obrotach prywatnych: 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 93.00 (w proc.); 7 proc. poż. m. Warszawy (Magistrat) 68.50 (w proc.).

Kobiety walczą z bezrobociem

Rozmowa z uroczą dyrektorką

spółdzielni krawieckiej młodych dziewcząt

Pamiętamy, ile nadziei pokładano, a bodaj pokłada się dotychczas w szkolnictwie zawodowem, w nauczaniu rzemiosła i rękodzieła. „Młodzieży — do szkół zawodowych! Nie dobijajcie się o matury, o uniwersyteckie dyplomy, uczcie się fachu, a będziecie mieli byt zapewniony!“ Intensywna propaganda spowodowała, że do szkół handlowych, rzemieślniczych i rękodzielniczych zaczęła napływać masowo młodzież męska i żeńska. W r. 1927/8 ilość absolwentów szkół zawodowych wynosiła 10.331, w r. 1931/32 już 22.513. Odpowiednio wzrastała też ilość absolwentów seminarjów naucz. rzemiosł, ochroniarskich i t. p.

W ciągu kilku lat wychowaliśmy kilkudziesięciotysięczną armję młodzieży o wykształceniu fachowem i stanęliśmy znowu bezradnie przed murem bezrobocia. Nadmiar młodych handlowców, krawców, modystek i t. p. z drugiej strony pogłębiająca się pauperyzacja przedsiębiorstw handlowych i warsztatów rzemieślniczych w Polsce sprawia, że rynek pracy nie jest w stanie wchłonąć tych wszystkich, którzy fach w rękach mają i pracy potrzebują, walczą o nią rozpaczliwie, zaciekle coraz częściej — daremnie.

INICJATYWA — W RĘKU DZIEWCZĄT

Co robić? Założyć bezczynnie ręce i czekać na lepszą konjunkturę, która Bóg wie, kiedy przyjdzie? Nie! To „nie“, pierwsze mocne weto, wypowiedziały dziewczęta, szczupła garstka uczenic szkół krawieckich i absolwentów seminarjum nauczycielek rzemiosł w Warszawie. Nie chciały czekać, nie chciały pukać daremnie do cudzych drzwi, prosić o pracę, której niema.

Założyły spółdzielnię — pierwszą w Polsce spółdzielnię pracy absolwentek szkół rękodzielniczych, p. n. „Inicjatywa“. Dziewczynki 16 i 18-letnie podlotki z warkoczami i pensjonarską grzywką rzuciły pierwsze wyzwanie smokowi bezrobocia. Niema dla nas pracy? Znajdziemy ją same!

Początek, jak zawsze, był trudny. Dyrektorka spółdzielni 22-letnia miła blondynka z loczkami, opowiada chętnie historję tej jedynej w swoim rodzaju placówki i oprowadza z dumą po pracowniach pachnących jeszcze świeżą farbą i terpentyną po niedawnym remoncie.

— Los absolwentek szkół zawodowych krawieckich i bieliźniarskich jest naprawdę rozpaczliwy — opowiada. — Praktyki na mieście są najczęściej bezpłatne, po kilka miesiącach dostaje się wynagrodzenie 20 do 50 zł. miesięcznie, przytem warunki pracy są okropne. Nikt nie ma pojęcia, jak strasznie wyglądają pracownie sukien czy kapeluszy. Nawet w eleganckich magazynach na pracownię przeznacza się najgorszy, ciemny, czasem wilgotny i źle opalany kąt. Pracuje się kilka lat za półdarmo, marnuje zdrowie w bardzo niehigjenicznych warunkach i ostatecznie w każdej chwili można pracę stracić.

„W JEDNOŚCI SIŁA“

— Nasza spółdzielnia przyjmuje praktykantki na 6-miesięczną próbę, poczem każda z nich może zostać członkiem spółdzielni, płacąc swój udział w wysokości 50 zł. w dziesięciu ratach miesięcznych. Suma ta jest traktowana jako kaucja i zwrotna jest wrazie wystąpienia ze spółdzielni. Z tych 50-złotówek zbiera się pewien stały kapitalik, który pozwala pokrywać koszta niektórych inwestycyj; mamy już cztery własne maszyny do szycia, kilka manekinów i t. p. Każda pracowniczka, zarówno członkini spółdzielni jak i praktykantka otrzymuje wynagrodzenie za robotę w wysokości 60 proc. należności, 40 proc. idzie na administrację i koszta prowadzenia spółdzielni.

Co się robi w spółdzielni? Wszystko: szyje się wytworne suknie, bieliznę, haftuje sztandary szkolne i kościelne ornaty, wyrabia śliczne cacka galanteryjne — paski, guziki, torebki, sztuczne kwiaty i t. p. ozdoby ze skóry, jedwabiu, włóczki i koronek.

— Kładziemy nacisk na pracę twórczą bez mechanizacji — objaśnia dalej moja jasnowłosa przewodniczka. — „Inicjatywa“ musi być placówką żywą, wchłaniać współczesność, śledzić modę, ale również stosować indywidualny dobór wzorów, fasonów i barw do typu urody, sharmonizować garderobę pani nietylko z jej powierzchownością, ale z trybem jej życia, środowiskiem, w którem się obraca, no, i warunkami finansowemi. Mamy artystkę malarkę, która nadaje kierunek artystyczny naszej pracy, rysuje wzory na szaliki, kołnierze, żaboty.

Spółdzielnia rozwija się i cieszy się zaufaniem klijentek. Obroty miesięczne na początku nie przekraczały 200 — 300 złotych, teraz dociąga się do 2 i 3 tysięcy zł. miesięcznie. Każda młodziutka krawcowa może zarobić od 60 do 160 zł. miesięcznie, a więc zawsze więcej niż na mieście. (Chyba że miałaby własny warsztat pracy, ale na to trzeba trzech lat praktyki). Latem spółdzielnia haftowała całą wyprawę kościelną i abażury z milanowskiego jedwabiu na statek m/s „Piłsudski“, teraz kończy kilka większych zamówień: wyprawy ślubne, sztandar dla gimnazjum im. Skłodowskiej - Curie i t. p. Pracy huk, a zadowolone są wszystkie, w jasnych, niebieskich pokoikach „na swoich śmieciach“ pracuje się dobrze i wesoło.

Piękny przykład wart naśladowania. Spółdzielczość pracy, to jedna z nowych, nie dość jeszcze u nas rozwiniętych dróg ku lepszej przyszłości i jaśniejszemu jutru. Brawo, dziewczęta!

Pomnik II Brygady

w Stanisławowie

W Stanisławowie postawiony będzie pomnik ku uczczeniu zasług bojowych drugiej karpackiej Brygady Legjonów. Projekt pomnika opracował architekt - major Miszewski.

Koszt budowy wyniesie 140 tysięcy złotych.

Elektryfikacja całego województwa łódzkiego

Prąd dla miast wsi i osad

ŁÓDŹ, 9.11 (tel. wł.). W Łodzi trwają narady nad urzeczywistnieniem wielkiego planu: elektryfikacji całego województwa łódzkiego. Brak energji elektrycznej w województwie łódzkiem odbija się ujemnie nietylko na kulturze i rozwoju miast, ale również na całokształcie życia gospodarczego nie pozwalając na rozwój małych warsztatów mechanicznych, które najlepiej funkcjonują w oparciu o tanie i niekłopotliwe motorki elektryczne.

Istnieje projekt powołania międzykomunalnego związku elektryfikacyjnego, obejmującego 10 powiatów województwa. W poszczególnych ośrodkach województwa powstałyby elektrownie, które rozprowadzałyby energję elektryczną na cały obszar województwa.

W tej chwili brana jest pod uwagę Elektrownia Łódzka, elektrownie w Zgierzu, Częstochowie, Piotrkowie, Włocławku i Kaliszu. Prawdopodobnie nie sprostają one zapotrzebowaniu i trzeba będzie korzystać również z usług elektrowni mniejszych, jak np. istniejących w prywatnych fabrykach.

Elektrownia Łódzka, według ogólnego projektu, miałaby zasilać prądem najbliższe powiaty do Zduńskiej Woli z jednej i do Koluszek z drugiej strony.

Podkreślić należy, że plan elektryfikacji województwa łódzkiego systemem gospodarczym opracowany został na podstawie danych, dostarczonych w swoim czasie przez dawne Ministerstwo Robót Publicznych i obecny Urząd Elektryfikacyjny przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu, które nakreśliły dokładnie teren, jakim ma być objęty łódzki okręg elektryfikacyjny.

Elektryfikacja całego okręgu ma być przeprowadzona w ciągu okresu trzechletniego kosztem 4 miljonów złotych.

Jest to kalkulacja obliczona na zużycie 6 miljonów kilowat-godzin. Zapotrzebowanie na prąd w okręgu po upływie kilku lat, jak przewidują projektodawcy, zwiększy się trzykrotnie.

Jak pracuje abisyńska policja

Z nocnym rontem pod murami Harraru

Cesarzowa Menen chce wyjechać na front

Jeden ze specjalnych wysłanników paryskich pism, przebywający obecnie w Harrarze, wziął udział w nocnym obchodzie miasta, organizowanym przez miejscowe władze policyjne i wojskowe. Ront kontrolujący posterunki, składał się z oficera - cudzoziemca, drugiego oficera - tubylca i tłumacza. Eskortę oficerów tworzyło 12 żołnierzy, trzymających karabiny gotowe do strzału. Z początku ront udał się w jedną z małych, wąskich i krętych uliczek, gdzie doszedłszy do jakiejś nawpół zapadłej w ziemię bramy, zatrzymał się, przyczem jeden z żołnierzy eskorty uderzył trzykrotnie w bramę kolbą karabinu, wołając: „Policja!“.

Brama otworzyła się, odsłaniając dość długi przedsionek, za którym znajdowało się podwórze, oświetlone srebrzystem światłem księżyca. W podwórzu, na przeciwległym murze wspinała się prawie prostopadle drabina, sięgająca pierwszego piętra. Gdy oficer, prowadzący ront, zaczął na nią wchodzić, okazało się, że drabina ledwie się trzyma i że nie ma prawie stopni. Wreszcie, gdy wszyscy weszli do ciasnej izby, ukrytej w murze, znaleziono tam człowieka, który robił wrażenie arabskiego rzezimieszka.

Jak wytłumaczono korespondentowi, był to fotograf. Kilkakrotne doniesienia oskarżały go o poważne przestępstwo. Doszło mianowicie do wiadomości policji Harraru, że fotograf ma ze sobą klisze i przybory fotograficzne, dzięki którym może odbijać i rozpowszechniać fotografje księcia Menelika, syna dawnego negusa, Lidż Jassu. Ponieważ obecny negus zdetronizował i uwięził Lidż Jassu, agitacja na rzecz jego syna jest oczywiście nawoływaniem do buntu przeciw władzy. Rewizja nic nie wykryła, wobec tego postawiono tylko wartę na podwórzu, i ront poszedł dalej.

Kilkakrotnie natrafiono na niesumiennych strażników, którzy bądź oddalili się nieco z wyznaczonego sobie miejsca, albo też zasnęli. Decyzja i wyrok są proste i szybkie. Następnego dnia żołnierz zostanie okuty w dyby.

Po obejściu bram miejskich, ront wyszedł z miasta. Spośród pagórków rozlegały się echa wystrzałów. To nowozaciężni ochotnicy, zwerbowani przez dowódcę Harraru, rasa Nasibu, i zaopatrzeni w nowe karabiny, nie mogą powstrzymać swej niecierpliwości i zamiast strzelać do Włochów, z którymi nie mieli jeszcze sposobności się spotkać, strzelają do księżyca.

Księżyc właśnie oświetla most pod Harrarem i rzuca swój srebrny blask na hjenę włóczącą u stóp mostu jakąś padlinę. Po zastrzeleniu hjeny, wśród ciemności, rozświetlanych tylko promieniami księżyca wysuwającego się spoza chmur, oddziałek idzie dalej, pilnie patrolując najbliższe okolice miasta. Nie jest to bynajmniej zbytek ostrożności, ponieważ przed ośmiu dniami ront znalazł zwłoki kobiety z poderżniętem gardłem. Kiedyindziej trzech pijanych urzędników abisyńskich napadło na pełniącego służbę strażnika i pobiło go tak ciężko, że prawdopodobnie nie wyleczy się ze swych ran. Sprawcom napadu grozi rozstrzelanie.

Całe życie w Harrarze można porównać, jeśli idzie o przykład z życia europejskiego, do sytuacji panującej w mieście, w którem zaprowadzono stan oblężenia.

Wiadomością, jaka ostatnio rozeszła się wśród ludności, budząc entuzjazm żołnierzy, jest wieść, że obok cesarza na front wojny wyruszy także i cesarzowa. Żona negusa, cesarzowa Menen, postanowiła towarzyszyć wojskom, mającym stawić opór Włochom na drodze do stolicy. Napróżno otoczenie cesarzowej stara się jej wytłumaczyć, że warunki wojny najzupełniej się zmieniły i że obecnie wskutek ataków lotniczych niebezpieczeństwo może grozić także nawet i w znacznej odległości od linji ognia i bezpośredniej walki. Mimo to, ces. Menen bierze pod uwagę przedewszystkiem przykład cesarzowej Tai - Tai, żony Menelika, zwycięzcy Włochów, która wraz z mężem wyruszyła w r. 1896 na spotkanie wrogiej armji.

Jeśli chodzi o ostatnie wiadomości z Addis - Abeby, to pośród korespondentów pism zagranicznych największą sensację wywołało zarządzenie rządu abisyńskiego, zakazujące w Addis - Abebie czterech pism europejskich. Są to:

„Action Française“ oraz paryski tygodnik „Voila“ Trzecim zakazanym dziennikiem jest pismo brukselskie „L'Indépendance Belge“ i również w Brukseli wychodzący tygodni „Pourqois Pas?“.

Zblokowanie 8 związków

pracowników tramwaj.

Na terenie tramwajów i autobusów miejskich w Warszawie czynnych jest osiem pracowniczych związków zawodowych, w tej liczbie jeden jednoczący pracowników umysłowych.

Obecnie po długich pertraktacjach wszystkie te związki zblokowały się dla obrony słusznych postulatów pracowników tramwajowych i autobusowych i postanowiły występować nazewnątrz tylko łącznie. Podpisanie odpowiedniego protokułu nastąpiło wczoraj. Sprawy, których bronić ma blok, dotyczą przeszło 5000 pracowników tramwajowych i autobusowych.

Pierwszym krokiem zblokowanych związków było uznanie wszystkich postulatów, przedstawionych dyrekcji przez poszczególne związki, za wspólne i wspólne zażądanie od dyrekcji odpowiedzi na złożone dezyderaty, dotyczące świadczeń lekarskich, wpisów szkolnych, umundurowania, zapłaty za godziny nadliczbowe etc.

Szynki poznańskie

idą do Ameryki

POZNAŃ, 9.11 (tel. wł.). Szynki poznańskie zdobywają sobie coraz nowe rynki zbytu. W niedzielę powrócił na M/S „Piłsudski“ z Ameryki jeden ze współwłaścicieli firmy bracia Dawidowscy w Poznaniu, który bawił przez kilka tygodni za oceanem, gdzie zawarł szereg poważnych tranzakcyj.

W związku z tem wysłano jeszcze w tym tygodniu 200 skrzyń szynki konserwowane, statkiem „Piłsudski“ do Ameryki.

Odznaczenia na 11 listopada

Odznaczenia orderem „Polonia Restituta“

W dniu 11-tym listopada r. b. ukaże się zarządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, nadające — jak co roku w tym dniu — odznaczenia Orderem „Polonia Restituta“.

Wielką Wstęgą „Polonia Restituta“ odznaczeni zostali:

Gen. dr. Felicjan Sławoj-Składkowski, II. wiceminister spraw wojskowych; August Zaleski, b. minister spraw zagranicznych; Henryk Floyar-Rajchman, b. minister przemysłu i handlu; sen. dr. Mikołaj Kwaśniewski, b. wojewoda.

Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą „Polonia Restituta“ odznaczeni zostali:

Ks. dr. Teodor Kubina, biskup diecezji rzymsko - katolickiej w Częstochowie; Władysław Zygmunt Belina-Prażmowski, wojewoda lwowski; ks. dr. Bronisław Żongołłowicz, podsekretarz stanu w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego; dr. Witold de Michelis, I. prokurator Sądu Najwyższego; dr. Stanisław Świeżawski, dyrektor kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej.

Krzyżem Komandorskim „Polonia Restituta“ odznaczeni zostali:

Sen. dr. Emil Bobrowski w Krakowie, dr. Oskar Józef Halecki w Warszawie, sen. Wojciech Jastrzębowski w Warszawie, Rajnold Przeździecki w Warszawie, dyr. Aleksander Rutkowski w Warszawie, dyr. Adam Piasecki w Warszawie, Adam Branicki w Wilanowie, prof. inż. Władysław Jan Takliński w Krakowie, dr. Zbigniew Stanisław Madeyski w Warszawie, inż. Wiesław Bączalski w Warszawie, min. pełnom. Mirosław Arciszewski w Bukareszcie, min. pełn. Kazimierz Roman Dębicki w Belgradzie, gen. bryg. Stanisław Miller, gen. bryg. Wacław Teofil Stachiewicz, dyr. Tadeusz Krychowski, wojewoda Artur Maruszewski w Poznaniu, pos. Bolesław Jerzy Świdziński, Jan Handzel, wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Katowicach, sędzia dr. Franciszek Dominik Rybarzewski, Stefan Zaborowski, wiceprezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie, dr. Franciszek Potocki w Warszawie, dr. Zygmunt Skowroński, zast. dyrektora kancelarji cywilnej Prezydenta Rzeczypospolitej, Edward Szturm de Sztrem, dyrektor Głównego Urzędu Statystycznego.

Krzyżem Oficerskim „Polonia Restituta“ odznaczeni zostali:

Dr. Piotr Igielski w Warszawie, nacz. Mieczysław Myśliński w Warszawie, nacz. Antoni Robaczewski w Warszawie, starosta Mieczysław Syska w Łomży, płk. Ludwik Buczek, płk. Marjan Adam Chilewski, płk. dypl. Marjan Paweł Czerniewski, płk. Władysław Filip Dragat, płk. Jan Drejman, płk. dypl. inż. Zygmunt Dzwonkowski, płk. dypl. Jerzy Seweryn Ferek-Błeszyński, płk. inż. January Grzędziński, płk. Aleksander Hertel, płk. Wincenty Jasiewicz, płk. dypl. Jan Karcz, płk. dr. Adam Karol Kiełbiński, płk. Romuald Kohutnicki, płk. dr. Andrzej Adam Kończacki, płk. Otton Krisch, płk. dypl. dr. Stanisław Künstler, płk. dypl. Tadeusz Piotr Parafiński, płk. dypl. Wacław Piekarski, płk. Leonard Samborski płk. Albin Skroczyński, płk. Witold Tyszewicz, płk. Kazimierz Walczak, płk. Roman Witorzeniec, płk. Jan Zientarski, dyr. Witold Rumbowicz w Warszawie, prokurator dr. Józef Kazimierz Chirowski we Lwowie, wiceprokurator Karol Mikołaj Kowalski we Lwowie, radca Michał Daszkiewicz - Czajkowski w Warszawie, inż. Antoni Heliodor Czajkowski, dyr. Emil Kobecki, nacz. inż. Henryk Otton Karol Salomon de Friedberg, inż. Ignacy Czerniewski w Radomiu, dyr. Eryk Antoni Julian Budzyński w Gdańsku, dyr. inż. Włodzimierz Kozubek w Bydgoszczy, dyr. dr. Tadeusz Garbusiński w Warszawie, wiceprezes Kazimierz Józef Adrjan Kościesza-Strzegocki, w Warszawie, dyr. Mieczysław Szczepkowski w Warszawie, dyr. Witold Kulesza w Poznaniu, dr. Wacław Piotr Borowy w Londynie, Bolesław Leśmian w Warszawie, dyr. Wiliam Horzyca we Lwowie, Józef Węgrzyn w Warszawie, Stanisława Wysocka w Warszawie, inż. prof. Stanisław Łukasiewicz we Lwowie, kpt. Konstanty Matyjewicz-Maciejewicz w Gdyni, kpt. Mamert Stankiewicz w Gdyni, Jan Kiepura w Krynicy, dr. Józef Michałowski w Rzymie, dyr. dr. Józef Pasternak w Warszawie, dyr. inż. Józef Przedpełski w Wojkowicach, wiceprezydent dr. Stanisław Klimecki w Krakowie, ks. kanonik Wiktor Franciszek Potrzebski w Grodnie, rektor ks. Michał Stefański w Warszawie, wiceprezes Maksymiljan Walewski w Białej Podlaskiej, ś. p. Feliks Przysiecki, dziennikarz, Marja Johanne Wielopolska, sen. Feliks Gwiżdż, pos. Jan Walewski.

Odznaczenia złotym Krzyżem Zasługi

Zarządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 11-go b. m. „Złotym Krzyżem Zasługi“ odznaczeni zostali m. in.:

Ferdynand Antoni Ossendowski w Warszawie, Feliks Nowowiejski w Poznaniu, prof. Bronisław Rutkowski w Warszawie, prof. Józef Śmidowicz w Warszawie, prof. Mieczysław Szaleski w Warszawie, Marjusz Maszyński w Warszawie, nacz. Jan Łebkowski w Warszawie, konsul Aleksander Klotz w Morawskiej Ostrawie, dyr. dr. Karol Romer w Warszawie, Michał Szereszewski w Warszawie, nacz. Stanisław Sasorski w Warszawie.

Stanisław Czosnowski, naczelny redaktor sprawozdań parlamentarnych, Stefan Michalski, sprawozdawca parlamentarny, Witold Kindler, redaktor PAT-a, Jakób Bejlin, kierownik B.I.P., Kazimierz Dobija, dyrektor Il. Kur. Codz. w Krakowie, Henryk Tetzlaff, redaktor naczelny „Dnia Pomorskiego“ w Toruniu, Marja Ludkiewicz - Lewandowska w Białymstoku.

Dochody poczty

Przedsiębiorstwo państwowe „Polska poczta, telegraf i telefon“ uzyskało we wrześniu r. b. nadwyżkę wpływów nad rozchodami w sumie 5,8 miljonów złotych.

Pobieranie pensji nie jest dowodem stosunku służbowego

Sąd Najwyższy orzekł, że samo pobieranie pensji nie jest wystarczającym dowodem istnienia stosunku służbowego lub roboczego.

Niezbędnym warunkiem istnienia stosunku służbowego lub roboczego jest zależność służbowa od pracodawcy, obowiązek podporządkowania się jego woli i wykonywania umówionej pracy.

ABC RADJOWE

dodatek tygodniowy

Cechowanie odbiorników radjowych

oficjalnym znakiem przepisowym

MELCHJOR WAŃKOWICZ



REPORTAŻE RADJOWE Z PRUS WSCHODNICH
W KAŻDĄ SOBOTĘ O GODZ. 17.00

Produkcja odbiorników radjowych w Polsce, oprócz kilkunastu większych solidnych wytwórni rozproszona jest w olbrzymiej ilości, w małych warsztacikach, lub wykonywana przez chałupników. W tej produkcji oprócz wyrobów doskonałych zdarzają się niestety dość często produkty tandetne. Z tego powodu cierpią słuchacze radja, cierpi solidny przemysł radjowy i cierpi radjofonja, bowiem zły, wadliwie działający odbiornik zniechęca do słuchania radja, częste naprawy są powodem niesprawiedliwie zwiększonych kosztów eksploatacji i w rezultacie wielu przyjaciół radja rezygnuje z korzystania z odbiorników, sądząc, że wynalazek Hertza i Marconiego nie stoi jeszcze na należytym stopniu udoskonalenia i nie umożliwia już dziś odbioru zupełnie wiernego, czystego i silnego.

Zastanawiając się nad tą znaną dobrze posiadaczom odbiorników bolączką radjofonji, organizacje zrzeszające radjotechników oraz przedstawiciele przemysłu radjowego doszli do wniosku, że sprzęt wykonywany w warunkach, gwarantujących dobre jego działanie, sprzęt zasługujący na zaufanie — winien być znaczony specjalnym znakiem, któryby umożliwił każdemu zorjentowanie się, że nabywa przyrząd lub aparat dobry i stanowiący przedmiot starannej i fachowej produkcji, a nie tandetę, wykonaną przez laika, niezdającego sobie sprawy z zasad projektowania odbiorników. Opracowanie zarówno tego znaku, jak i warunków technicznych, którym powinien odpowiadać sprzęt radjowy, aby dostąpić zaszczytu noszenia owego znaku — powierzono Stowarzyszeniu Elektryków Polskich.

Stowarzyszenie Elektryków Polskich (popularny SEP) zorganizowało t. zw. Biuro Znaku Przepisowego oraz ustaliło wygląd owego znaku. W najbliższym czasie będziemy, nabywając odbiornik radjowy, szukali owego znaku przepisowego, aby wiedzieć, że kupujemy odbiornik wykonany pod kontrolą i odpowiedzialnością Stowarzyszenia Elektryków Polskich. Znak przepisowy SEP-u ma kształt okrągłej pieczęci z literami S.E.P. w środku, oraz z napisem w otoku: „Wykonanie przepisowe, pod kontrolą". Znak ten będzie się znajdować na podstawie metalowej w odbiorniku (Chassis), albo także i na tych częściach, które w owym odbiorniku będą pochodziły z wytwórni pracujących pod kontrolą SEP-u.

Udzielanie znaku firmom i warsztatom, produkującym odbiorniki radjowe będzie się odbywać po dokonaniu prób przez Państwowy Instytut Tele-Techniczny i po zbadaniu nietylko odbiornika, dostarczonego w tym celu, przez producenta, ale także i przez próbę „na wyrywki". Pozatem każdy nabywca sprzętu może zażądać od biura znaku przepisowego cofnięcia owego znaku niesumiennego wytwórcy, jeśli sprzęt nie odpowiada warunkom, na jakich znak został firmie udzielony. Wreszcie używanie znaku przepisowego bez uprawnienia grozi surową karą niesumiennemu producentowi.

Wprowadzanie znaku przepisowego odbywa się już stopniowo. Niektórzy wytwórcy już umieszczają znak przepisowy na swoich wyrobach, inni jeszcze nie zdążyli go wprowadzić. W ciągu kilku miesięcy należy oczekiwać przyjęcia tego znaku przez wszystkie wytwórnie krajowe.

Należałoby jeszcze wymagać, aby do każdego zaopatrzonego znakiem SEP odbiornika dołączono zagwarantowany opis (zrozumiały dla laika) czego się po danym aparacie można spodziewać.

CHÓR AKADEMICKI



KONCERT RADIOWY Z KRAKOWA
W NIEDZIELĘ 10.XI. O GODZ. 20.00

Radjo przez telefon

Idealny program dla grymaszących

Choć najnowsze modele aparatów radjowych pozwalają na dobry odbiór bardzo dużej ilości stacyj, większość słuchaczy zadawala się z konieczności odbiorem najbliższych stacyj i ogranicza się do wyboru między programami kilku najbardziej dostępnych stacyj. Dlatego też w Anglji, w Belgji, w Szwajcarji stworzono rozległą organizację — użyjemy francuskiego słowa „télédiffusion", ponieważ niema jeszcze polskiego odpowiednika — dostarczającą abonentom idealny odbiór kilkunastu wybranych programów.

„Télédiffusion" (nadawanie programów na odległość) posługuje się dwoma zasadniczemi metodami. Pierwszy system wymaga specjalnych kabli, drugi jest prostszy, gdyż korzysta z istniejących linij telefonicznych i pozwala każdemu abonentowi sieci telefonicznej włączyć się do centrali nadawania programów radjowych.

Oto parę szczegółów obrazujących funkcjonowanie tej, nieznanej jeszcze u nas w praktyce, „radjofonji przez telefon".

Pierwsza metoda. Centrala posiada idealną sieć anten, tak założonych, ażeby żadne wpływy poboczne nie zakłócały odbioru — najdroższe, najdoskonalsze odbiorniki chwytają programy wielkich stacyj europejskich i amerykańskich, które następnie po przejściu przez amplifikatory są przesyłane abonentom.

Abonent połączony jest z centralą zapomocą specjalnego kabla, a raczej systemu kabli, dzięki czemu abonent może wybrać sobie jeden z kilku programów, nadawanych w danym momencie przez centralę rozdzielczą. Cała czynność polega tylko na połączeniu, znajdującego się w naszem mieszkaniu głośnika z odpowiednim kablem. Oczywiście w prasie ogłaszane są programy, podające szczegółowo o jakiej godzinie jaką audycję i z jakiej stacji i na jakim kablu będzie transmitować centrala.

W centrali znajduje się bardzo pomysłowo pomyślany przyrząd, wykazujący automatycznie stan obciążenia każdego z kabli, co pozwala czuwającemu nad transmisją technikowi odpowiednio regulować pracę amplifikatorów.

Druga metoda, powszechnie stosowana we Francji, nazywa się „teleprogramme", co najlepiej przetłumaczyć przez zwrot „program telefoniczny", polega na tem, że rolę kabla specjalnego spełnia zwykła miejska sieć telefoniczna. Praca centrali rozdzielczej przedstawia się taksamo, natomiast abonent posiada u siebie bardziej skomplikowane urządzenia.

Składają się one z odpowiednio przystosowanego głośnika, z telefonu, ze specjalnego aparatu umożliwiającego normalną rozmowę telefoniczną mimo odbierania programu radjowego i z przyrządu, łączącego abonenta z centralą programów radjowych. Przyrząd ten, opatrzony jest w ruchome koło numerowe, podobne do tarczy, jaką widzimy na każdym telefonie automatycznym.

Gdy abonent połączy się z centralą rozdzielczą, nakręca na swej tarczy odpowiedni numer i stosownie do nakręconego numeru, jego przewód telefoniczny zostaje połączony w centrali z radjoodbiornikiem, odbierającym właśnie żądany program stacji zagranicznej.

To urządzenie pozwala na liczne urozmaicenia programów; centrala np. zawiadamia, że na linji A będzie nadawać wyłącznie wybraną z zagranicznych programów muzykę symfoniczną, na linji B — muzykę taneczną, na linji C — słuchowiska i t. p.

Ułatwienie dla radjoabonentów

Dwadzieścia sześć elektrowni regjonalnych w Polsce rozpoczęło organizację ratalnej sprzedaży odbiorników radjowych, ponosząc nawet trud rejestrowania abonentów w urzędach pocztowych, zakładania anten przez fachowców, a przedewszystkiem inkasowanie rat za odbiorniki przez inkasentów elektrowni przy płaceniu za prąd. Przeprowadzają to następujące elektrownie: Bielsko — Biała, Brześć n/Bugiem, Białostockie Tow. Elektr. w Bielsku Podolskim, Podkarpackie Tow. Elektr. w Borysławiu, Związek Elektr. Chełmno — Świecie — Toruń, Elektr. Okr. w Cieszynie, Tow. Elektr. Okr. Częstochowskiego, Miejskie Elektr. w Gdyni, w Gnieźnie, w Krakowie, w Lesznie, w Kielcach, Elektr. Okr. Lwowskiego, Elektr. w Piotrkowie, Radomskie Tow. Elektr, Elektr. Miejska w Siedlcach, Elektr. Okręgowa w Zagłębiu Krakowskiem (Siersza), Elektrownia Miejska w Skarszewach, Elektr. Okr. w Zagłębiu Dąbrowskiem, Elektr. Miejska w Świeciu n/Wisłą, Elektr. w Tczewie, Elektr. Okr. Warszawskiego, Kujawska Elektrownia Okr. we Włocławku, Elektr. Miejska w Stanisławowie i Elektr. Miejska w Wołominie.

Odczyty, których się słucha

Z zapartym tchem

Już wczoraj rozpoczął Melchjor Wańkowicz cykl sensacyjnych reportaży z Mazurów Pruskich odczytem o g. 17-tej p. t. „Kraj za ścianą".

Melchior Wańkowicz wybitny publicysta, znakomity literat, dał się już poznać radjosłuchaczom występując przed mikrofonem jako niezrównany gawędziarz. Obecny cykl jego prelekcyj zaleca się nietylko nazwiskiem autora i wykonawcy, ale również odkrywczą sensacją tematu, tymi Mazurami wschodnio - pruskimi, tak nam bliskimi, a tak egzotycznymi odcięciem od Macierzy i wzajemną nieznajomością.

Kraj Mazurów Pruskich leży zaledwie o 110 km. od Warszawy. Mieszka w nim 350.000 ludności wyznania ewangelickiego, mówiącej po polsku. Kraj ten ma z górą dwa tysiące jezior od małych do tak wielkich jak Sniardwy (dwukrotnie większe od Naroczy), albo Mamry, na których stoi latarnia morska.

W ciągu pięciu tygodni pobytu, Melchior Wańkowicz przejechał składakiem w poprzek całą ziemię Mazurską i wodną drogą wrócił do Polski. Nadto zrobił 2.000 kilometrów autem.

Wańkowicz będzie mówił przed mikrofonem rozgłośni stołecznej 16 (sobota), 26 (wtorek) i 30 (sob.) listopada oraz 14 (sob.) i 21 (sob.) grudnia, zawsze o godz. 5-tej popołudniu.

Z anten całego świata

Film radjowy ma powodzenie. Film, osnuty na historji radja węgierskiego „Hallo Budapest", został w tych dniach po raz pierwszy wyświetlony w obecności przedstawiciela rządu, p. Horthy. Miał duże powodzenie, bo też i wartość artystyczna filmu jest duża.

Radjo na usługach regulacji ruchu ulicznego. W Indianopolis (Stany Zjednoczone) władze uciekają się do oryginalnej metody uświadamiania ludności, jak unikać wypadków na ulicy. Radjostacja miejscowa co tygodnia transmituje rozprawy sądowe w instancji, przeznaczonej do rozpatrywania wypadków ulicznych, przyczem sędzia specjalną uwagę zwraca na mikrofon: przy każdym wyroku na niedbałego szofera lub nieuważnego przechodnia sędzia tłumaczy, jak można było uniknąć wypadku, gdyby wszyscy uczestnicy zachowywali się zgodnie z zasadami regulacji ruchu ulicznego.

Transmisje z obozu koncentracyjnego dla żebraków. Powszechne zainteresowanie wzbudza nowy obóz eksperymentalny koło Linz (Austrja), w którym władze austrjackie koncentrują żebraków i włóczęgów. Ravag zorganizował szereg transmisyj z obozu, które są utrwalane na płytach. Do obozu tego wysyłani są na czas nieokreślony niepoprawni żebracy i włóczędzy. Nie wolno im opuszczać obozu i pozostają tam pod nadzorem żandarmerji, nie są jednakże uważani za więźniów.

Jak pan Antoni słuchał transmisji z meczu piłkarskiego

PIĘĆ „KLATEK" FILMU RYSUNKOWEGO WEDŁUG PROJEKTU ZETERA



„Center... dalej... wal... podawaj...
Główka... szpurtem... a bodaj was...
Dobrze... w bramę... korner?... a masz...
Sędzia kalosz!... Sędzia kamasz!!!

Tak, tak, teraz... w lewo... w prawo...
Gol, gol, Brama! brawo, brawo!!!"
Naprożno pani Eugenja
Chce mu trafić do sumienia.
Antoś ślepy, Antoś głuchy.

A gwałtowne jego ruchy
Wokoło zniszczenie sieja.
Wreszcie, kiedy się tak przejął,
Że sam zaczął piłkę kopać
I... źle trafił... już na chłopa

Rozeźliła się niewiasta.
I z okrzykiem: „Bodaj was tam!.."
Ocknął się z miotłą na twarzy
Ze swoich sportowych marzeń.

Gąska.

Z tygodnia

Przed trzema tygodniami, zdając sprawę z zainaugurowania środowych odczytów dyskusyjnych, zaznaczyłem, że osiągnięcie istotnego ich celu, jakim powinno być wzbudzenie żywego zainteresowania wśród słuchaczy, zależeć będzie od doboru tematów, sposobu ich podania oraz ustalenia tez dyskusyjnych. Obecnie, gdy mamy za sobą pierwszy cykl, poświęcony zagadnieniom „człowiek w społeczeństwie", można już pokusić się o pewną syntetyczną ocenę tego eksperymentu.

Odczyty dyskusyjne mieliśmy i w ubiegłym roku, jednakże nie zorganizowane w sposób należyty i tematowo ograniczone, głównie do zakresu zagadnień pedagogicznych. W tym sezonie przeprowadzono reorganizację, przystępując do rzeczy w sposób sumienny, powiedziałbym: profesorski. Jak więc każde seminarjum uniwersyteckie poprzedza się zaznajomieniem słuchaczy z metodologją, tak i tu objaśniono na wstępie, jak organizować i prowadzić kółka dyskusyjne, jak dyskutować. Wydano także specjalną broszurę ze wskazówkami i wykazem tematów. Ale w doborze tych tematów właśnie leży słaba strona.

Bo zarówno wygłoszone dotąd pogadanki o „szarym człowieku" i „ciężkim człowieku", jak i zapowiedziane w cyklach następnych na tematy społeczno - wychowawcze, mają charakter abstrakcyjny, teoretyczny — profesorski. Jak słusznie podniesiono w tygodniku „Antena", narzucałyby się tu tematy, mające aktualność życiową, związane z kłopotami dnia powszedniego, z codzienną troską naszego życia. Mamy wprawdzie wśród projektowanych pogadanek także jedną o przyszłości bezrobotnej młodzieży, ale już ze streszczenia, jakie podano we wspomnianej broszurze, widać, że nawet i ten temat potraktowany tylko od strony: jak bezrobocie młodzieży wpływa na zanik ochoty do pracy.

To są wszystko razem tematy jakby homeopatyczne. Jeśli chodzi o szeroki ogół słuchaczy, jest dla niego serdecznie obojętne, na czem polega np. różnica między życiem „szarem" a „barwnem". Zapewne — jeśli się niema nic lepszego do roboty, można dyskutować o wszystkiem, tak jak przed dwustu laty w szkołach jezuickich wprawiano się w oracjach i dysputach po łacinie. Ale mija się to z wytkniętym celem, którym było zdaje się wzmożenie życia intelektualnego wśród słuchaczy, zwłaszcza na prowincji, gdzie pozbawieni są kulturalnych kontaktów, oraz zacieśnienie stosunków między nimi a radjem.

Co do opracowania tematów zakończonego właśnie pierwszego cyklu, to Stary Doktór uczynił to w sposób wysoce inteligentny. Możnaby coprawda mieć pewne zastrzeżenia co do „telegraficznego" stylu z niedokończonemi zdaniami, który u tego prelegenta staje się manjerą, mogącą à la longue razić. Ważniejszy jednak defekt leży, jak się zdaje, po stronie samych organizatorów: oto pogadanki dyskusyjne pojęto jako referaty, mające zachowywać maximum objektywizmu, by słuchaczom żadnych opinij nie narzucać, wszystko pozostawiając ich własnej inicjatywie. Tymczasem zaś doświadczenie z sal odczytowych i różnych zebrań, a zresztą nawet z codziennego obcowania między dziennikiem a jego czytelnikami uczy, że wszelka dyskusja wymaga podniety. Podnietą zaś najsilniejszą jest — wywołanie sprzeciwu. Pełen paradoksów feljeton więcej budzi refleksyj i bardziej podnieca do dyskusji, niż najuczeńsza, ale zbyt akademicka prelekcja. Jak dotąd zaś — odczytom dyskusyjnym brak tej podniety. Można po ich wysłuchaniu odejść spokojnie od głośnika, nie odczuwając żadnej potrzeby dyskutowania z prelegentem.

Z grzechu pierworodnego wynikają dalsze. Toteż i tezy, mające stanowić ramy dyskusji, są również obarczone dziedzictwem zbytniego teoretyzowania. Jest ich za dużo, a do samej pogadanki doczepione są dość luźno. Lepiej jedna lub dwie tylko tezy, byle mocne, niż pół tuzina bladych i w gruncie rzeczy niezdolnych wzbudzić prawdziwie żywego zainteresowania.

•

Ostatnią premjerą słuchowiskową był „Zegarek" Szaniawskiego. Wielki mistrz teatru kameralnego nie zawiódł radja: ta drobna nowelka sceniczna, jaką nam dał, pełna jest prostoty i subtelności, operuje półtonami, wywołuje efekt bardzo miły. Jest to jakby misterny, wspaniałą techniką namalowany pastel. Jednakże i tym razem, podobnie jak to było ze słuchowiskiem Nałkowskiej, choć w innym sensie, pokazuje się, że w zetknięciu z radjem nawet wytrawni pisarze sceniczni nie potrafią się uchronić od pewnych błędów. W tym wypadku błędem było zbyt proste, nowelistyczne, potraktowanie tematu, który w ujęciu radjowem wystarczał na kwadrans, a nie na pół godziny.

Znana jest niezwykła ekonomja i zwartość słowa, jaką operuje Szaniawski na scenie, znajdujemy ją i w „Zegarku". Jednakże w transpozycji radjowej ekonomja słowa, frazesu, sceny, musi iść o wiele jeszcze dalej. Pozbawionemu wrażeń wzrokowych słuchaczowi radjowemu potrzeba słowa zwartego, mocnego i krótkiego, raczej szkicowania sytuacyj, niż ich dokładnego tłumaczenia. Jako przykład à rebours może posłużyć „Łańcuch", Morawskiej, świeżo wystawiony w teatrze Nowym, na którego przykładzie pokazało się, jak autorka, znana na terenie radjowym ze słuchowisk bardzo dobrych, może się potknąć na gruncie scenicznym dzięki temu, że przenosi do teatru radjową technikę operowania raczej scenarjuszem i skrótami w malowaniu przejść psychologicznych. Naodwrót zaś pisarze sceniczni, póki się nie oswoją z odrębnością wymagań teatru radjowego, błądzą traktowaniem mikrofonu w sposób zbyt sceniczny, gdy jest on tylko — skrótem sceny.

W wykonaniu doskonały był Jaracz, natomiast zawiódł Znicz, który jest doskonałym aktorem charakterystycznym, ale właśnie — charakterystycznym. Jego głos, wciąż jedną i tą samą tonacją operujący, doskonały osiągał efekt przy kreowaniu Charlie Chaplina, ale w tym wypadku brakło mu giętkości w modulacjach, był niepotrzebnie jakiś przygaszony, bezbarwny — nie dawał antytezy w stosunku do Jaracza, który właśnie odznaczał się modulacją bardzo bogatą.

*

Jednym z lepszych skeczów radjowych był nadany ze Lwowa „Chiński wachlarz", tłumaczony z angielskiego. Akcja zwarta, skrótami szkicowana: oto właśnie przykład, czego wymaga tekst słuchowiskowy w radjo. Inna rzecz, że poza fabułą nic tu właściwie niema. Ale od wesołego skeczu nie wymaga się z reguły niczego więcej.

Skoro o Lwowie mowa, trzeba zanotować znakomity nabytek, jaki ma stacja lwowska w osobie nowego speakera p. Kunstmana. Wybrany po szeregu prób eleminacyjnych spośród 60 kandydatów konkursowych, nowy speaker lwowski odznacza się nietylko nader miłym głosem, dźwięcznym i ciepłym, ale wnosi z sobą do mikrofonu także coś więcej: wnosi młodość i szczere zainteresowanie pracą, która mu przypadła w udziale. To się czuje z każdego słowa, jakie wypowiada, toteż audycyj lwowskich słucha się teraz z jeszcze większem zainteresowaniem.

Spowodu poniedziałkowej minuty poezyj zauważyć warto, że chociaż recytacja stała tym razem na należytym poziomie, to jednak nie jest zbyt właściwe powierzanie deklamowania wierszy lirycznych, wyrażających uczucia mężczyzny — kobietom. Troszeczkę równouprawnienia dla mężczyzny...

Prof. Dąbrowski zakończył swój ciekawy cykl odczytów o kolonizowaniu Afryki przez państwa europejskie. Szkoda jednak, że zamknął go pytajnikiem, uchylając się od wyjaśnienia przyczyn, które spowodowały tak ostry sprzeciw Anglji przeciw planom włoskim. A to właśnie byłoby najciekawsze.

Marjan Grzegorczyk.

Bohaterzy na uniwersytetach polskich

Jak żyją najbiedniejsi studenci w Warszawie

W zeszłym roku akademickim Koło Socjalogiczne przy U. J. P. rozpisało wśród wszystkich studentów warszawskich anonimową ankietę, mającą wyjaśnić z czego się studenci utrzymują, jakie mają warunki materjalne i mieszkaniowe, co ich interesuje i t. d.

Ogólnych wyników ankiety jeszcze nie ogłoszono. Ale pozwolono mi przejrzeć sto odpowiedzi. Na pytanie, z czego się studenci utrzymują, 53 napisało: z pomocy rodziców, względnie rodziny, czy opieki, 43 z pracy zarobkowej, 3 z przyznanych im stypendjów, a jeden napisał: „Szukam pracy. Narazie nie mam żadnych środków do życia". Podobno taki procent utrzymuje się wśród innych odpowiedzi. Wynika z tego, że 1 proc. spośród około 18.000 studentów w Warszawie, zatem 180 studentów marznie na zimnie, nie mając gdzie się schronić, sypia Bóg wie gdzie i przymiera głodem.

Rozmawiałem z jednym z takich bezdomnych, p. Władysławem N., studentem drugiego roku prawa.

KOLPORTER GAZET

— Rodzice moi — zaczyna swoją smutną historję — mieszkają pod Łomżą. Pochodzą z Kurpiów. Mój ojciec jest robotnikiem w majątku. Po ukończeniu gimnazjum, przyjechałem do Warszawy, by zapisać się na prawo. Tu dowiedziałem się, iż trzeba zaraz na wstępie zapłacić „manipulacyjne" i za badanie lekarskie 30 zł. Zdecydowałem się zapłacić, mimo iż zostało mi niepełne 2 zł. na życie. Do domu nie miałem poco pisać, bo i tak rodzice nie mogliby mi nic przysłać. Nie miałem na nocleg, więc sypiałem na Dworcu Głównym, a w dzień chodziłem od domu do domu, od mieszkania do mieszkania, szukając pracy wzamian za mieszkanie z utrzymaniem. Nigdzie nie mogłem nic dostać. Brali mnie może za złodzieja?...

Zrezygnowałem wreszcie z utrzymania, chciałem mieć bodaj tylko dach nad głową. Ale i to się nie udawało, 36 dni chodziłem, 36 nocy spędzałem na Dworcu, na ławkach w Alejach i w krzakach Saskiego Ogrodu. W końcu, gdy już zupełnie siły mnie opuszczały, trafiłem na poczciwą dozorczynię kamienicy przy ulicy Długiej, która za pomoc przy uprzątaniu domu i trotuaru pozwoliła mi zamieszkać u siebie i, choć o to nie prosiłem — dawała mi jedzenie.

Potem zawisło nade mną jak miecz Damoklesa — czesne. Jeśliby mnie z opłat nie zwolnili, straciłbym rok. Bo skąd wziąć 135 złotych? Ta niepewność była dla mnie straszna. Ostatecznie 15 listopada odetchnąłem: zwolniono mnie z opłat.

W zimie zdołałem się przenieść do bursy Bratniej Pomocy, na ul. Marszałkowską 127. Dostałem darmo obiady, z których korzystam i dzisiaj, a za mieszkanie płacę 3 złote miesięcznie. Po tej zmianie życiowej zdawało mi się, że dostałem się do raju...

— Z czego płaci pan te trzy złote na bursę?

— Sprzedaję gazety, „Wieczór Warszawski" i inne. Dziennie sprzedaję przeciętnie 20 numerów. I to jest mój zarobek. Jeszcze nie mam wprawy w tym fachu, ale jest wielu chłopców, którzy umieją sprzedawać po 50 numerów dziennie. W przyszłości i ja dojdę do tej wprawy.

Częstuję rozmówcę papierosem.

— Dziękuję. Tak dobrych nie palę, bo potem inne wydadzą mi się świństwem.

(Miałem „Rarytasy").

— Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to czesne! Złożyłem podanie, taksamo jak w zeszłym roku, o zwolnienie mnie z opłat, ale odpowiedź otrzymam — dopiero 15 listopada. Jak pan myśli, czy mnie zwolnią?

Zatrzepotało we mnie serce. Odpowiedziałem, że chyba napewno, bo cóż innego mogłem powiedzieć? Rozmowa wyczerpała się. Nie pytałem o jego zainteresowania, gdyż i tak wiedziałem, że żyje tylko myślą, czy będzie mógł dalej studjować. Nie pytałem go również o zdrowie, bo przeraźliwa chudość, ceglaste wypieki i ustawiczny suchy kaszel mówiły dość wyraźnie, że ten żelazny Kurp — cierpi poważnie....

KANDYDAT NA DUCHOWNEGO.

Inny student, J. B., Poleszuk spod Mankiewicz, prawosławny, już od najmłodszych lat utrzymuje się sam:

— Gimnazjum skończyłem — opowiada — w Kobryniu i zjechałem do Warszawy, by zacząć studjować teologję prawosławną. Po zapisaniu się na Uniwersytet zostało mi tylko 10 złotych. Za 15 zł. wynająłem kąt przy biednej rodzinie rzemieślniczej na Pradze.

Rozmówca mój — podobnie jak i poprzedni, nie mógł znaleźć pracy, więc dał ogłoszenie do jednego z dzienników: „student, sierota bez dachu nad głową, szuka korepetycji wzamian za mieszkanie".

— W ten sposób — ciągnie B. swoją opowieść — dostałem się do pewnych pułkownikostwa. Miałem dwóch chłopców; jeden chodził do piątej klasy gimnazjalnej, a drugi do szóstej szkoły powszechnej. Uczyłem ich cztery godziny dziennie. Z młodszym chodziłem codzień na spacer, a rano o godz. 6.30 gimnastykowałem się z nimi pod radjową komendą kpt. Dobrowolskiego. Po dwóch miesiącach poprosiłem panią pułkownikową o śniadania i kolacje za moją pracę. Spotkałem się z odmową, wobec czego zwróciłem się do jej męża, ale usłyszałem tylko, że jeśli dach nad głową uważam za zbyt małe wynagrodzenie, to sobie mogę poszukać czego innego.

Rzuciłem posadę, bo dostałem się do bursy. Zaciągnąłem w „Bratniaku" pożyczkę i zapłaciłem mieszkanie do końca roku. Na wakacje dostałem kondycję, a zaoszczędzone pieniądze użyłem na spłacenie długu. Mieszkanie zapłaciłem dzięki nowej pożyczce. Żyję z darmowych obiadów, jakie codziennie dostaję w bursie. Kolacyj zasadniczo nie jadam, czasem tylko, jak mi głód zbyt dokucza „rekwiruję" kawałek chleba któremuś z kolegów.

Chciałem się dowiedzieć nazwiska pułkownikostwa, którzy odmówili śniadań studentowi, lecz dyskretny J. B. nazwiska nie wyjawił.

ŁÓŻKO OBOK ŁÓŻKA.

Odwiedziłem bursy, stanowiące schroniska dla najbiedniejszych studentów. Jest ich dwie: jedna Stowarzyszenia „Bratniej Pomocy" S. U. J. P., a druga Akademickiej „Bratniej Pomocy". Bursa SBP mieści się w gmachu ofiarowanym przez ś. p. Tripenbacha, przy ul. Ceglanej. Jest to spora kamienica, mająca sto kilkadziesiąt pokoi mieszkalnych, urządzonych bardzo praktycznie. W pokoju może mieszkać maksimum czterech studentów, minimum dwóch. Opłata wynosi 15 zł. miesięcznie z obiadami. Najbiedniejszym przyznaje się ulgi i pożyczki na komorne. Druga bursa mieści się na piątem piętrze olbrzymiej kamienicy przy ul. Marszałkowskiej 127. Idę po schodach: 20 stopni, 40, 80, 114 — stop. Dziewiąty numer, biały szyldzik. Dzwonię. Bronzowy obdrapany prostokąt drzwi uchyla się:

— Pan do kogo?

— Czy mogę się widzieć z kierownikiem bursy, panem Jagiełłą?

— Proszę, jestem.

Wchodzę do przedpokoju. Przy ścianach stoją łóżka. Powietrze ciężkie. Dowiaduję się, że bursa ma 5 pokojów i kuchnię. Z mieszkania korzysta 25 — 30 studentów. W jednym pokoju śpi 8. Płacą po 3 zł. miesięcznie. Niektórzy korzystają z darmowych obiadów. W jaki sposób zdobywają studenci pieniądze, by móc jeść kolacje i śniadania, płacić bursę, jeśli z domu nic im nie przysyłają? Rozmawiałem na ten temat z kilkoma z nich.

GONIEC.

A. S., student pierwszego roku prawa, mający posadę gońca urzędu skarbowego, wysoki chudy blondyn opowiada:

Roznoszę listy płatnicze urzędu skarbowego. Za odniesienie jednego listu otrzymuję 7 groszy. Dziennie załatwiam ich 25 — 30, co daje mi miesięcznie około 60 zł. Ale po każdym dniu jestem tak zbiegany, że nogi pieką mnie, jak ogień. Stale, codziennie na piętro i z piętra, w górę i w dół. A odbiorca, jak zobaczy nakaz płatniczy, to jeszcze nieraz wymyśla. Czasem człowiek się uśmieje z tego, a czasem szewcka pasja ogarnia!

Wchodzi do pokoju inny student i nagle cofa się. Mój znajomy wraca go pytaniem:

— Przyniosłeś?

— Tak.

Przy mnie rozwija zawiniątko. Są to dwa kawałki grubej skóry:

— Nie mam pieniędzy, więc sam sobie robię zelówki.

— Jaka jest największa bolączka panów?

— Czesne.

— O czem panowie najczęściej rozmawiają?

— O stypendjach, o czesnem i o tem, co będziemy jedli na kolację.

Nowoprzybyły wtrąca:

— Nieprawda, zawsze wiemy co będziemy jedli. — Rano chleb, w południe pieczywo, a wieczorem razowiec.

Biedni studenci nadrabiają wisielczym humorem...

Student R. S. z Kieleckiego, na pytanie, z czego żyje, odpowiada:

— Z nadziei.

— ?

— Mam nadzieję, że dostanę stupendjum w wysokości 120 zł. miesięcznie.

— Coby pan zrobił, gdyby dostał to stypendjum?

— Zacząłbym żyć po studencku — odpowiada z błyskiem w oczach. Wynająłbym sobie pokój za jakieś 30 zł. miesięcznie, jeździłbym codziennie do Domu Akademickiego na gimnastykę i chodziłbym do teatru.

— A teraz, z czego pan się utrzymuje — przerywam brutalnie pajęczynę marzeń.

— Mam korepetycję na Żoliborzu; płacą mi 20 zł. miesięcznie.

— Czy należy pan do jakiejś organizacji?

— Dawniej należałem do „Legjonu Młodych". Dsisiaj nie należę do żadnej.

— A koledzy pana z bursy?

— Kilku należy do obozu narodowego, którego wpływy są u nas najsilniejsze.

PRZY POMPIE Z BENZYNĄ.

Rozmawiałem jeszcze z akwizytorami, którzy używają najróżniejszych sztuk, aby towar komuś wepchnąć. Najwięcej ich, bo aż trzech, sprzedaje książki, bądź po mieszkaniach, bądź po podlejszych kawiarniach i restauracjach. Wszyscy robią wrażenie topielców, których fala przeciwności życia zalewa, a którzy wszystkich sił dobywają i zdrowie swe rujnują, byle dotrwać do końca studjów.

Oprócz nich są i tacy, którzy zarabiają wcale nieźle. Jeden pracuje przy stacji benzynowej w okolicach Alei Ujazdowskiej. Jest zajęty 6 godzin dziennie i zarabia 150 zł. miesięcznie:

— Człowiek zabrudzi się od stóp do głowy i w zimei przyjdzie trochę marznąć, ale pozatem robota nie jest ciężka. Cała rzecz, by umieć zachęcić szoferów, by u nas kupowali benzynę. Inne stacje rozlewają po kilkaset litrów dziennie, a my parę tysięcy.

— Jak to robicie?

— O, to nasza tajemnica!

KONDUKTOR TRAMWAJOWY.

Inny jest konduktorem tramwajów miejskich i często jeździ na linji Nr. 6.

— Zgłosiłem się — mówi sympatyczny tramwajarz — do tramwajów miejskich. Byłem na praktyce, potem jeździłem jako dniówkowy, dostając 3 zł. 80 gr. za dzień pracy, a obecnie jestem konduktorem i mam przeszło 200 złotych pensji. Mogę kończyć Uniwersytet i pomagać matce.

— Czy to ciężka praca?

— Pracuję 46 godzin tygodniowo. Początkowo praca wydawała mi się męcząca, gdyż wymaga stałej uwagi i jest jednocześnie bardzo monotonna, ale po roku przyzwyczaiłem się. Znam bardzo wielu stałych pasażerów.

Student z uśmiechem opowiada, jak kiedyś robił pierwszy, czy drugi kurs popołudniowy i miał jeszcze mało pieniędzy w torbie, gdy nagle wsiadł jakiś pasażer i chciał płacić za bilet 20-złotówką. Gdy usłyszał, że konduktor nie ma reszty, nawymyślał ordynarnie wszystkich tramwajarzy od głupców i tępaków.

DOZORCZYNI DOMU.

Jedna studentka trzeciego roku romanistyki jest dozorczynią domu przy ul. Wspólnej w pobliżu Kruczej. Nie chciała powiedzieć, ile zarabia.

Kończymy na tem nasz reportaż. Minęły czasy kiedy młodzież śpiewała „choć głodno i chłodno, żyjem sobie swobodno". Swoboda z życia pryska... Na młodzieńczą lekkomyślność miejsca w życiu coraz mniej. Twarda walka o życie i o wiedzę, jednocześnie u niektórych młodych ludzi graniczy z wielkiem bohaterstwem. Cisi to bohaterowie, o których mało kto wie, któremi mało kto się interesuje...

Takie czasy!

P. Jansen.

Na ekranach

„ANNA KARENINA" („BAŁTYK")

Na czoło ostatnich premjer — jeżeli pominąć „Sen nocy letniej" Reinhardta, o którym napiszemy osobno — wysuwa się zdecydowanie „Anna Karenina" — film amerykański, reżyserowany z dużą maestrją techniczną, a wykonaniem swej roli tytułowej przez Gretę Garbo zasługujący w zupełności na nagrodę, jaką zdobył na testivalu filmowym w Wenecji.

„Anna Karenina" jest już trzecią wersją filmową powieści Tołstoja. Jeśli patrzeć na ten film o wysokich czysto filmowych walorach, jako na przeróbkę powieści, to niewątpliwie wszyscy mający kult dla dzieła Tołstoja, doznają zawodu.

Istotnie film w swym „klimacie wewnętrznym" daleko odbiega od powieści, — z drugiej strony, samo założenie robienia przeróbek filmowych z powieści jest fałszywe. Albo reżyser niewolniczo trzyma się powieściowej akcji i marnuje film albo przetwarza powieść na język filmu i naraża na zawód tych, którzy oczekiwali ilustracji do przeczytanej książki. Nie jestem zwolennikiem takich pożyczek między różnemi dziedzinami sztuki, ale skoro już się to stanie, lepiej w filmie widzieć film, a nie dopatrywać się różnic między tą, a tą sceną, a tym i tym rozdziałem.

Z temi zastrzeżeniami — „Anna Karenina" stoi wysoko ponad poziomem przeciętnej produkcji. Trzy rzeczy zasługują na podkreślenie: gra Grety Garbo, kompozycja poszczególnych zdjęć i staranność reżyserji.

Film daje wiele przyjemności wzrokowej: gdyby w dowolnym momencie zatrzymać ruch taśmy, otrzymalibyśmy na ekranie artystyczną fotografję, skomponowaną, jako obraz. Talent Grety Garbo wzbudza podziw: kreacja nowa, pełna świeżości i subtelnego umiaru. Kto lekceważy kino, niech pójdzie zobaczyć grę tej aktorki! Reżyser Clarence Brown, mający na sumieniu kilka nieudanych filmów, teraz dał wiele trafnych ujęć (świetna scena przed samobójstwem), zmieszanych z kilkoma typowemi gaffami (początek i zakończenie).

Partner Grety — Fredric March nie usprawiedliwia swej reklamowej sławy. Rolę synka Anny Kareniny grał Freddie Bartholomeu — ujrzymy niedługo tego zdolnego chłopca jako Dawida Cooperfielda.

„RAPSODJA BAŁTYKU" („EUROPA")

Dobremi chęciami piekło wybrukowane. Film, zrealizowany przez L. Buczkowskiego potrosze daje tego przykład, ale, że w polskim filmie tak mało jest owych dobrych chęci, więc trzeba tej dancingowej „Rapsodji Bałtyku" wiele wybaczyć. Do wybaczenia więc jest: mylna obsada ról, nieudana rola Baśki Orwid, montaż gubiący tempo filmu, sztywność postaci, brak ruchu — ale tu lista się urywa i nie sposób wybaczyć pretensjonalnego partrjotyzmu, ani szablonowej erotycznej intrygi.

Powiew morskiego wiatru nie rozpędził dusznej, zatęchłej atmosfery, w jakiej się nasze filmy obracają. Akcja mogła doskonale rozgrywać się na tle buduaru, a nie na tle morza. Morze jest sztucznym dodatkiem, zato ów dodatek tak pociąga publiczność, że z zapałem wita zdjęcia polskiej floty i polskich marynarzy i przymyka oczy na bzdurną intrygę.

Plenery Wywerki są bardzo ładne, niektóre momenty efektowne i żywe, ale nie odrazu można pozbyć się starych grzechów, to też np. sceny z balu na statku, sfilmowane w ciasnem atelier i z paroma zaledwie statystami rażą banałem i niedołęstwem. Muzyka nieudana.

W zakończeniu — namawiamy Buczkowskiego na nową próbę i z radością będziemy ją oklaskiwać, gdy się lepiej uda.

„SZANGHAJ" Z CHARL. BOYER.

Wśród wiadomości ze świata filmu warto zwrócić uwagę na zapowiedź filmu „Szanghaj" z interesującym tercetem aktorskim. Główną rolę gra w nim Charles Boyer, świetny partner Claudette Colbert z filmu „Świat urojony". Partnerką tego prawdziwie inteligentnego i kulturalnego aktora będzie Loretta Young — ostatnio dała ona piękną kreację w „Wyprawach Krzyżowych", jako żona Ryszarda Lwie Serce. Trzecim z tej trójki jest aktor charakterystyczny Warner Oland.

Z. B.

Z plastyki

W Zachęcie, u Baryczków i w I.P.S.-ie

W Zachęcie, poza wystawą jubileuszową B. Madeyskiego, zasługuje na uwagę tylko kolekcja prac Edmunda Jerzego Kaniewskiego. Kaniewski jest uczniem prof. Pruszkowskiego, należy do „Loży Malarskiej" i niektóre z jego obecnie wystawionych dzieł widzieliśmy na wystawach IPSU: „Loży". Obrazy Kaniewskiego to kompozycje o pokroju romantycznym, który się ujawnia głównie w doborze odpowiednich potemu pejzażowych motywów. A więc mamy tu skały, romantyczne zwaliska, dekoracyjne zakątki, gdzie z góry po kamieniach spływając, szemrzą kaskady, a w smugach wody majaczą jakieś nimfy. Drzewa są pogięte, sękate, przez łąkę kroczy para kochanków, zapewne z Wyspy Szczęśliwości. Przez wszystko przewija się echo motywów kazimierzowskich.

Pejzaż o podobnym temacie staje się dla Kaniewskiego pretekstem do efektów fakturalnych, czyniących nawierzchnię płótna plastyczną i chropawą. W tej lepionce i gruzłach farby, o kilku nawarstwieniach, kolory przeplatają się ze sobą, przeświecają jeden prze zdrugi, wzbogacając w ten sposób koloryt obrazu. Wydaje mi się, że Kaniewski w swoich, zresztą interesujących, płótnach często ucieka się do tych samych efektów.

Malarstwo A. Grabarza znajduje się w obecnej chwili na równi pochyłej. Coraz bardziej bezmyślna ekwilibrystyka pendzla, coraz większa przyjemniaczkowatość i zez w stronę gustów najmniej wyrobionej publiczności, świadczą o chęciach niegodnych poważnego artysty. W ten sposób daleko się nie zajedzie. Co do mnie, wolę już widoki (Krzemieńca) Trzebińskiego. Skromne to, bez pretensyj, ale przynajmniej uczciwe.

Dobrze zapowiadający się w swoim czasie. J. Marylski nie robi obecnie żadnych postępów.

Wystawiają pozatem p. Anna Chamiec i Fr. Sługowski, rzeźbiarz. Zawód p. Chamiec jest mi bliżej nieznay. wiemy tylko napewno, na podstawie jej wystawionych prac, że ze sztuką nic wspólnego nie ma. Obowiązek recenzenta każe mi jeszcze wymienić kolekcję rysunków R. Zerycha. Po takiej samej, kiedyś wystawionej, lecz znacznie lepszej serji, pozostały teraz resztki sosu, Zerych częstuje nas temi resztkami i robi przytem taką minę, jakby to była pieczeń.

*

Przypomnijmy sobie, urządzoną przed rokiem, z dużym nakładem kosztów, wystawę Jana Wałacha, u Baryczków. „Odkrycia" dokonał p. Warchałowski. Gdy ogół poważnych artystów wypowiedział się, co należy o tem odkryciu sądzić, nie pozostawało — zdawałoby się — p. Warchałowskiemu nic innego, jak przyznać się do omyłki. Stwierdzenie, iż popełniło się, tym razem, błąd, byłoby ładnym gestem ze strony „odkrywcy", dobrze świadczącym o jego odwadze cywilnej. Niestety, p. Warchałowski uparł się i postanowił brnąć dalej. Co tam opinja jednolita świata artystycznego i osób do wydawania sądu powołanych — on wie lepiej!

Gdy w katalogu wystawy Warchałowski straszył nas wydaniem obszernej monografji o Wałachu, myśleliśmy, że na tych strachach się skończy, a do nierozumnego wydatku, marnującego grosz publiczny, tak skąpo dziś sztuce wydzielany, jednak nie dojdzie. Nic podobnego: fałszywe ambicje kazały p. Warchałowskiemu trwać przy swojem i monografja już leży w oknach księgarni.

Nie mamy oczywiście nic przeciwko temu, by Wałachowi, w miarę jego zasług i zdolności pomagać, ale wydana o nim monografja w niczem mu nie pomaga materjalnie, szkodzi moralnie (t. zw. niedźwiedzia przysługa) i jest poprostu wyrzuceniem pieniędzy w błoto. Dość powiedzieć, że takiej i tak wydanej monografji nie ma nietylko nikt z najlepszych, najbardziej zasłużonych dla sztuki artystów. Niema takiego dzieła o Chełmońskim, niema o Wyczółkowskim ale jest o... Wałachu, bo tak się p. Warchałowskiemu podobało. I podobało mu się niestety z pieniędzy nie swoich, bo jako nakładcy subsydjujący książkę figurują w niej: Fundusz Kultury i Sejm Śląski. Nadużyto dobrej wiary obu tych instytucyj, z których pierwsza często z żalem musi odmawiać pomocy na najbardziej godziwe cele kulturalne, spowodu swego ograniczonego budżetu.

*

W czwartek ubiegły otwarto w IPSie wystawę pośmiertną młodego, przedwcześnie i tragicznie zmarłego artysty, Larischa. Jego ostatnie, wystawione obecnie, prace zapowiadały wielkiej miary malarza. Koledzy zmarłego wydają o nim książeczkę, opatrzoną 40 reprodukcjami jednobarwnemi. Na reprodukcję wielobarwną, chociażby jedną, pieniędzy nie mieli (potrzeba 300 zł.), a ta dopiero mogłaby dać pewne pojęcie o możliwościach malarskich Larischa. Zabrakło aż... 300 zł., ale nie zabrakło 10.000 na Wałacha. Jest to doprawdy naszem przekleństwem, iż o wydatkach na sztukę, decydują tak często u nas ludzie nieodpowiedzialni!

Przeglądając w księgarni nieszczęsną monografję, zauważyłem ze zdziwieniem, iż wiele reprodukcyj rysunków Wałacha, bladych i delikatnych, zaopatrzono rameczkami, z cienkich, czarnych linij. Czyżby to była żałobna obwódka, dla uczczenia zgonu dobrego smaku p. Warchałowskiego?

W zakończeniu przedmowy do książki pan W. pisze, że zalety Wałacha są ukryte. Co racja, to racja. Szkoda tylko, że nie udało się również ukryć, przed Warchałowskim, pieniędzy na książkę.

Wiktor Podoski

P. S. Do poprzedniej mojej recenzji wkradł się błąd, a mianowicie: szpalta 3, wiersz 12 od góry powinno być — czyjego, a nie czy jego. Omyłka ta zmienia zupełnie sens zdania.

Wysiedlenie 12 lokatorów
z dwóch zagrożonych domów

Na skutek stwierdzenia zagrożenia dwóch domów przy ul. Nowomiejskiej 4 i Stare Miasto 40, zaszła konieczność usunięcia na pewien czas lokatorów z tych domów. Lokatorów tych usunięto w ciągu dnia sobotniego na okres 3 do 4 dni, niezbędnych dla wykonania potrzebnych robót.

Zarządzenie to dotyczyło tylko części lokatorów tych domów w liczbie 12.

Pozatem starostwo grodzkie północno - warszawskie zwróciło się do wydziału Opieki Społecznej Zarządu Miejskiego z prośbą o zaopiekowanie się tymczasowo usuniętymi lokatorami.

LISTOPAD
10
NIEDZIELA

SŁOŃCE	
wschód	zachód
6–45	15–53
KSIĘŻYC	
wschód	zachód
15–15	6–46
Dł. dnia	Ubyło
9–7	7–39

Dziś: Św. Andrzeja.
Jutro: Św. Marcina.

Przed Świętem Niepodległości
w Warszawie

Wszyscy posiadacze t. zw. kart uczestnictwa, którzy przybyli do Warszawy koleją na uroczystości związane z obchodem Święta Niepodległości będą mogli korzystać z bezpłatnego wyjazdu z Warszawy do miejsc zamieszkania dopiero w dn. 11 b. m. od godz. 12 w południe. Podróż powinna być ukończona najpóźniej 12 b. m. do godz. 24. Karty uczestnictwa muszą być przy odjeździe ostemplowane w kasie biletowej.

Jak wiadomo, kart uczestnictwa na przyjazd do Warszawy wydano ogółem 20.000

UROCZYSTOŚCI NA PRADZE

Komitet praski obchodu Święta Niepodległości, niezależnie od udziału w uroczystościach centralnych, organizowanych przez Komitet stołeczny, organizuje specjalne uroczystości na Pradze i jej dzielnicach. W niedzielę, o godz. 9 m. 30, nastąpi zbiórka umundurowanych jednostek organizacyjnych (P. W. i W. F.) wraz ze sztandarami i orkiestrami wzdłuż ul. Grochowskiej przed kościołem Matki Boskiej Zwycięskiej, w którym o godz. 10 uroczyste nabożeństwo odprawi ks. biskup Gawlina.

Po nabożeństwie obecni udadzą się na cmentarz kościelny i złożą wieńce na grobach poległych w r. 1656, 1794 i 1831, poczem nastąpi przemarsz ul. Zamoyskiego i Targową, gdzie pochód rozwiąże się. O godz. 12 odbędzie się w sali kina przy ul. Targowej 71 uroczysta akademja.

NA ŻOLIBORZU

Stow. żoliborzan organizuje w niedzielę, 10 b. m. o godz. 12 w sali kina przy ul. Suzina akademję dla uczczenia Święta Niepodległości. Na program akademji złożą się: koncert wokalno-muzyczny, popisy chóru klubu „Laur" i deklamacje w wykonaniu pierwszorzędnych sił artystycznych.

TAKSÓWKI PRZYBRANE CHORĄGIEWKAMI

Zarząd związku właścicieli dorożek samochodowych wzywa wszystkich właścicieli taksówek, aby w dniu 11 b. m. udekorowali swe wozy chorągiewkami o barwach narodowych i w miarę możności wzięli czynny udział w pochodzie.

BIURA ELEKTROWNI NIECZYNNE

Spowodu uroczystości, związanych z obchodem Święta Niepodległości, wszystkie biura elektrowni warszawskiej będą w poniedziałek nieczynne.

TEATRY

TEATR WIELKI: Dziś 3 przedstawienia: o godz. 12-ej — dla dzieci — „Wieszczka lalek" i „Przekorna Lizetta"; o 3.30 „Rose Marie"; o 8-ej „Carmen" z występem gościnnym Czaplickiego. W poniedziałek proczyste przedstawienie „Halki".

TEATR NARODOWY: Dziś o godz. 3.30 pop. „Stare wino". W poniedziałek o godz. 3.30 pop. „Pan Damazy". W niedzielę i w poniedziałek „Przepióreczka" w reżyserji i z udziałem Osterwy i Modzelewskiej.

TEATR POLSKI: Dziś o godz. 3 pop. „Król Lir". W poniedziałek o godz. 3 pop. „Kordjan". Dziś o g. 7,30 wiecz. „Kordjan" Słowackiego.

TEATR NOWY: Dziś i w poniedziałek o godz. 3 pop. „Powrót mamy". Dziś sztuka współczesna „Łańcuch".

TEATR NOWY: Dziś „Łańcuch" Morawskiej. W niedzielę i poniedziałek o godz. 3 pop. „Powrót mamy".

TEATR LETNI: Dziś i w poniedziałek o godz. 4 pop. „Muzyka na ulicy". Dziś „Dom otwarty" Bałuckiego.

TEATR MAŁY: Dziś i w poniedziałek o godz. 4 pop. „Żołnierz i bohater". Dziś komedja Shaw'a „Żołnierz i bohater".

STOŁECZNY T. POWSZECHNY: Dziś i w poniedziałek „Balladyna" na ul. Młynarskiej Nr. 2, o godz. 17-ej i 20-ej. Bilety do nabycia w kasie teatru i wcześniej w Sekcji Kultury, Hipoteczna 8.

TEATR ATENEUM: Tylko do poniedziałku włącznie „Marcowy kawaler" i „Majster i czeladnik" z Jaraczem w rolach głównych. W środę, 13 b. m., premjera „Turonia" S. Żeromskiego z Jaraczem w roli Szeli.

TEATR KAMERALNY: Dziś dramat Żeromskiego „Ponad śnieg". Najbliższą premjerą będzie „Budowniczy Solness" Ibsena z Adwentowiczem.

INSTYTUT REDUTY: Codziennie komedja Cwojdzińskiego „Teorja Einsteina" w reżyserji Osterwy. Ostatnie — 338 przedstawienie w dniu 17 b. m.

TEATR MALICKIEJ: Dziś i jutro „Epoka tempa" z Malicką.

CYRULIK WARSZAWSKI: Aktualna satyra „Z przedziałkiem". Codziennie dwa przedstawienia o godz. 7.15 i 9.45 wiecz.

WIELKA REWJA: Dziś nowa rewja wiedeńska p. t. „Teatr na sprzedaż" z Gruenbaumem i Farkasem na czele. Początek o godz. 7.15 i 9.45.

HOLLYWOOD: Dziś i jutro rewja „Wesoła jesień". Początek 7.20 i 9.45.

OPERETKA NA CHŁODNEJ: Ostatni dzień operetka „Czardaszka". Jutro premjera „Hrabiny Maricy".

TEATR DLA DZIECI: Dzisiaj o godzinie 12.15 i o godz. 4 pp. w teatrze „Cyrulik Warszawski" (Kredytowa 14) ulubiony teatr dla dzieci T. Ortyma wystawia zachwycające przedstawienie, na które złożą się cudowne bajki „Czerwony Kapturek", „Trzy Świnki" oraz „Śpiąca królewna" i „Lotnik".

CYRK: Program otwarcia, z Leinertem, człowiekiem-rakietą na czele.

Wypadki i kradzieże

Opieczętowanie hotelu za nierząd. Przed kilkoma miesiącami za uprawianie nierządu został zamknięty hotel, należący do Jana Cieplińskiego przy ul. Targowej 25. Ciepliński w dalszym ciągu prowadził jednak swój niecny proceder, wynajmując pokoje różnym parkom, za co też lokal opieczętowano i oddano do dyspozycji władz prokuratorskich.

Samobójstwo z braku pracy. Jadwiga Puławska, (Pustelnik), robotnica w cegielni, z rozpaczy, iż od 4-ch tygodni zostawała bez pracy, otruła się kwasem solnym w mieszkaniu siostry swej, Kazimiery, w Pustelniku. Wkrótce po przewiezieniu do szpitala Przemienienia Pańskiego, Puławska zmarła.

Okradła i uciekła. Lucjan Sikorski, (Górczewska 73), zawiadomił policję, iż żona jego, Stanisława zabrała mu 770 zł. gotówką i uciekła do Poznania. Zrozpaczony Sikorski prosi policję o odebranie od zbiegłej, skradzionej gotówki, żona zaś — jak twierdzi — jest mu już zbyteczna.

Krwawy napad na Puławskiej. Na rogu ul. Puławskiej i Boryszewskiej, na Romana Staszewskiego, (Boryszewska 13), napadł uzbrojony w dwa noże Ryszard Dominik Tomaszewski, (Puławska 71) i zranił go, w lewy policzek, poczem rzucił się do ucieczki. Policjant zatrzymał sprawcę i przeprowadził do 16-go komis. gdzie zgłosił się Staszewski, i złożył zameldowanie o napadzie.

Z miasta

WZROST LICZBY KONSUMENTÓW GAZU

W ciągu ostatnich dwóch miesięcy, t. j. września i października, liczba konsumentów gazu w Warszawie wzrosła o 1,522 i wynosi obecnie 92.526. Ten znaczny wzrost liczby abonentów jest tembardziej wymowny, że w tym samym czasie r. z. liczba konsumentów gazu spadła o 49. Dane te świadczą, że wprowadzona z dniem 1 września r. b. obniżka ceny gazu była celowa.

ILE JEST RADJOAPARATÓW

W końcu sierpnia r. b. czynnych było w Warszawie 64.161 radjoaparatów. W miesiącu sprawozdawczym przybyło 1,193, ubyło 851, wzrost wynosi więc 342 aparaty.

PODROŻENIE MASŁA

Komisja notowań cen nabiału postanowiła notować następujące orjentacyjne ceny masła: wyborowego w opakowaniu — 3 zł. 20 gr., (dotychczas 3 zł. 10 gr.), w drobnem opakowaniu firmowem — 3 zł. 30 gr. (dotąd 3 zł. 20 gr.), w blokach — 3 zł. 10 gr. (3 zł.), mleczarskiego solonego — 2 zł. 80 gr. (2 zł. 70 gr.), śmietankowego II gat. — 2 zł. 60 gr. (2 zł. 50 gr.) i osełkowego 2 zł. 40 gr. (2 zł 30 gr.), wszystko za kg. w sprzedaży hurtowej.

REJESTRACJA

We środę, 13 b. m., w kolejnym dniu drugiej powszechnej rejestracji mężczyzn ur. w r. 1915, winni zgłosić się w Wydziale Wojskowym Zarządu Miejskiego przy ul. Florjańskiej 10 w godz. od 8 m. 30 do 13, poborowi zamieszkali na terenie IX komisarjatu P. P., których nazwiska rozpoczynają się od liter A. do K. włącznie.

WYCIECZKA DO DAWNYCH KOSZAR MIROWSKICH

Sekcja Historji Warsz. Tow. Miłośników Hist. organizuje dzisiaj wycieczkę do gmachu dawnych koszar Mirowskich. Wycieczkę prowadzić będą prof. Tokarz i inż. Wolmar. Zbiórka o godz. 11 rano koło wieży Str. Ogniowej na ul. Chłodnej. Udział w wycieczce bezpłatny.

WALNY ZJAZD ZW. OFICERÓW REZERWY

Ogromne zainteresowanie wśród oficerów rezerwy budzi Walny Zjazd Delegatów Związku Oficerów Rezerwy, który odbędzie się w dniach 24 i 25 listopada b. r. w Warszawie i w Krakowie.

Z ZAKŁADU B-CI ALBERTYNÓW

Zakład Wychowawczy Braci Albertynów nie mając możności zaspokojenia wszystkich potrzeb wychowanków, zwraca się jak każdego roku z prośbą o łaskawe składanie na rzecz wychowanków znoszonych ubrań, obuwia, bielizny osobistej i pościelowej, niepotrzebnych w domu książek szkolnych, bibljotecznych, instrumentów muzycznych i t. p. Zgłoszenia pisemne lub telefoniczne przyjmuje Zakład Grochowska 121, tel. 10-26-21.

RADJO

WARSZAWA
Niedziela, 10 listopada.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Nie opuszczaj nas". 9.03 „Gazetka roln.". 9.15 Muzyka (pł.). 9.45 Dzien. por. 9.55 Progr. na dz. bież. 10.05 Naboż. z Kościoła Metropolitalnego w Poznaniu. Chór Katedralny śpiewać będzie pod dyr. ks. dr. W. Gieburowskiego. Kazanie p. t. „Nie sobie żyjemy" — wygł. ks. prof. H. Weryński (Kr.). Po Nabożeństwie muzyka (pł.). 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegląd teatr. 12.15 Por. muzyczny (z Poznania). W przerwie o godz. 13.00 Fragm. słuchowiskowy z dramatu Słowackiego „Lilla Weneda". 14.00 Fragm. z powieści J. Kaden-Bandrowskiego „Piłsudczycy". 14.20 Muz. lekka (pł.). 14.55 „32 miljony złotych dla ubezpieczonych" — pogad. 15.00 „Godzina rolnika". 16.00 „Wojsko idzie" — obrazek dźwiękowy dla dzieci młodszych (z Poznania). 16.15 „W muzykalnym domu" — w progr. utwory W. Łabuńskiego, R. Palestra, P. Perkowskiego, A. Greczaninowa, A. Coselli i innych. 16.45 „Cała Polska śpiewa" — konc. w wyk. Tercetu Wokalnego. H. Azarewicz — sopran, M. Maklakiewicz - Szalińska — sopran, T. Skonieczna-Sternicka — alt. 17.00 Muz. tan. w wyk. zespołu Fr. Witkowskiego (ze Lwowa). 17.40 „Migawki regjonalne" — „Rynek lwowski" — aud. muzyczno-słowna (ze Lwowa). 18.00 Muz. lekka (pł.). 18.15 Słuchowisko Wolfa „Czy Mr. Brown jest winien?" 19.00 Progr. na dz. nast. 19.10 Konc. rekl. 19.25 Wiad. sport. 19.30 „Barkarole" (pł.). 19.45 „Co czytać" — nowości literackie. 20.00 Fragm. Konc. Jubileuszowego 50-lecia Krakowskiego Chóru Akademickiego (z Krakowa). 20.45 „Wyj. z pism J. Piłsudskiego". 20.50 Dzien. wiecz. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali" (ze Lwowa) „Rydzyki z rusztu". 21.30 „Kajakiem — w drodze do Indyj" — felj. 21.45 Wiad. sport. 22.00 Muz. tan. w wyk. M. Ork. P. R. 23.00 Wiad. meteor. dla kom. lotn. 23.05 Muz. tan. (pł.).

Poniedziałek, 11 listopada.

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Boże coś Polskę". 9.03 Konc. w wyk. M. Ork. P. R. 9.40 Dzien. por. 9.50 Program na dz. bież. 10.00 Naboż. z Katedry św. Jana w Warszawie. Chór Katedralny pod kier. ks. prof. H. Nowackiego. 10.45 Koncert (pł.) (w progr. Wieniawski, Czajkowski, Mendelssohn i in.). 11.00 Transmisja rewji wojskowej z pola Mokotowskiego. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 Uroczysty Poranek Muz. Wyk.: Ork. Symf. P. R. pod dyr. J. Oziminskiego z udz. E. Mossakowskiego (śpiew). Przy fortep. prof. L. Urstein. W progr. Hymn Narodowy, F. Rybicki: Pieśni żołnierza Polski Niepodległej — wyk. orkiestra St. Moniuszko: Śpiew Stanisława z op. „Verbum Nobile" — odśp. z tow. ork. E. Mossakowski, St. Moniuszko-Cielewicz: Prządka, W. Macura: Taniec śląski — wyk. ork., Z. Noskowski: Stach, St. Moniuszko: Pieśń wojenna — odśp. E. Mossakowski, J. Zarembski — J. Maklakiewicz: Polonez, Marsz Pierwszej Brygady — wyk. ork.

13.00 Teatr Wyobraźni: Fragm słuchowiskowy J. Słowackiego „Horsztyński" (ze Lwowa).

13.20 Polska Kapela Lud. F. Dzierżanowskiego przyśpiewki: A. Bogucki i H. Korfówna. 14.00 Fragm. z pow. Z. Kisielewskiego: „Dni Listopadowe" p. t. „Wypieranie okupantów". 14.20 Muz. salonowa (pł.). 15.00 „Nie idźmy po ornacku" — pogad.— wygł. J. Cierniak. 15.15 „Rytmy polskie w obcej muzyce". Konc. Ork. Kameralnej A. Hermana (z Krakowa), P. Czajkowski: Polonez z op. „Eugenjusz Onegin", J. Delibes: Preludjum i mazurek z baletu „Coppelia", M. Jaffe: „Cracovienne" — tempo di Mazurka, A. Rubinstein: Impresja i taniec polski (krakowiak), P. Czajkowski: Mazurek z suity międzynarodowej, A. Skriabin: II mazurek, L. Delibes: Obertas z baletu „Kasia". 16.00 „Dzisiejsze święto w Polsce" — wiadomości ze wszystkich rozgłośni P. R. 16.15 Konc. Chóru Zw. Strzeleckiego pod dyr. M. Mierzejewskiego. 16.45 „Otrzęsiny" — aud. pióra i reżyserji A. Polewki — w wyk. zesp. młodzieży akademickiej (z Krakowa). 17.00 „Czy teatr może wychowywać" — pogadanka — wygł. J. Strzelecka. 17.15 „Minuta poezji": „Hymn Zmartwychwstania — Listopad 1918" Marji Grossek-Koryckiej. 17.20 Koncert Reprezentacyjnej Orkiestry 36 p. p. pod dyr. por. A. Chrapczyńskiego. W progr. muz. polska. 17.50 „Z pogranicza Abisynji" — pogadanka na podst. własnych spostrzeżeń wygł. prof. Michał Siedlecki (z Krakowa). 18.00 Recital skrzypc. H. Czaplińskiego. Przy fortep. dr. E. Steinborger (ze Lwowa). E. Chausson: Poemat, N. Paganini: Caprice a-moll, Caprice Es-dur. 18.30 „Was jeszcze wtedy nie było" — pogad. dla dzieci starszych — wygł. K. Koźmiński. 18.45 „Życie kult. i art. stolicy". 18.50 Muzyka (pł.). 19.10 Program na dz. nast. 19.20 Konc. rekl. 19.35 Wiadom. sport. 19.50 Red. K. Wrzos o działalności niepodległościowej płk. Walerego Sławka. 20.00 Konc. solistów. Wyk.: M. Mokrzycka — śpiew, J. Śmidowicz — fortepian. Akomp. prof. L. Urstein, R. Schumann: Wieczorem, Wzlot, Dlaczego, Świerszcze — wyk. J. Śmidowicz, R. Schumann: Przez sen płakałem, F. Schubert: Zwiędłe kwiaty, Tyś ciszą mą — odśp. M. Mokrzycka, I. Paderewski: Legenda, Intermezzo polskie — wyk. J. Śmidowicz, I. Paderewski: Gdy ostatnia róża zwiędła, W. Żeleński: Leci piosenka, St. Malinowski: Dwie pieśni wojenne: Spokojnie nam tu, Pognała mnie zawierucha — odśp. M. Mokrzycka. Fr. Liszt: Etiuda f-moll — wyk. J. Śmidowicz. 20.40 Dzien. wiecz. 20.50 „Obrazki z Polski współczesnej".

21.00 „Raport pracy" — pióra W. Budzyńskiego. Audycja okolicznościowa ze wszystkich rozgłośni P. R. 22.30 „Nasza Marynarka gra" — konc. w wyk. Orkiestry Marynarki Wojennej pod dyr. kpt. A. Dulina (z Gdyni przez Toruń). W przerwie o godz. 23.00 Wiadom. meteorolog. dla kom. lotniczej.

KINA

ACRON: „Przeor Kordecki" i „Kopciuszek".
ADRIA: „Folies Bergeres".
ANTINEA: „Dama i bokser" oraz „Synowie Pustyni".
AS: „Człowiek o stu maskach" i „Zmiana serc".
AMOR: „Roześmiane oczy" i „Trzy świnki".
APOLLO: „Panienka z Poste Restante".
BAŁTYK: „Anna Karenina".
CAPITOL: „Wacuś".
CASINO: „Dziewczę z Budapesztu".
COLOSSEUM (DUŻA SALA): „Mężczyźni wolą mężatki" i rewja.
COLOSSEUM (MAŁA SALA): „Pat i Patachon jako bezdomni".
CORSO: „Mord w Trinidad" i rewja.
ELITE: „Skandale miljonerów" i „Legong".
ERA: „Zaproszenie do walca" i „Tajemnice salonu piękności".
EUROPA: „Rapsodja Bałtyku".
FORUM: „Powrót Frankensteina" i „Burza w szklance wody".
ITALIA: „Pani i Szofer" oraz „Pojedynek ze śmiercią".
KOMETA: „Golgota".
KINOTEATR MIEJSKI: „Kapitan „Sorrell".
PAR. ŚW. ANDRZEJA: „W 80 minut naokoło świata" i „Dolina trwogi".
LOS: „F. P. 1. nie odpowiada" i dodatki.
LUX: „Kobieta szuka miłości" i „Tajemnica Zoo".
MAJESTIC: „Oczy Czarne".
MARS: „Kaprys Hiszpański" i „Zaczarowany flet".
MASKA: „Malowana Zasłona" i „Wielkomiejskie Symfonje".
MIEJSKIE: „Kapitan Sorrell".
MEWA: „Zemsta Pana X" i „Wonder Bar".
MUCHA: „Kobieta z rejestru" i „Rozkosze małżeństwa".
METRO: „Bar - mewe".
NOWA TOMBOLA: „Uwielbiana" i „Cienie Broadwayu".
OKO PRASKIE: „Bengali" i dodatki.
PAN: „Dwie Joasie".
PETIT TRIANON: „Miłość dla początkujących" i „Roześmiane oczy".
POPULARNY: „Miłość Fraulein Doktora" i rewja.
PRAGA: „Mężowie do wyboru".
RAJ: „Śluby ułańskie" i „Dajcie im żony".
RENA: „Noc Cudów" i dodatki
RIALTO: „6 lat miłości".
STYLOWY: „Sen Nocy Letniej".
SFINKS: „Mężowie do wyboru" i rewja.
SOKÓL: „Dziewczęta w mundurkach" i „Dajemy rewję".
ŚWIATOWID: „Bosambo"
ŚWIAT: „Katiusza" i „Wrogowie małżeństwa".
TON: „Wesoła Wdówka".
UCIECHA: „Sequoia"
UNJA: „Czerwony sułtan" i rewja

„Król czynu" Wielkopolski

Polska zachodnia składa hołd pamięci ks. Wawrzyniaka

Cała Wielkopolska składa hołd pamięci swego wielkiego syna, księdza patrona Wawrzyniaka, prawdziwego wodza i wychowawcę narodu polskiego w zaborze niemieckim.

Był z krwi i kości Wielkopolaninem. Ujrzał światło dzienne w r. 1849 pod chłopska strzechą we wsi Wyrzece w powiecie kościańskim. Ukończywszy studja założył w Śremie Bank Ludowy. Po pewnym czasie bierze udział w założeniu Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu. Biorąc udział w założeniu, kieruje następnie wieloma organizacjami, jak Towarzystwa Pomocy Naukowej, Katolickich Towarzystw Robotników Polskich, Kółek Włościańskich, Związku Fabrykantów Polskich, Towarzystwa Wydawców Polskich, Drukarni i Księgarni św. Wojciecha, Związku Kapłanów „Unitas" itp. Dzięki niezmordowanej pracy i fenomenalnym zdolnościom organizacyjnym staje się centralną postacią polskiego życia gospodarczego i społecznego w byłej dzielnicy pruskiej, a Niemcy nazywają go z przekąsem „niekoronowanym królem Polski", rodacy zaś po śmierci dają mu wspaniały tytuł „króla czynu".

Ks. Wawrzyniak wziął się do pracy w chwili bardzo ciężkiej dla społeczeństwa polskiego. Większa własność rolna wskutek nieumiejętnej gospodarki przechodziła często w ręce niemieckie, chłop polski tkwił w szponach lichwiarza. Przemysłu wielkiego nie było, rzemieślnik odznaczał się partactwem. Robotnik polski należał do proletarjatu.

Wielkość księdza Wawrzyniaka przejawia się w zmyśle organizacyjnym. Był motorem w wykonaniu wszelkich zamierzeń, zakrojonych na wielką skalę. Wielkie poczucie rzeczywistości przy braku romantyzmu predestynowało ks. Piotra Wawrzyniaka na wychowawcę narodu przedewszystkiem w dziedzinie gospodarczej. Uczył on lud zarabiać na chleb, tworzyć własne warsztaty pracy, umiejętnie posługiwać się kapitałami i kredytem. Dlatego takie doniosłe znaczenie nietylko finansowe, ale przedewszystkiem moralno-społeczne posiadały organizowane przez niego Banki Ludowe. One to stały się wymarzonemi na ówczesne czasy zbiornikami polskich kapitałów, a także i dysponentami kredytów w walce o byt społeczeństwa polskiego.

Gdy Wielkopolska oddaje dziś powszechny hołd pamięci swego wielkiego syna w związku z 25-letnią rocznicą jego śmierci, mimowoli nasuwa się refleksja, iż obecna sytuacja kraju wymagałaby ludzi na wielką miarę „króla czynu" społeczeństwa wielkopolskiego...

Znów zagrożony dom

Podstemplowanie murów na Starem Mieście

Jeszcze nie ucichły odgłosy katastrofy budowlanej na Starem Mieście, w której poniosło śmierć kilka osób i obawy przed katastrofą przy ul. Nowy Świat, a już wczoraj wstrząsnęła opinję wiadomość o nowem nieszczęściu.

Przy ul. Nowomiejskiej Nr. 1 na rogu ul. Wąski Dunaj stoi stary dom wielopiętrowy, zamieszkały przeważnie przez ludność robotniczą. Jeszcze w środę zauważono głębokie rysy na zewnętrznej ścianie domu. Zaalarmowany gospodarz zbagatelizował to i dopiero wczoraj wieczorem kiedy zaczął od frontu sypać się juz tynk, przystąpiono do naprawy.

Wezwany budowniczy nakazał niezwłoczne ostemplowanie frontu kamienicy. Przy świetle reflektorów przystąpiono do pracy i do późnej nocy trwały roboty przy zabezpieczeniu murów frontowych.

Wiadomość o wypadku rozeszła się lotem błyskawicy po Starem Mieście na miejscu robót gromadziły się do późnej nocy tłumy ludzi.

Dziś w godzinach południowych przybyć ma na miejsce wypadku specjalna komisja budowlana, która zbada całokształt sprawy.

Zabójstwo i samobójstwo

na tle miłosnem

Znów rozegrał się w Warszawie krwawy dramat miłosny, zakończony ciężkiem zranieniem jednej osoby i śmiercią samobójczą bohatera ponurego dramatu.

Do zakładów kąpielowych p. n. „Polonia", przy ul. Pańskiej 4, których właścicielką jest Józefa Orlikowska, przyszedł wczoraj wieczorem, około godz. 7-ej, jakiś mężczyzna w towarzystwie kobiety. Po opłaceniu biletów wstępu, oboje zajęli łazienkę Nr. 2.

Po upływie pół godziny rozlegly się w łazience dwa wystrzały rewolwerowe, po chwili numerowy usłyszał trzeci huk wystrzału. Drzwi do łazienki zdołano otworzyć po dłuższym czasie, gdyż zatarasowały je zwłoki mężczyzny, który upadł pod drzwiami, utrudniając wejście. Na kanapce w łazience leżała ciężko ranna w klatkę piersiową i brzuch kobieta niewiadomego nazwiska.

Zaalarmowano pogotowie ratunkowe, policję i władze prokuratorskie. Lekarz stwierdził śmierć mężczyzny wskutek rany postrzałowej w skroń. Kobietę, ciężko ranną, przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala Dz. Jezus.

Dochodzenie, prowadzone przez prokuratora, ustaliło wkrótce, iż zabitym mężczyzną jest harmonista z zawodu, 45-letni Konstanty Tarczyński, zamieszkały jako sublokator u Ludwika Włoszczyzny przy ul. Chmielnej 124. Ciężko ranną kobietą okazała się 38-letnia Franciszka Pachowska, z zawodu służąca, zamieszkała przy ul. Koszykowej 13.

Z dalszego dochodzenia ustalono, iż Tarczyński był skazany za bigamję na 9 miesięcy więzienia. Żenił się już dwukrotnie po śmierci swej pierwszej żony. Przed rokiem poznał Pachnowską i postanowił się z nią ożenić. Niedawno zmusił ją do porzucenia pracy służącej. Od tego czasu Pachnowska nocowała kilkakrotnie u Tarczyńskiego, w mieszkaniu przy ul. Chmielnej 124.

Opuszczona przez Tarczyńskiego druga jego żona, robiła mu nie jednokrotnie ostre wymówki. Zakochany Pachnowski powziął przed kilku dniami szalony plan zgładzenia kochanki i odebrania sobie życia.

Wczoraj, w godzinach przedpołudniowych, Tarczyński był na pl. Kercelego, gdzie sprzedał swą harmonję, a za otrzymane pieniądze nabył rewolwer i naboje. W kilka godzin później Tarczyński udał się z Pachnowską do łazienki przy ul. Pańskiej, gdzie rozegrał się straszny dramat.

Przesłuchana ciężko ranna Pachnowska zeznała, iż nie spodziewała się strasznego czynu ze strony Tarczyńskiego. Po pierwszym strzale, który zranił ją w klatkę piersiową, wyskoczyła z wanny i rzuciła się na kanapkę, gdzie ją dosięgnęła druga kula. Po chwili Tarczyński wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Zwłoki Tarczyńskiego odwieziono do gabinetu medycyny sądowej, gdzie będą poddane szczegółowej sekcji sądowo - lekarskiej.

List do redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku ze wzmianką zamieszczoną w poczytnem piśmie Szanownego Pana Redaktora o procesie wytoczonym Dyrekcji Opery przez p. Wragę o należność za transmisję radjową opery Szopskiego „Lilje" z żądaniem przez p. Wragę za udział w tej transmisji Zł. 1.000.—, pozwalam sobie celem uniknięcia fałszywego informowania opinji publicznej, stwierdzić fakty następujące:

1) Dyrekcja Opery Warszawskiej chcąc uczcić działalność kompozytorską i 70-letnią rocznicę urodzin p. Szopskiego, urządziła w porozumieniu z Dyrekcją Radja Polskiego transmisję opery jego „Lilje". 2) Całkowite wynagrodzenie w wysokości Zł. 1.500. — wpłacone za tę transmisję przekazane zostało kopozytorowi. 3) W transmisji brało udział 6 solistów Opery Warszawskiej, orkiestra złożona z 62 osób, chór złożony z 64 osób oraz kapelmistrza. 4) Umowy pomiędzy Dyrekcją Opery a zespołem nie przewidują żadnego dodatkowego wynagrodzenia artystom za udział w transmitowanych operach. 5) Nikt z zespołu biorącego udział w tej uroczystości w liczbie 131 osób oprócz p. Wragi z żądaniem dodatkowego wynagrodzenia nie wystąpił. 6) Gdyby żądanie p. Wragi mogło mieć jakiekolwiek podstawy logiczne proszę obliczyć jaką sumę Radjo Polskie musiałoby zapłacić w stosunku żądania p. Wragi kapelmistrzowi, 6 solistom oraz 126 członkom orkiestry i chóru. 7) Wniosek jak w tym świetle wygląda żądanie p. Wragi jest chyba najzupełniej jasny.

Prosząc Wielce Szanownego Pana Redaktora o łaskawe zamieszczenie w Jego poczytnem piśmie tych kilku słów sprostowania, łączę wyrazy prawdziwego szacunku.

J. Korolewicz-Waydowa

Abisyńskie metody

karania donżuanów na Wileńszczyźnie

WILNO, 9.11. (tel. wł.). Potwornej zemsty dokonały dziewczęta wiejskie na donżuanie spod wiejskiej strzechy, Grzegorzu Sadzieju. Pracował on w stodole we wsi Jabłonowiec u gospodarza Marcina Czekawicza.

Cztery dziewczyny, ofiary uwodzicielskich praktyk Sadzieja, wpadły znienacka do stodoły, narzuciły chłopcu koc na głowę, związały i na obezwładnionym dokonały nożem straszliwego zabiegu chirurgicznego. Sadzieja, półprzytomnego z bólu, znalazł w stodole gospodarz Czekawicz. Wezwano lekarza, który odtransportował rannego na leczenie do szpitala.

Zemstę zorganizowała niejaka Helena Makarczykówna, uwiedziona przez Sadzieja, powołując do współpracy inne ofiary wiejskiego donżuana.

Policja osadziła cztery sprawczynie ciężkiego okaleczenia w więzieniu.

Żołnierz Szlama Gilbart

zastrzelił kolegę Stanisława Rusiaka

RADOM, 9.11 (tel. wł.). Z wielkiem zaciekawieniem opinja publiczna oczekiwała na proces Szlamy Gelbarta, który podczas ćwiczeń wojskowych zastrzelił z karabinu swego kolegę, ś. p. Stanisława Rusiaka. Wypadek zdarzył się na strzelnicy podczas ćwiczeń rekrutów w 72 pułku piechoty. Rusiak na drugi dzień po postrzale zmarł.

Prócz Gelbarta stanąć miał przed sądem wojskowym plutonowy Chojnacki, oskarżony o niedozór, lecz rozprawa nie odbyła się, okazało się bowiem, że Gelbart złamał nogę i przebywa obecnie w szpitalu, wobec czego do sądu stawić się nie mógł.

A B C SPORTOWE

Hokeiści nie mają pieniędzy

na dobre przygotowanie się do Garmisch

W zamierzeniach Polskiego Komitetu Olimpijskiego leży wysłanie m. in. naszych hokeistów na igrzyska zimowe do Garmisch - Partenkirchen. Na przygotowania do olimpjady hokej nasz otrzymał od P. K. Olimpijskiego 4.000 zł. Suma ta jest bardzo skromna i starczy zaledwie na sprowadzenie Węgrów i Austrjaków do Polski w ciągu grudnia w okresie trwania obozu w Katowicach na którego zorganizowanie PZHL ma od PUWF'u subwencję w kwocie 3.000 zł. Liczyć się należy, że w drodze rewanżu nasza drużyna hokejowa otrzyma zaproszenie do Wiednia i Budapesztu po świętach Boż. Nar. Ale co potem?

Drużyny wiedeńska czy węgierska nie stanowią dla naszych hokeistów przeciwników w tej mierze, aby można było z czystem sumieniem wyjść potem na boisko w Garmisch. A wiemy, że tylko w ciągłych meczach z drużynami zagranicznemi i to na ich terenie, nastąpić może dobre przygotowanie drużyny do odpowiedniej roli, jaką ma przyjąć ona na siebie w Garmisch.

Plany hokeistów obejmują m. in. turniej w Arosa, w końcu stycznia, a potem wyjazdy stamtąd na mecze czy to z drużynami szwajcarskiemi, czy z innemi, które będą na terenie Szwajcarji. Ale plany te nie będą mogły oblec się w kształty realne, jeśli nie znajdą się potrzebne pieniądze. Suma 4.000 zł. nie wyczerpuje kwestji. Potrzeba jeszcze 6.000 zł. na to, aby reprezentacja Polski w hokeju mogła należycie przygotować się do igrzysk. Gdyby zaś sumy tej zabrakło, przygotowanie będzie niedostateczne i w tych warunkach przyjdzie hokeistom zrezygnować z Garmisch.

Sąd oczyścił nauczycielkę

Z zarzutu podżegania do zabójstwa

Sąd Apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę nauczycielki Aleksandry Jóźwickiej, oskarżonej o podżeganie lekarza do zabójstwa ciotki, Anieli Prokopowiczowej, 80-letniej staruszki, właścicielki domu w Radomsku. Zniedołężniała staruszka, pragnąc znaleźć opiekę u kuzynki, namówiła ją do zamieszkania u siebie z tem, że cały majątek miała zapisać Jóźwickiej. Przez pewien czas stosunki układały się jaknajlepiej, później jednak Prokopowiczowa ustawicznie podejrzewała, że kuzynka czyha na jej życie.

Wreszcie bomba wybuchła, bowiem lekarz domowy staruszki, dr. Recham, zgłosił się do prokuratury, oświadczając, iż Jóźwicka namawiała go do wsypania trucizny do lekarstwa chorej. Na zasadzie tego zeznania, Jóźwicką pociągnięto do odpowiedzialności i skazano na 8 miesięcy więzienia.

Od wyroku tego nauczycielka zaapelowała, opisując ciężkie przeżycia w domu ciotki. Lekarz, który ją skarżył, był zdegradowanym majorem, karanym za nieudzielanie pomocy chorym, i na tle pijaństwa usunięty był z posady w Kasie Chorych. Dr. Rechana wezwano na rozprawę do Sądu Apelacyjnego, gdzie niewyraźnie określił podżeganie do zabójstwa.

Obrońca zgromadził dowody, podważające wartość zeznań dr. Rechana, który prowadził niemoralny tryb życia, urządzał orgje z kobietami, nie odwiedzał pacjentów, a gdy go szukano, chronił się w psiej budzie. Sąd Apelacyjny uniewinnił nauczycielkę.

Proces o kradzież gołębi

sędziego Demanta

Ciekawą sprawę o gołębie skradzione sędziemu śledczemu Demantowi rozpatrywał wczoraj Sąd Grodzki. Sędzia Demant jest właścicielem willi w Babicach pod Warszawą. Skradziono mu z gołębnika 29 rasoywch gołębi w cenie po 50 zł. szt., komplet narzędzi stolarskich i rower. O kradzież posądzono karanego już Janiszewskiego, Dominiaka i Wojciechowskiego. Choć na miejscu znaleziono ślady stóp i utrwalono je na szkle, rozprawa sądowa stwierdziła, że dowód ten zaginął gdzieś. Sędzia Demant w zeznaniach swych podkreślił, że o gołębiach dano znać telefonogramami do wszystkich władz i urzędów, wobec czego sprawcy nie mogli ich sprzedać i 15 sztuk podrzucili. Gołębie te były jednak tak zmęczone, że wkrótce zdechły.

Sąd Grodzki dla braku dowodów uniewinnił głównego oskarżonego, Janiszewskiego. Dwaj inni wogóle nie przybyli na rozprawę.

Samobójstwo analfabetki

po otrzymaniu wezwania

Pogotowie ratunkowe zaalarmowano wczoraj wiadomością o zamachu samobójczym 47-letniej Jadwigi Tomaszewskiej, analfabetki, zamieszkałej przy ul. Grzybowskiej 76. Wkrótce udał się na miejsce lekarz pogotowia, który stwierdził, iż Tomaszewska napiła się w celu samobójczym spirytusu etylowego i tymentolu, który potrzebny był jej synowi do płókania gardła. Po udzieleniu pierwszej pomocy, desperatkę przewieziono w stanie ciężkim do szpitala na Czystem.

Według pogłosek przyczyną samobójstwa były nieporozumienia, jakie wynikły pomiędzy Tomaszewską, a jej sublokatorami: Wacławem Galinowskim i Zofją Smulewską. Sublokatorzy od kilku miesięcy nie chcieli płacić komornego za odstąpienie kąta w izdebce, i nie chcieli również wyprowadzić się, by zwolnić mieszkanie. Tomaszewska wystąpiła do sądu, który nakazał eksmisję Kalinowskiego i jego przyjaciółki, Smulewskiej. Na wyrok Kalinowski złożył apelację i wczoraj właśnie nadeszło do Tomaszewskiej wezwanie na rozprawę apelacyjną.

Tomaszewska, przerażona wezwaniem, a nie umiejąc go odczytać, pod wpływem silnego zdenerwowania, targnęła się na życie.

Przed meczem szermierczym

Polska—Niemcy

Szermierzy naszych czeka w połowie grudnia międzypaństwowy mecz Polska — Niemcy. Mecz ten odbędzie się 14 i 15 grudnia w gmachu warszawskiej YMCA.

Mecz rozegrany będzie na szpady i szable. Początkowo projektowano konkurencję pań we florecie, ale nie dojdzie ona do skutku.

Niemcy przybędą do Warszawy w liczbie 10 zawodników, dwie drużyny po 4 zawodników w każdej broni i 2 rezerwowych.

Szermierze polscy przejdą specjalny kurs przedolimpijski, który rozpoczyna się 29 b. m.

W dniach 7 i 8 grudnia odbędą się w Warszawie zawody eliminacyjne z udziałem uczestników kursu, zawodników węgierskich oraz najlepszych zawodników polskich, którzy nie brali udziału w kursie.

Przygotowania przedolimpijskie

naszych lekkoatletów

Na zebraniu komisji sportowej Polskiego Zw. Lekkoatletycznego, trenerzy związkowi, Cejzik i Petkiewicz, złożyli projekty dotyczące przygotowania poszczególnych lekkoatletów i ich potrzeb treningowych w związku z olimpjadą.

Komisja sportowa podzieliła członków lekkoatletycznej drużyny olimpijskiej na 2 grupy. Petkiewicz objął grupę 5-ciu biegaczy i opiekę techniczną nad zawodnikami w chodzie, których zaprawą kieruje Związek Strzelecki. Cejzik objął grupę miotaczy, skoczków oraz 4 zawodniczki. Właściwa zaprawa naszych lekkoatletów rozpocznie się 1 grudnia.

Nie sprecyzowano jeszcze terminarza obozów przedolimpijskich. Wiadome jest jednak, że miotacze będą mieli 3 obozy: zimowy (kondycyjny), wiosenny (treningowy) i letni („szlifujący"). Biegacze przejdą 2 obozy: wiosenny i letni. Nie jest wykluczone, iż Kucharski oraz Nojl wyjadą w zimie na trening na południe. Poza tem w dniu 1 lutego pojadą na trening do Budapesztu prawdopodobnie: Wajsówna, Kwaśniewska, Pławczyk, Gierutto i Zakrzewski.

Niedzielne imprezy

w Warszawie

Na stadjonie Warszawianki o godz. 11.30 mecz o mistrzostwo ligi pomiędzy Warszawianką a mistrzem Polski Ruchem.

W gmachu Cyrku o godz. 12 mecz bokserski o mistrzostwo Warszawy Makabi — CWS.

Na ul. Nowosieleckiej o g. 10 rano start do konnego biegu myśliwskiego św. Huberta.

W gmachu ośrodka WF o g. 10 gimnastyczne mistrzostwa Polski, organizowane przez Sokół.

W lokalu Elektryczności przy ul. Elektrycznej 3 o g. 18-ej dalsze 2 mecze zapaśnicze o mistrzostwo Warszawy Prąd—Elektryczność (klasa A) i Skra — PKS (klasa B).

W lokalu Gwiazdy przy ul. Leszno 71 o 19,30 międzymiastowy mecz pingpongowy Warszawa — Lwów. Program obejmuje 9 gier pojedynczych i jedną grę podwójną.

Nie zostali zwolnieni

dyrektorowie Ubezpieczalni lwowskiej

Z kół miarodajnych dowiadujemy się, że podane przez część prasy informacje o rzekomem zwolnieniu z zajmowanych stanowisk dwóch wicedyrektorów Ubezpieczalni Społ. we Lwowie, dr. Włodzimierza Korskiego i p. Władysława Macka, jak również dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Złoczowie, p. Józefa Englerta, — są niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy.

Jak nas informują, wicedyrektor lwowskiej Ubezpieczalni, p. Władysław Macek, powołany został na wyższe i samodzielne stanowisko dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach, a dr. Włodzimierz Korski pozostaje na dotychczas zajmowanem stanowisku wicedyrektora Ubezp. Społ. we Lwowie, jak również p. Józef Englert, który zatrzymuje dotychczasowe stanowisko dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Złoczowie.

Ubezpieczalnia Społeczna we Lwowie zwróciła się do prokuratora Sądu Okręgowego o pociągnięcie do odpowiedzialności karno - sądowej tych, którzy błędne informacje o zwolnieniu wicedyrektorów tej instytucji podali do publicznej wiadomości.

Rasa olbrzymów

Czy istnieli ludzie 40-metrowej wysokości

Przed tygodniem odkryto w Ameryce, podczas kopania fundamentów pod jakiś budynek, szkielet człowieka niezwykłej wielkości. Uczeni, którzy zainteresowali się tą sprawą, twierdzą, że niewątpliwie jest to szkielet człowieka z epoki przedhistorycznej, kiedy istniała rasa olbrzymów.

Czy hipoteza ta jest prawdziwa, trudno jest twierdzić, gdyż w czasach przedhistorycznych mogli doskonale obok ludzi o przeciętnym wzroście, istnieć poprostu ludzie nadmiernie wysocy, tak, zresztą, jak ma to miejsce i w czasach dzisiejszych. Legendy starożytne głoszą coprawda o istnieniu ludzi anormalnie dużych zwanych gigantami. Owi giganci mieli według legendy greckiej zbuntować się przeciwko Jowiszowi i chcieli zrzucić go z jego niebieskiego tronu. Jowisz poskromił jednak zbuntowanych, którzy rozproszyli się po świecie, ukrywając się w różnych krajach, a zwłaszcza w Egipcie. Inny legendarny olbrzym, to Herkules, a wśród ludów skandynawskich przetrwała legenda o olbrzymie przezwiskiem Ymer.

Te legendy, jak również znajdowane kości o niezwykłej wielkości sprawiły, że uczeni w XVIII stuleciu wysunęli hipotezę, jakoby przed wiekami istniała rasa ludzi nieprawdopodobnie olbrzymich, że z biegiem czasu ludzie rodzili się coraz mniejsi, aż wkońcu doszli do tej miary wzrostu, jaka istnieje obecnie. Zwolennikiem tej hipotezy, szczególnie był akademik nazwiskiem Henriot, który twierdził, że praojciec Adam mierzył 123 stopy wzrostu — zo znaczy mniejwięcej 40 metrów. Nieco mniejszy był już Noe, którego wysokość wynosiła tylko 30 metrów. Abraham patryarcha był wobec nich karzełkiem, gdyż miał wzrostu tylko 10 metrów, a zaś Mojżesz wysoki był na 4 metry. Przysłowiowy olbrzym Herkules był wobec tych wszystkich wielkości zupełnie niepokaźny, gdyż Henriot przypisuje mu wzrost 3 i pół metra. Spośród zwykłych śmiertelników Aleksander Wielki liczył wzrostu 2 metry, a Cezar był zupełnie niski, gdyż wzrost jego wynosił zaledwie 1 m. 75 cm.

Wszystkie te wywody straciły jednak na aktualności z chwilą, kiedy okazało się, że znalezione kości nie są kośćmi ludzkiemi, ale kośćmi zwierząt przedhistorycznych. Natomiast pewną jest rzeczą, że musieli istnieć i w przeszłości poprostu ludzie o nadmiernie wybujałym wzroście, tak, jak to ma miejsce i dzisiaj. I dziś zdarzają się fenomeny, ludzie wybujali ponad przeciętną normę, co zresztą jest również objawem anormalności, tak samo jak zbyt niski wzrost liliputów. Niektórzy z olbrzymów przy zachowaniu doskonałych proporcji posiadają wzrost tak wysoki, że przeważnie występują w cyrkach lub w music hallach jako niezwykłe okazy. Do niedawna słynny był olbrzym Joachim Enneguı z pochodzenia Hiszpan, który mierzył 2 m. 35 cm. wzrostu. Większa od niego była słynna olbrzymka, Niemka, znana pod imieniem Marjanny, która mierzyła wzrostu 2 m. 45 cm. i która w r. 1883 występowała na jednej ze scenek paryskich w sztuce specjalnie dla niej napisanej. Słynął także ze swojego wzrostu francuski tambour - major Marnat, który mierzył 2 m. 10 cm, a którego ręce rozłożone mierzyły 2 m. 12 cm. Również miarę olbrzyma posiadał jeden z cezarów rzymskich, mianowicie Maksymiljan, który posiadał wzrost 2 m. i 40 cm.

Skąd pochodzi tak nadmierny wzrost? Lekarz francuski Pierre-Marie odkrył w r. 1886, że nadmierny wzrost jest objawem chorobowym. Dzisiejsza medycyna potwierdziła odkrycie doktora, nazywając tego rodzaju anormalność acromegalią. Skłonność do takiej anormalności przejawia się zazwyczaj w epoce najbardziej intensywnego rośnięcia, a mianowicie między 12 a 18 rokiem życia. Przedewszystkiem więc tedy zaczynają się w anormalny sposób powiększać i grubieć dłonie, stopy stają się również nadmiernie duże, muszle uszne wydłużają się i grubieją wargi. Acromegalicy są więc ofiarami choroby, która, jak wszystkie fenomeny organiczne jest wynikiem nienormalnego funkcjonowania pewnego gruczołu znajdującego się w czaszce, który odgrywa zresztą w organiźmie bardzo ważną rolę, gdyż czynności jego związane są z przetwarzaniem krwi.

Wskutek tego, że anormalny wzrost jest objawem chorobowym, wbrew wszelkim zewnętrznym pozorom olbrzymi są raczej słabi, nie zaś obdarzeni siłą, jakby się to pozornie mogło zdawać. Są pozatem wątli i większość z nich umiera przed 40-ym rokiem życia. Trzeba przytem dodać, że posiadają średnią inteligencję, skłonni są do melancholji, wpadają łatwo w gniew i nie czują zbyt wielkiego pociągu do pracy. Ponieważ uczeni zainteresowali się żywo sprawą rasy olbrzymów, usiłowano przeprowadzić doświadczenia w kierunku otrzymania potomstwa ludzi obdarzonych nadmiernym wzrostem. Jednak z małżeństw zawartych wśród olbrzymów rodziły się dzieci o wzroście normalnym. Jako jeszcze jeden z ciekawych szczegółów, należy dodać, że znacznie częściej spotyka się olbrzymów niż olbrzymki. Oprócz słynnej Niemki Marjanny, znana była tylko jedna olbrzymka lady Amma, która zdradzała wszelkie objawy acromegalji.

Bezwzględnie jednak najciekawszym wypadkiem i przykładem acromegalji jest niejaki Jan de Montastruc. W 25-tym roku swego życia mierzył on 2 m. 20 cm. i był człowiekiem dość silnym, jednak od 37-go roku życia zaczął wyraźnie tracić siły, przyczem miało miejsca niespotykane dotąd zjawisko, a mianowicie olbrzym zaczął się zmniejszać. Doszło do tego, że b. olbrzym skurczył się do tego stopnia, że mierzył tylko 1 m. 96 cm. Zmniejszył się więc prawie o ćwierć metra. Przytem nie zmniejszała się długość rąk, które wskutek tego posiadały długość nieproporcjonalną i sylwetkę jego upodabniały do sylwetki wielkiej małpy. W dodatku miał on niesłychanie wielkie dłonie, co w sumie dawało odrażający widok.

Jeśli chodzi o rekordowy wzrost, to był cały szereg ludzi, którzy mogli pretendować do tytułu najwyższego człowieka na świecie. Słynni więc byli dwaj bracia Irlandczycy Charles i Patrick O'Brin, z których jeden mierzył 2 m. 45 cm., a drugi 2 m. 55 cm. Jeszcze wyżsi od nich byli Chińczyk Chang i Rosjanin Machnow, których wzrost wynosił 2 m. 85 cm. Najwyższy spośród olbrzymów produkujących się w music-hallach wysoki był na 2 m. 91 cm. Żaden jednak z żyjących olbrzymów nie przekroczył miary 3 m., co zresztą jest niczem wobec legendy o 40-metrowym wzroście praojca Adama.

Motoryzacja w Sowietach

Fabryka samochodów w m. Gorkij przygotowała swe warsztaty do masowej produkcji samochodów osobowych typu M. 1. Samochody tego typu są wzorowane na czterocylindrowym Fordzie, jednak z pewnemi zmianami. Rzekomo produkcja roczna tych wozów ma wynieść 300.000 sztuk co nie wydaje się zbyt prawdopodobne przy dzisiejszem technicznem przygotowaniu fabryk sowieckich. Luksusowe samochody typu Buick ma produkować moskiewska fabryka.

Cały ten plan, zakrojony na olbrzymią skalę, ma być wykonany od początku 1936 roku.

KLEKSY

Uwagi o życiu towarzyskiem

W zeszłą niedzielę poruszyłem w „Kleksach" dość aktualne zagadnienie rewizji form towarzyskich. Dawne bowiem, przedwojenne „podręczniki savoir vivre'u", jakkolwiek są może najbardziej przystosowane do życia, temniemniej wyszły tu i owdzie z użytku. Czy stare formy zostały wyparte przez t. zw. „tempo nowoczesności", czy może zagłuszył je kryzys, czy wreszcie działały tu elementy dążące do wprowadzenia „życia ułatwionego", fakt jest faktem, że niema dziś form, któreby obowiązywały wszystkich bez wyjątku.

Obserwując warszawskie zwyczaje natrafiam nieraz na arcyzabawne sprzeczności:

Na premjerze w teatrze: Jeden wystroił się w smoking, inny siedzi w sportowych pumpach, omal, że nie w palcie.

Na wizycie: jeden zakłada nogi na stół, twierdząc, że wrócił z Ameryki, że jest sportsmenem i że tak należy czynić po każdem jedzeniu. Inny zjawia się na wizytę z butelką whisky w kieszeni, niektóre panie przeplatają rozmowę francuszczyzną, utrzymując, że tak jest wytwornie, inne damy porozumiewają się w towarzystwie w języku niemieckim, tłumacząc ten zwyczaj ostatnim kierunkiem naszej polityki zagranicznej.

Możnaby tych rozbieżności przytoczyć setki, najbardziej dziwaczny sposób zachowania się znajduje dziś swoje umotywowanie w naśladownictwie zwyczajów amerykańskich, abisyńskich, bokserskich, kinowych, zdrowotnych i różnych innych. A ponad wszystkiem górują dyplomaci, którzy pośród tej zbieraniny spacerują w najlepsze w cylindrach.

Abyśmy mogli zorjentować się łatwiej w tej sprawie zwróciłem się do P. T. Czytelników, prosząc o nadsyłanie uwag na temat dzisiejszych form towarzyskich, ujętych w dwa zapytania:

1) Co mam do zarzucenia nowoczesnemu panu?

2) Co mam do zarzucenia nowoczesnej damie?

Uwagi które dotychczas nadeszły ujmują przeważnie sprawę zbyt ogólnikowo: np. pani Z. K. pisze „że nowoczesny pan jest źle wychowany, nie potrafi się należycie zachować postępuje nieetycznie" i t. p.

Uwagi być może słuszne lecz nie poparte żadnym przykładem. A tu chodzi o drobne przykłady z życia codziennego, uchybienia i niedociągnięcia towarzyskie

PAN W. J. WARSZAWA.

„Nowoczesnej damie mam do zarzucenia to, że chcąc spędzić czas w miłem towarzystwie woli bawić się na dancingach aniżeli urządzać przyjęcia u siebie. Pod wielu względami dancing jest wygodniejszy (usługa, większy dobór potraw i t. d.) niestety jest rzeczą niezwykle kosztowną. Z tej racji nowoczesna dama jest często skazana na brak towarzystwa, ludzi młodych, których na kosztowne lokale nie stać".

PANI H. O. WARSZAWA.

Zauważyłam, że wiele nowoczesnych par zawierając małżeństwa, nie rozsyła znajomym zawiadomień o ślubie.

PANI L. W. ŁÓDŹ.

Mam do zarzucenia nowoczesnej damie, że zbyt z byle kim jest na „ty".

Napewno często żałuje tych przedwczesnych „bruderszaftów".

PANI J.

Nowoczesnemu panu mam do zarzucenia wszystkie dawne kobiece wady: niedyskrecję, gadulstwo, plotkarstwo, brak decyzji, niepunktualność i kokieterję, których nadużywają często bez żadnych danych potemu.

PAN S. J. KATOWICE.

Nowoczesnej damie mam do zarzucenia to że zanadto wzoruje się na filmowych gwiazdach. Poznałem pewną miłą damę ale do dziś dnia nie wiem z kim właściwie mam do czynienia.

Jednego dnia jest Myrną Loy, innego dnia Gretą Garbo, wczoraj rozstałem się z Marleną Dietrich a jutro mogę się nieoczekiwanie spotkać z żoną Frankensteina. Ta ciągła transformistyka pod wpływem coraz to innych filmów, utrudnia ogromnie towarzyskie obcowanie z nowoczesną damą.

Prosimy o nadsyłanie dalszych uwag pod adresem: Red. ABC Warszawa, Nowy Świat 22, do działu „Kleksy". **Jur.**

FRANCIS DE CROISSET 72

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WAŃKOWICZOWEJ.

— Oczywiście, nie mogę się uskarżać na brak dowodów, — mówił Herbert tonem, pełnym nienawiści. — Zdawało mi się jednak, że gubernator jest zdania, iż nie należy działać zbyt pospiesznie.

— Gubernator jest urodzonym kunktatorem — mówiła zirytowana lady Brandmore, — co zresztą nie ujmuje nic jego wielkim zdolnościom dyplomatycznym — poprawiła się. — Mundur angielski został skalany. Co pan o tem myśli, kochany przyjacielu, jako osoba najbardziej zainteresowana?

— Moja sytuacja obecna jest niemożliwa, Ekscelencjo. Chcę rozwodu.

— Będzie to najlepsza zemsta — myślał Herbert, wychodząc z pałacu — sułtan się jednak nie odważy poślubić kobiety, która dostała rozwód na mocy stwierdzonego cudzołóstwa.

— Mundur angielski został skalany — powtórzyła lady Brandmore mężowi formułkę, z której wynalezienia była bardzo dumna.

Gubernator siedział za swoim biurkiem i patrzał na nią zrozpaczonym wzrokiem.

— Sądzę, że nie powiedziałaś mu nic podobnego? — spytał ją przerażony.

— Oczywiście, że mu powiedziałam. Ten człowiek goni ostatkiem sił.

Gubernator wstał.

— Moja droga, musisz mi oddać sprawiedliwość, że rzadko ci się sprzeciwiam, ale ta historja, pozwól sobie powiedzieć, przechodzi wszelkie granice.

— Jakto?

Lady Brandmore zerwała się z miejsca, pełna wojennego animuszu.

— Od trzydziestu lat odrabiam twoje nietakty i nigdy ci o tem nie wspominałem.

— Jak śmiesz! To ja cię zrobiłam...

— Gubernatorem? Wierzyłaś w to i ja nie wyprowadzałem cię z błędu. Teraz siadaj i posłuchaj mnie.

W oczach Brandmora przyczaiło się trzydzieści lat cierpliwości, wyczerpanej w tej chwili do dna. Patrycja, wściekła, ale zaniepokojona, usiadła, dysząc ciężko.

— Zanim zdecydowałaś się na ten skandal, trzeba się było trochę poinformować.

— Więc to ja zrobiłam skandal? To już szczyt wszystkiego!

— Tak, ty. Ta młoda kobieta była o włos od śmierci. Wiedziałaś o tem?

— No, i cóż z tego?

— Co z tego? Tylko tyle, że gdyby się to było stało, ty i ja musielibyśmy opuścić Rahajang. Nie mielibyśmy wyboru i toby był koniec naszej karjery. Wieść o twojem niesłychanem wystąpieniu nie doszła do Londynu; w każdym razie jeszcze nie. W tym celu wszystkie listy przegląda wywiad. Domyślałaś się tego?

— Nie rozumiem — mówiła lady Brandmore, tracąc trochę zwykłą pewność siebie. — Czego się obawiasz?

— Czego? Rozwodu! Z dniem, kiedy ta kobieta będzie mogła powtórnie wyjść zmąż, okaże się, że wyrzuciłaś za drzwi nie panią Carterową, lecz żonę sułtana Udaigoru.

Patrycja słuchała go z otwartemi ustami.

— Może zrozumiesz nareszcie. Potrzebujemy Selima, to niebezpieczny sąsiad.

— Jakieś nieszczęsne małe państewko...

— Przestań pleść nonsensy... Czy ty naprawdę jesteś taka głupia?

Lady Brandmore czuła, że się dławi. Nigdy dotąd mąż nie traktował jej w ten sposób, nigdy nie myślała, żeby to było możliwe...

— Taka strasznie głupia? — powtórzył raz jeszcze lord Brandmore. — Selim może każdego dnia wzniecić zamieszki na tle religijnem. Jest to jeden z najpotężniejszych ludzi w Islamie. Utrzymuje z Japończykami, naszymi najczulszymi na tutejszym terenie wrogami, stosunki, które lada chwilę mogą się stać dla nas niebezpieczne. Gdyby miano wybierać w Foreign Office między mną a nim, nie zawahanoby się ani chwili. Moja osoba nie zaważyłaby wogóle na szali. Zrozumiałaś nareszcie?

— Mówisz mi takie rzeczy... i takim tonem! Dlaczego nie powiedziałeś mi tego wszystkiego wcześniej?

— Wogóle nie zwróciłabyś na to uwagi. I czyż mogłem przypuszczać, że, mieszkając tu tyle lat, nie zorjentowałaś się dotąd, ani trochę, w naszej sytuacji politycznej?

— Minie wiele czasu zanim zapomnę sposób.

— Twoje uczucia nie interesują mnie w danej chwili zupełnie. Obchodzi mnie tylko twój doktór. Trzeba naprawić zło, które zrobiła.

— Zważywszy to wszystko, co mu powiedziałam...

— Zatelefonuj i zaproś go na obiad dziś wieczór. Nie mamy innych gości?

— Nie.

— To doskonale. I wogóle nie odzywaj się. Przytakuj tylko temu, co ja będę mówił. Tymczasem chodzi nam o to, żeby sprawę możliwie przedłużać. Za kilka miesięcy, za rok, wszystko to będzie miało znacznie mniejsze znaczenie.

Lady Brandmore, zła, ale ujarzmiona, skierowała się ku drzwiom. Zatrzymał ją głos męża.

(C. d. n.).

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretarjat), 666.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologja po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych" liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk Druk. Literacka S. z o. o., Warszawa, Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: MAZOWIECKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

Ogłaszamy subskrypcję na drzeworyty!

(Objaśnienia na stronie następnej, dalszy ciąg reprodukcyj na stronie ostatniej)



EDMUND BARTŁOMIEJCZYK „W LESIE"
Drzeworyt trójbarwny (niebiesko-zielony-brunatny).
Rozmiary oryginału 19 cm. X 24.5 cm. Cena 12 zł.



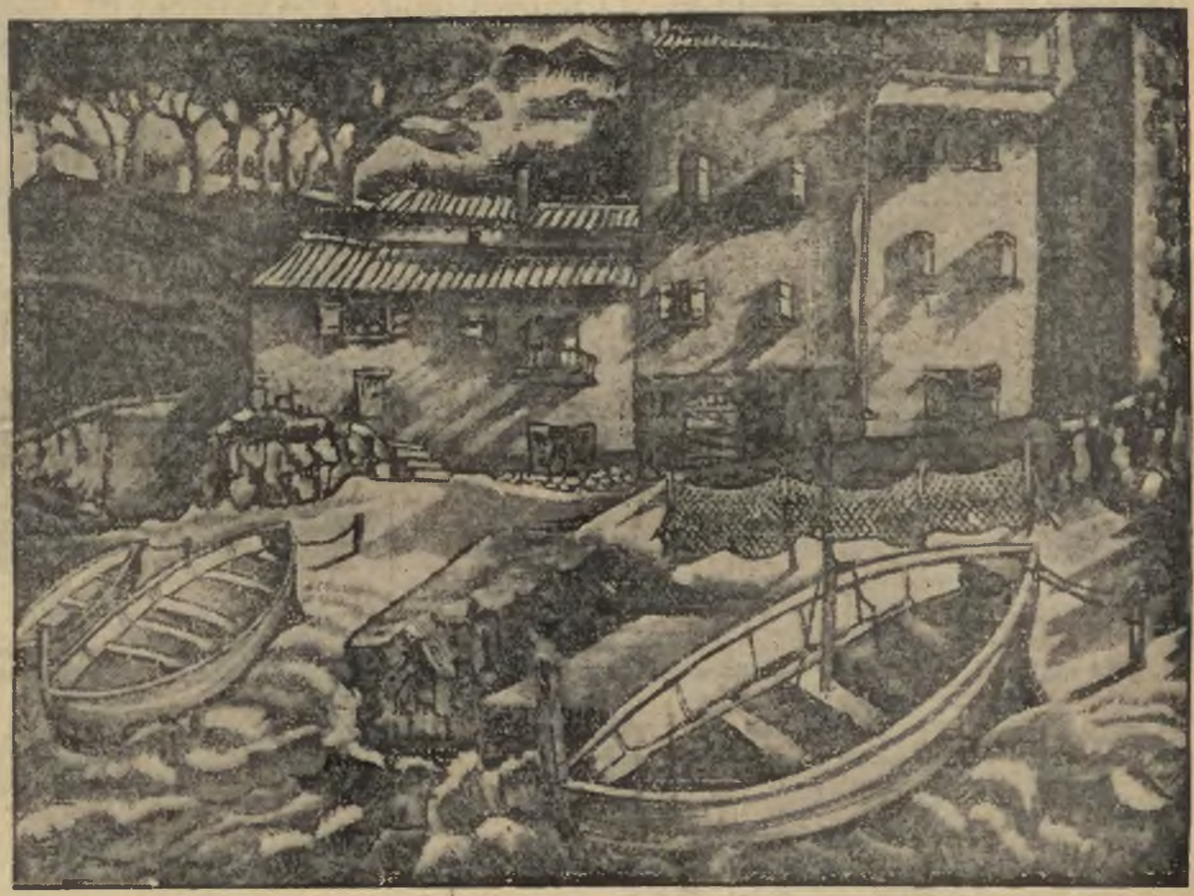
WIKTORJA GORYŃSKA „PSTROKATA ANGORA"
Drzeworyt trójbarwny (czarno-zielono-brunatny).
Rozmiary oryginału 29 cm.×35 cm. Cena 9 zł.



TADEUSZ KULISIEWICZ „MUZYKANCI"
Drzeworyt czarny. Rozmiary oryginału 23 cm. X 31,5 cm. Cena 8 zł.



LUDWIK TYROWICZ „ŚNIADANIE NA TRAWIE"
Drzeworyt czarny. Rozmiary oryginału 30 cm. X 24 cm. Cena 8 zł.



BOGNA GARDOWSKA-KRASNODĘBSKA „STARY PORT"
Drzeworyt dwubarwny (brązowo-czarny) Rozmiary oryginału 28,5 cm. X 25 cm. Cena 12 zł.



MARJA DUNIN „MADONNA"
Drzeworyt wielobarwny, ręcznie kolorowany.
Rozmiary oryginału 24 cm. X 33,5 cm. Cena 10 zł.



WACŁAW WĄSOWICZ „DZIEWCZYNA Z KOSZEM"
Drzeworyt czarny. Rozmiary oryginału 13 cm. X 18 cm. Cena 7 zł.



TADEUSZ CIEŚLEWSKI „KAMIENNE SCHODKI"
Drzeworyt dwubarwny (brązowo-ceglasty).
Rozmiary oryginału 13 cm. X 18 cm. Cena 9 zł.

Ogłaszamy III-cią subskrypcję na drzeworyty!

Tradycja subskrypcji „ABC"

Subskrypcje, ogłaszane przez „ABC", na drzeworyty wybitnych grafików polskich, mają już swoją tradycję. Blisko 3500 drzeworytów sprzedanych w ciągu dwóch subskrypcyj świadczy o rozpowszechniającem się zamiłowaniu do grafiki i o potrzebie prawdziwie artystycznego, a jednocześnie dostępnego w cenie dzieła sztuki, żywo odczuwanej przez społeczeństwo.

Z drugiej strony, powodzenie subskrypcji jest najwymowniejszem świadectwem, iż dzieła, jakie artyści nadesłali na subskrypcję, stały na bardzo wysokim poziomie i swą siłą atrakcyjną mogły przyciągnąć dosłownie wszystkich: w subskrypcji zgłaszali zamówienia i ci, którzy może po raz pierwszy zetknęli się z grafiką i wybredni kolekcjonerzy; obok nazwisk znanych uczonych, literatów, wojskowych, lekarzy, adwokatów, znajdowały się nazwiska przestawicieli zawodów rzemieślniczych, tramwajarzy, kolejarzy, drobnych ofi-cjalistów, woźnych, robotników i t. p.

Okazało się, że między społeczeństwem a grafiką stała dotąd murem tylko wysoka cena, i że przy obniżeniu ceny, przy dostosowaniu jej do kieszeni zubożałego przeciętnego człowieka pracy, a zarazem przy pewnej propagandzie prasowej — grafika polska może liczyć na zbyt olbrzymi.

Akcja, tak szczęśliwie zapoczątkowana przez nasze pismo w r. 1933, rozwijała się od tej pory, ogarniając coraz liczniejszy zastęp i artystów - grafików i subskrybentów i wywołując w polskiej grafice prawdziwy przewrót.

Grafika, która — zdawałoby się — ze względu na trudność zbytu dla dzieł graficznych, jest tylko sztuką dla wąskiego koła jej miłośników, stała się bodaj że najpopularniejszą w tej chwili gałęzią sztuk plastycznych.

Pierwsza i druga subskrypcja

Czytelnicy nasi zapewne przypominają sobie, że pierwsza subskrypcja (w r. 1933) powstała wskutek polemiki prasowej, prowadzonej na łamach działu artystycznego „ABC". Postawiono pytanie: dlaczego polskie drzeworyty są tak drogie? — a gdy graficy odpowiedzieli, że — muszą być drogie, gdyż mają mały zbyt—redakcja „ABC" zaproponowała taki układ: jeżeli na każdy drzeworyt znajdzie się 20 nabywców, cena zostanie obniżona mniej więcej pięciokrotnie i dla subskrybentów nie będzie przekraczać 10 złotych. Układ zawarto i — ogłoszona subskrypcja przeszła najśmielsze oczekiwania: czytelnicy nasi zamówili 1638 drzeworytów, zczego Warszawa dała 959 zamówień, a prowincja 679. Do subskrypcji zgłosiło swe prace 12 grafików, przyczem połowa spośród nich dostała powyżej setki zamówień, a mianowicie: Bartłomiejczyk 323, Cieślewski 310, Skoczylas 243, Chrostowski 193, Goryńska 152, Kulisiewicz 102. Pokaźne również ilości drzeworytów zamówiono u Konarskiej, Duninówny, Wąsowicza, Gardowskiej, Gardowskiego i Podoskiego.

Druga subskrypcja, organizowana na jesieni r. ub. (1934), podobnie jak i pierwsza w ścisłem porozumieniu ze stowarzyszeniem „Ryt", przewyższała pierwszą zarówno ilością i rozmaitością zgłoszonych drzeworytów, jak i ilością zamówień.

Nie brał już w niej udziału nieodżałowanej pamięci Wład. Skoczylas, który osierocił wówczas polską grafikę. Powiększyło się jednak koło artystów, przeznaczających swe prace na subskrypcję o Stefana Mrożewskiego, Ludwika Tyrowicza i o trzech, wówczas nowoprzyjętych, członków „Rytu": Salomeę Hładki, Edwarda Manteuffla i Konstantego Sopoćkę. Ogółem w drugiej subskrypcji występowało 15 grafików.

Ilość zamówień — wyniosła 1824, z czego 1120 przypadało na Warszawę, a 704 na prowincję. W pierwszej subskrypcji rekordowa ilość zamówień na jeden drzeworyt wynosiła 323; a w r. 1934. w drugiej subskrypcji—385; 6 drzeworytów zgrupowało ponad setkę zamówień, a mianowicie: St. Ostoją — Chrostowski („Ucieczka") — 385; T. Cieślewski („Stare miasto") — 352; Edm. Bartłomiejczyk („W lany poniedziałek") — 241; B. Gardowska - Krasnodębska („Sieci") — 191; W. Goryńska („Pieta") — 186; W. Podowski („Kopanie szparagów") — 105; po zatem dziesiątki zamówień padły na prace T. Kulisiewicza, St. Mrożewskiego, L. Gardowskiego, S. Hładkówny, L. Tyrowicza. T. Sopocki. W. Wąsowicza, M. Duninówny, T. Manteuffla.

Ogłaszamy nową subskrypcję!

Doroczna subskrybcja drzeworytów, organizowana przez „ABC" stała się już tradycyjną. Gdy zbliża się Gwiazdka, czytelnicy nasi oczekują, iż będą mogli zrobić sobie samym, czy też swoim bliskim prezent z drzeworytu, nabytego na subskrybcji.

Już w październiku otrzymaliśmy szereg listów z prośbą o powtórzenie subskrypcji i z zapytaniami, czy aby subskrypcja napewno się odbędzie. Możemy ucieszyć miłośników grafiki, że nietylko **ogłaszamy w dniu dzisiejszym rozpoczęcie subskrypcji,** ale zarazem że jest to subskrypcja w **której obok czarnych, wezmą udział również barwne drzeworyty.**

Równocześnie zamieszczamy w numerze reprodukcje drzeworytów zgłoszonych do subskrypcji. Wśród ich autorów znajdą czytelnicy starych znajomych z pierwszej i drugiej subskrypcji. Zgłosili więc ochotnie swój udział: prof. Edmund Bartłomiejczyk, Stanisław Ostoja-Chrostowski, Tadeusz Cieślewski, Marja Dunin, Bogna Gardowska-Krasnodębska, Ludwik Gardowski, Wiktorja Goryńska, Salomea Hładki, Tadeusz Kulisiewicz, Edward Manteuffel, Stefan Mrożewski, Wiktor Podoski, Konstanty Sopoćko, Ludwik Tyrowicz i Wacław Wąsowicz.

Ponadto po raz pierwszy nadesłali w tym roku swe prace: Marja Rużycka i Konrad Srzednicki, w sumie więc subskrypcja obejmuje 17 drzeworytów, zgłoszonych przez tyluż artystów.

Do wyboru

Subskrypcja tegoroczna przynosi wszystkim naszym czytelnikom miłą niespodziankę. Zorganizowaliśmy subskrypcję w ten sposób ażeby dać artystom możność przygotowania i zgłoszenia pięknych dwu- i trój-, a nawet wielobarwnych drzeworytów.

Drzeworyt barwny stwarza artyście bardzo szerokie możliwości kompozycyjne, urozmaicenia techniki wykonania, dania całego bogactwa walorów graficznych i osiągnięcia niezwykłego efektu. W nowoczesnem wnętrzu drzeworyt barwny posiada wielką wartość dekoracyjną i doskonale harmanizuje z prostotą całości.

Równocześnie jednak jest bardzo wielu zwolenników wyłącznie drzeworytu czarno - białego, znajdujących najciekawsze wypowiedzi właśnie w tym typie drzeworytów.

Uważają oni, że czarny drzeworyt jest najszlachetniejszą techniką grafiki i że jego biało-czarne zestawienia i kontrasty, cała gama półtonów szarych, tworzą efekty tak odrębne i swoiście piękne, iż nie można ich równać z innemi technikami graficznemi. W ramach białego passe-partout występuje wyraziście czarna plama drzeworytu, skontrastowana jeszcze jasnemi polami, pozostawionemi w rycinie przez artystę. Wreszcie — w czarnym drzeworycie najbardziej odczuwa się pierwotne tworzywo: płaszczyznę drzewną, rytą dłutem i rylcem grafika.

Dlatego też, ażeby zadowolić upodobania obu stron, część drzeworytów tegorocznej subskrypcji jest barwna a część — czarno-biała, tak, jak w dwóch subskypcjach poprzednich.

Jak powstaje drzeworyt

Technika drzeworytu polega, jak wiadomo, na tem, że artysta-grafik, ostrem narzędziem metalowem — które może być typu dłuta, rylca, igły lub noża — ryje, tnie powierzchnię deski drewnianej. Każde zetknięcie rylca z drzewem zostawia na płycie ślad, wgłębienie, zależnie oczywiście od kształtu narzędzia, od kierunku, w jakim prowadzi narzędzie ręka artysty, od siły przycisku. Po ukończeniu rycia w drzewie — tak, czy inaczej poryty, podziobany, klocek drzeworytniczy pociąga się farbą. Farba powleka miejsca nie wycięte — zatrzymuje się na pozostawionych wypukłościach, nie wchodząc we wgłębienia.

Gdy teraz przyłożymy do klocka kartę papieru i przyciśniemy ją prasą, te miejsca klocka, które chwyciły farbę odcisną się na papierze. W ten sposób — to, co artysta wyciął na klocku drzeworytniczym, na odbitce daje plamę białą, a to co artysta pozostawił — daje plamę czarną. Oczywiście to przedstawienie sprawy bardzo rzecz upraszcza, gdyż graficy [illegible]sując rozmaite metody cięcia deski drzeworytniczej i odpowiednio stopniując głębokość wycięcia osięgają bogatą skalę półcieni po średnich między krańcową bielą i krańcową czernią. Widać to zresztą doskonale na naszych reprodukcjach drzeworytów. Dodajmy jeszcze, że drzeworytem nazywamy uzyskaną w wyżej opisany sposób odbitkę z klocka drzeworytniczego.

Ponieważ każda odbitka podpisana jest przez artystę i każda odbita jest z klocka według jego wskazówek, każdy drzeworyt musi być uważany za oryginał, co gwarantuje zresztą podpis artysty.

Wykonanie drzeworytu barwnego jest o wiele bardziej skomplikowane. Drzeworyt barwny wymaga przygotowania tylu klocków drzeworytniczych, ile ma być w drzeworycie kolorów. Z każdego klocka uzyskuje się odbitkę w jednym kolorze. na każdym więc klocku musi być wyryte tylko to, co ma wyjść na ostatecznej odbitce w danym kolorze. W momencie robienia odbitki, czyli drzeworytu, na jednej i tej samej karcie papieru wykonywa się najpierw odbitkę z pierwszego klocka, następnie z drugiego i t. d. zależnie od ilości kolorów, użytych w kompozycji.

To też cena drzeworytu barwnego znacznie przewyższa cenę czarno - białego i na wystawach plastycznych wynosi przeciętnie około 50 złotych. W naszej subskrypcji, dzięki jej szczególnym warunkom została ona obniżona tak dalece, że najwyższa cena za drzeworyt barwny wynosi 12 złotych.



KONSTANTY SRZEDNICKI „PRZED DWORKIEM"
Drzeworyt czarny. Rozmiary oryginału 14 cm. X 19 cm. Cena 8 zł.

Warunki subskrypcji

Każdy z grafików zgłosił do subskrypcji jeden drzeworyt. Reprodukcje 17 drzeworytów zamieszczamy na 1-ej i 4-ej stronie, a pozatem osobno podajemy dokładny spis zgłoszonych prac.

Pod każdą reprodukcją znajduje się nazwisko autora, tytuł drzeworytu, określenie czy jest to drzeworyt czarny, czy też barwny i w tym drugim przypadku, określenie w ilu barwach wykonany jest oryginał, następnie — cena, oraz wymiary oryginału w centymetrach, bo drzeworyty zostały przeważnie bardzo zmniejszone w reprodukcji. W właściwych wymiarach oryginału należy się orjentować z cyfr, podanych w podpisie.

Każdy czytelnik może z reprodukcyj wybrać sobie jeden, lub więcej drzeworytów i zapomocą kuponu (ów) zamieszczonego (ych) w dzisiejszym numerze (lub kuponów wyciętych z najbliższych następnych numerów „ABC") zadeklarować gotowość nabycia wybranego (ych) drzeworytu (ów). Tranzakcja dojdzie do skutku, gdy na dany drzeworyt zgłosi się conajmniej 20 nabywców, ponieważ dopiero ta liczba umożliwia obniżkę ceny.

Praktyka dotychczasowych 2-ch subskrypcyj mówi, że dotychczas nie zdarzył się wypadek braku dostatecznej liczby zamówień dla któregokolwiek ze zgłoszonych do subskrypcji drzeworytów, to też sądzimy, że każdy subskrybent może być spokojny, iż wybrany przez siebie drzeworyt zakupi po zniżonej cenie subskrypcyjnej.

Codziennie dla orjentacji czytelników będziemy ogłaszać liczbę zgłoszeń, jakie padły na poszczególne drzeworyty.

Kupony nadsyłać można (lub składać w redakcji) począwszy od dnia dzisiejszego. **Kupony składać można w redakcji, bądź przesyłać pocztą do dnia 18 listopada.** Dla zgłoszeń z prowincji miarodajna będzie data stempla pocztowego. Po tym terminie zgłoszeń przyjmować już nie będziemy. Obniżka cen drzeworytów, zadeklarowana przez artystów, ważna jest tylko na czas trwania subskrycji.

Wszystkie drzeworyty, które są przedmiotem subskrypcji, kosztują przez czas trwania naszej akcji 7 — 12 złotych, podczas gdy na wystawach normalnie kosztują 20 — 50 zł.

Zamówione kuponami drzeworyty będą do odebrania dla czytelników warszawskich, bądź też będą wysyłane czytelnikom poza warszawskim począwszy od dn. 30 listopada. Czytelnicy pozawarszawscy otrzymają drzeworyty za pobraniem pocztowem, z doliczeniem kosztów przesyłki i opakowania. Czytelnicy warszawscy będą mogli odebrać zamówione drzeworyty w redakcji po opłaceniu zadeklarowanej sumy. Każdy drzeworyt będzie własnoręcznie podpisany przez autora.

W obecnej fazie subskrypcji redakcja pieniędzy nie przyjmuje, bowiem dojście do skutku tranzakcji zależne jest od zgłoszenia się conajmniej 20 osób na poszczególny drzeworyt.

Na jednym kuponie można zgłosić tylko jeden drzeworyt. Kto pragnie zgłosić więcej zamówień, (a każdy ma prawo!) musi to uczynić na kilku kuponach, bądź też oczekując na następne kupony, które w ciągu tygodnia będziemy zamieszczać codziennie w A. B. C.

Wystawa

Wszystkie drzeworyty, które reprodukujemy w numerze są od dziś wystawione w redakcji ABC (ul. Nowy Świat 22, w podwórzu, trzecie wejście w lewej oficynie).

Wystawa dziś w niedzielę otwarta jest tylko od godz. 12-ej do 2-ej, począwszy zaś od jutra (poniedziałek) będzie otwarta codziennie tylko od godz. 5-ej do 7-ej popołudniu. Wstęp, oczywiście bezpłatny.

17 drzeworytów zgłoszonych do subskrypcji

	NAZWISKO AUTORA	TYTUŁ	RODZAJ DRZEWORYTU	ROZMIARY ORYGINAŁU	CENA
1.	Prof. Edmund Bartłomiejczyk	„W lesie"	Trójbarwny (niebiesko-zielono-brunatny)	19 cm. X 24,5 cm.	12 zł.
2.	Stan. Ostoja-Chrostowski	„Zraniony jeleń"	Dwubarw. (kolor brązowo-różowy i czarny)	10 cm. X 12 cm.	8 zł.
3.	Tadeusz Cieślewski	„Kamienne schodki"	Dwubarwny (brązowo-ceglasty)	13 cm. X 18 cm.	9 zł.
4.	Marja Dunin	„Madonna"	Wielobarwny, ręcznie kolorowany	24 cm. X 33,5 cm.	10 zł.
5.	Wiktorja Goryńska	„Pstrokata angora"	Trójbarwny (czarno-zielono-brunatny)	29 cm. X 35 cm.	9 zł.
6.	Salomea Hładki	„Wiosna"	Dwubarwny (czarno-zielony)	17 cm. X 18,5 cm.	10 zł.
7.	B. Gardowska-Krasnodębska	„Stary port"	Dwubarwny (brązowo-czarny)	28,5 cm. X 25 cm.	12 zł.
8.	Ludwik Gardowski	„Satyr i bachantka"	Dwubarwny (zielono-czarny)	21 cm. X 25 cm.	10 zł.
9.	Tadeusz Kulisiewicz	„Muzykanci"	Czarny	23 cm. X 31,5 cm.	8 zł.
10.	Stefan Mrożewski	„Kościołek św. Jana w Poznaniu	Czarny	30 cm. X 28 cm.	10 zł.
11.	Edward Manteuffel	„Warszawa"	Dwubarwny (czarno-zielony)	19 cm. X 16 cm.	10 zł.
12.	Wiktor Podoski	„Nad morzem"	Dwubarwny (niebiesko-brunatny)	20 cm. X 16 cm.	10 zł.
13.	Marja Rużycka	„Obrazek wiejski"	Czarny	17 cm. X 17 cm.	7 zł.
14.	Konstanty Sopoćko	„Chrystus uśmierzający burzę"	Czarny	5 cm. X 9,5 cm.	7 zł.
15.	Konstanty Srzednicki	„Przed dworkiem"	Czarny	14 cm. X 19 cm.	8 zł.
16.	Ludwik Tyrowicz	„Śniadanie na trawie"	Czarny	30 cm. X 24 cm.	8 zł.
17.	Wacław Wąsowicz	„Dziewczyna z koszem"	Czarny	13 cm. X 18 cm.	7 zł.

Do Redakcji ABC

Warszawa, ul. Nowy Świat 22.

Niniejszem zgłaszam gotowość nabycia drzeworytu

____
(nazwisko autora)

____
(tytuł dzieła)

w cenie subskrypcyjnej ———— zł.

W razie gdy na drzeworyt powyższy zgłosi się conajmniej 20 nabywców i redakcja „ABC" ogłosi, że tranzakcja doszła do skutku, zobowiązuję się zakupić drzeworyt po wyżej zadeklarowanej cenie.

Imię, nazwisko i zawód subskrybenta: ————

Dokładny adres: ————

Do Redakcji ABC

Warszawa, ul. Nowy Świat 22.

Niniejszem zgłaszam gotowość nabycia drzeworytu

____
(nazwisko autora)

____
(tytuł dzieła)

w cenie subskrypcyjnej ———— zł.

W razie gdy na drzeworyt powyższy zgłosi się conajmniej 20 nabywców i redakcja „ABC" ogłosi, że tranzakcja doszła do skutku, zobowiązuję się zakupić drzeworyt po wyżej zadeklarowanej cenie.

Imię, nazwisko i zawód subskrybenta: ————

Dokładny adres: ————

Objaśnienie: Kupon powyższy należy wypełnić, wyciąć i nadesłać do redakcji najpóźniej do dnia 18 b. m. W rubryki kuponu należy wpisać nazwisko autora drzeworytu, który pragnie się nabyć, tytuł drzeworytu oraz cenę według informacji znajdującej się pod każdą z reprodukcyj zamieszczonych w dzisiejszym numerze. Na jednym kuponie można zamówić tylko jeden drzeworyt. Kto chce zamówić więcej drzeworytów (a każdy ma prawo), powinien zakupić bądź to większą ilość dzisiejszego numeru bądź też zaczekać na następne kupony, które drukować będziemy w „ABC" przez tydzień. Najbliższy kupon ukaże się już jutro.



Wybitny działacz niepodległościowy, sierżant Legjonów, Dr. Aleksander Sulkiewicz. Zwłoki Jego uroczyście przywieziono do Warszawy z Piaseczna Wołyńskiego i złożono na Powązkach.



Bawiący w Polsce węgierski minister oświaty Balint Homan był przyjęty na audjencji u p. Prezydenta Rzplitej.



„Wawrzyn Akademicki", którym po raz pierwszy Polska Akademja Literatury odznaczyła ponad 200 pisarzy, publicystów, dziennikarzy, aktorów i wydawców.



Płaskorzeźba pochodząca z jednego z kościołów południowej Francji (wykonana prawdopodobnie w XII wieku). Płyta piaskowca stanowi zapewne fragment nagrobka i przedstawia scenę zdjęcia z Krzyża. Jest to nowy, cenny nabytek Muzeum Narodowego.



Pożegnanie żołnierzy abisyńskich, udających się na front w Dzidżiga z rodzinami.



Nowy szef marynarki japońskiej, admirał Sankichi Takahashi, w otoczeniu najbliższej rodziny.



Policja budapeszteńska ma nielada kłopot z wdową po lekarzu węgierskim, poległym na wojnie, która w ciągu ostatnich 15-tu lat sto razy usiłowała popełnić samobójstwo.



Mussolini przemawia podczas uroczystości 13-ej rocznicy marszu faszystów na Rzym.



Król grecki Jerzy II w towarzystwie gen. Kondylisa przemawia przed mikrofonem radjowym



W Berlinie odbył się mecz bokserski pomiędzy reprezentacją polską a niemiecką. Na zdjęciu fragment spotkania Tomasza Kozłowskiego z Erwinem Völkerem



W Paryżu rozpoczął się proces Stawiskiego. Na zdjęciu żona aferzysty, Arletta Stawiska

Kącik dla pań *pod redakcją p. FRANCINE*

Jak nadać modną sylwetkę starej sukience

Każda z kobiet chce mieć modną sylwetkę, przypominającą te, które widzi na żurnalach mód, lub które spotyka w teatrze i w pierwszorzędnych restauracjach.

Niestety nie każda z nas rozporządza odpowiedniemi środkami pozwalającemi jej odnawiać całkowicie swoją garderobę z nastaniem sezonu i z garderobą odrzucać stare suknie.

Co zrobić? Czy zrezygnować z dowolnej i koniecznej nawet kobiecej kokieterji? Nie! A może obarczyć domowy budżet nowemi wydatkami na stroje kosztem innych pozycji? Także nie! Każda kobieta świadoma swoich rodzinnych obowiązków nie zgodzi się na te podszepty swojej próżności!

Jest jeszcze inne wyjście z sytuacji! Poprostu należy zastosować modę do swoich materjalnych środków w ten sposób, żeby ta adaptacja była niewidoczna! Jest to mojem zdaniem zupełnie możliwe!

Postępujemy w ten sposób: czytamy artykuł o modzie, dowiadujemy się co jest najbardziej noszone, jakie charakterystyczne nowości zostały wprowadzone, przeglądamy rysunki modelów; jakiś szczegół, jakieś przybranie zwraca naszą uwagę. Zastanawiamy się nad tem, czy nie dałoby się ten szczegół zastosować do tej lub innej sukni, i czy dzięki niemu nie moglibyśmy zmienić jej wyglądu i zmodernizować całość!

Kiedy kupujemy materjał na suknię należy zawsze kupić o jeden metr więcej, dlatego właśnie, żeby można było dokonać takiego odnowienia. Naturalnie mamy na myśli materjały w dobrym gatunku, które mogą służyć dłużej niż jeden sezon!

To odnawianie strojów mamy jeszcze ułatwione kombinacją materjałów i kolorów, co pozwala nam dokupić materjału innego gatunku. Obecnie bowiem możemy łączyć gładki materjał z przerabianym, wełnę z aksamitem.

Najłatwiej zmienić suknię i osiągnąć sylwetkę przybierając ją innemi rękawami. Pod tym względem mamy wielką rozmaitość wzorów.

Możemy nosić gładki koszulkowy rękaw zakończony mankietem, albo przybrany zakładeczkami, pikowanym ściegiem, jedną większą fałdą lub plisowaniem. Wszystkie te ozdoby idą wzdłuż rękawa od ramienia, lub karczka do ręki.

Równie modny jest rękaw rozszerzający się u dołu jak w zakonnym habicie, albo przybrany od łokcia idącym wolantem; ten rękaw nadaje się do jedwabnych, wizytowych tualet. Wolant ten może być plisowany, co bardzo elegancko wygląda.

Oryginalny jest również rękaw trois - quarts, wąski i sznurowany w ten sposób w jaki sznurowany jest stanik na rysunku nr. 1. To przybranie jest bardzo moderne i odnawia całkowicie stanik, jeżeli zastosujemy je na rękawach i jako zapięcie!

Możemy nawet nie zmieniać rękawa w sukni, a tylko przybrać go sutaszowemi epoletkami i dać sutaszowe wyszycie na mankietach; jeżeli stanik nadaje się do sutaszowego zapięcia sprzodu — mamy bardzo efektowną i charakterystyczną ozdobę sukni.

Noszone są również bufiaste rękawy; trois - quarts, przy łokciu zwężone i zakończone mankiecikiem, lub długie, zmarszczone przy ramieniu, albo przybrane u góry niewielkiemi, podłużnemi, krytemi zakładeczkami, czyli pince'ami.

W jedwabnych sukniach możemy umieścić na ramieniu małe plisowane, spadające epoletki, a przy szyi dać plisowany żabot; wełnianą suknię ożywimy białym, sztywnym mankietem „mosquetare", i podobnym kołnierzem wykładanym, szerokim, zwanym „Claudine".

Kolorowe paski, szaliki, metalowe zapięcia, złote, srebrne i kryształowe guziki przyjdą nam również z pomocą i nasze dawne suknie staną się podobne do najnowszych, jakie widzimy na załączonych rysunkach.



Model 1.

Szykowna sukienka wykonana z wełnianego materjału w jednolitym kolorze. Zwróćmy uwagę na stanik, którego zapięcie jest bardzo oryginalne w swojej wielkiej prostocie. Zamiast guzików — mamy sznurowanie z jedwabnej taśmy, połyskiem swoim ożywiającą przód stanika. Koszulkowe rękawy zakończone są mankiecikiem.

Kołnierzyk jest niski, stojąco



Model 2.

wykładany związany taką samą taśmą. Wąski, skórzany pasek ujmuje stan. Spódniczka gładka. Parę fałdów sprzodu rozszerza ją u dołu. Dwie kieszonki nałożone na spódnicę dopełniają eleganckiej całości.

Trudniejszy do wykonania i o wiele bardziej wypracowany jest inny model (2). Zależnie od materjału stanik może być przybrany zakładeczkami lub pikowanym ściegiem; w materjale lekkim i miękkim zakładeczki będą bardzo ładnie wyglądały; o ile jednak materjał jest grubszy i mięsisty starannie pikowany grubym jedwabiem ścieg stanowi efektowne przybranie.

Stanik zapięty jest na dwa kwadratowe, kryształowe guziki, ale można jeden guzik rozpiąć, wtedy kołnierz rozchyla się ukazując szaliczek. Jest to kawałek materjału naśladujący tylko szalik. Kolor jego kontrastuje z barwą stanika: do granatowej sukni może być niebieski; do bronzowej beige, albo zielony, do czarnej czerwony albo biały. Modnem też połączeniem jest żółty z granatowem.

Pasek skórzany, szeroki może być tego samego koloru co suknia, albo szalik.

Francine.

Przewrót w medycynie

Wynalazek sowieckiego uczonego „Gravidan"

Lekarz sowiecki dr. Zamkoff dokonał ostatnio odkrycia, które wywołało wielką sensację w kołach medycznych. Otóż prowadząc w Instytucie Biologji Eksperymentalnej w Moskwie prace nad sposobami rozpoznawania ciąży dr. Zamkoff uzyskał ciekawe wyniki. Okazało się bowiem, że zastrzyk paru gramów moczu kobiety brzemiennej dokonany na zwierzętach daje rewelacyjne wyniki. Te rezultaty skłoniły lekarza do przeprowadzenia bardziej skrupulatnych doświadczeń, w wyniku czego dr. Zamkoff, spreparował wreszcie środek, którego zastosowanie daje efekty niezwykłe. Preparat ten jest niczem innm, jak specjalnie przygotowanym wyciągiem moczu kobiet ciężarnych, a jego wynalazca nazwał go „Gravidanem".

„Gravidan" zostaje wprowadzony do organizmu drogą zastrzyków dożylnych. Działanie jego wypróbowano przedewszystkiem na zwierzętach. Myszy, ważącej 20 gram, zastrzyknięto 5 cm. sześciennych preparatu, w małych dozach, rozłożonych na przeciąg 10 dni. Doświadczenie, przeprowadzone na królikach, wykazało, że po zastrzyknięciu 10 cm. sześć. na przestrzeni 100 dni — króliki czuły się doskonale, a ponadto miały wyjątkowo zdrowe i silne potomstwo. Pies zniósł doskonale jeszcze większą dozę Gravidanu, gdyż można mu było aplikować 50 cm. sześciennych tego środka, drogą zastrzyku dożylnego. Gołębie, ważące od 350 do 400 gramów — świetnie reagowały na międzymięśniowy zastrzyk „Gravidanu" w ilości 70 cm. sześciennych.

W ciągu dalszych badań zaaplikowano zdrowemu baranowi zastrzyk dożylny 300 cm. sześciennych środka spreparowanego przez dr. Zamkoffa — i, jak następnie wykazała sekcja, nie znaleziono w organiźmie zwierzęcia najlżejszych nawet śladów zatrucia. Trzeba bowiem wiedzieć, że według słynnego lekarza Bouchardą, zbyt duża doza moczu, wprowadzona do organizmu drogą zastrzyku — może wywołać śmiertelne zatrucie. Jako taką dozę śmiertelną Bouchard wymienia dozę 2.600 do 2.800 cm. sześć., wprowadzoną dożylnie do organizmu człowieka, ważącego 65 kilogramów.

Dr. Zamkoff po przeprowadzeniu doświadczeń na zwierzętach, postanowił zbadać działanie wynalezionego przez siebie środka — na samym sobie. Zastrzyknął więc sobie dozę 15 cm. sześć. Jak twierdzi, po zastrzyku tym poczuł przypływ energji fizycznej, uzyskał lepsze samopoczucie i większą jasność myśli. Po dalszych 15 cm. zastrzyków, czuł się w miarę wprowadzania do organizmu „Gravidanu", coraz silniejszy i uodporniony na zmęczenie, przy intensywnej pracy.

Jak się następnie okazało, „Gravidan" posiada także i właściwości odmładzające. Stare, wyłysiałe, prawie ślepe wskutek sędziwości myszy, po zastrzykach owego płynu — porosły na nowo gęstem, lśniącem futrem, nabrały apetytu, odzyskały siłę wzroku i cieszyły się licznem mysiem potomstwem.

Podobne wyniki dały dziesięciokrotne zastrzyki dożylne (porcja każdorazowa 50 cm. sześc.), zaaplikowane 20-letniemu koniowi.

— Taką samą [illegible] — wykazującą odmłodzenie organizmu, wykazują i ludzie po zasileniu „Gravidanem" — zaznaczył dr. Zamkoff w jednym ze swych artykułów.

Wynika to stąd, że „Gravidan" ma własności zwalczania sklerozy. W wypadku daleko posuniętej sklerozy u siedemdziesięcioletniej staruszki, gdzie atrofja była już posunięta bardzo daleko i prof. Korotnieff utrzymywał chorą przy życiu jedynie dzięki zastrzykom veronalu, morfiny i t. p. — po zaaplikowaniu zastrzyków Gravidanu, staruszka powróciła w pewnym stopniu do sił, tak, że mogła nawet czytać i przeżyła jeszcze trzy lata. W innym znów wypadku — zastrzyk Gravidanu zastosowany przy katarze płuc dał także pomyślne wyniki.

Wynika stąd, że Gravidan jest środkiem uniwersalnym. Dr. Zamkoff przytacza szereg wypadków najróżniejszych, kiedy zastosowanie odkrytego przez niego wyciągu dało nieoczekiwanie pomyślne wyniki. Wprowadzony do organizmu ten środek leczy neurastenję działa dodatnio na system nerwowy, a pozatem usuwa bezpłodność.

W związku z tą „wszechstronnością" wynalazku dr. Zamkoff powstało pytanie, czy Gravidan nie mógłby znaleźć zastosowania w walce z okrutnym wrogiem ludzkości — rakiem? Okazało się, że w pewnym stopniu — tak. Zapewne, że wprowadzony do organizmu [illegible] nie usuwa choroby, ale może zmniejszyć [illegible] choroby i przedłużyć życie chorego. Środek ten zmniejsza cierpienia i wpływa na zwiększenie apetytu oraz na wzrost wagi.

Ostatnie doświadczenia dr. Zamkoffa wykazały ponadto, że „Gravidan" sprzyja szybkiemu gojeniu się wszelkich ropień, a w 651 wypadkach zastosowania Gravidanu przy czyrakach, i ropnych ranach — wyzdrowienie nastąpiło niezwykle szybko. Pozatem środek ten zastrzykiwany chorym na grypę, na zapalenie płuc, anginę, odrę i malarję — likwiduje chorobę po paru już zastrzykach, przyczem wykluczone są komplikacje jakie miewają miejsce w stanach pogrypowych.

Tak więc wynalazek sowieckiego lekarza grozi medycynie — rewolucją. Jest on obecnie dokładnie badany przez sowieckie koła medyczne.

Chiński obiad

Wizyta w restauracji w Pekinie

Czy wiecie jak wygląda chiński obiad? Na ten temat kursują fantastyczne legendy, które głoszą, że chińczycy jadają z wielkim apetytem gniazda jaskółcze, larwy jedwabników, larwy pszczół, oraz wiekowe i odpowiednio wonne jaja.

W rzeczywistości sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Starożytna cywilizacja chińska przyczyniła się raczej do podniesienia sztuki kulinarnej do wyżyn wyrafinowania, a skomplikowane przepisy kuchenne sposoby przyrządzania potraw [illegible], że kuchnia chińska może zadowolić smak nawet najbardziej zblazowanego samkosza.

Chodźmy więc na chiński obiad. Zajdźmy do pierwszej lepszej restauracji. Hall lokalu wyłożony jest linoleum lub czerwonym dywanem, pod ścianami stoją mosiężne wazy z drzewkami. Stoliki nakryte białemi serwetkami. Kiedy zasiądziecie — skośnooki kelner ustawi przed wami nakrycie. Oszołomi was ta masa porcelanowych bibelotków, z któremi narazie nie wiecie co począć. Jest więc mała czarka, jest druga czarka, jeszcze mniejsza przeznaczona na wino ryżowe „sake", jest para pałeczek z kości słoniowej, jest bezucha filiżaneczka, z której napijecie się wonnej i zielonej herbaty i jest wreszcie mała, bardzo płytka porcelanowa łyżka ozdobiona dziwacznemi figurkami.

Kelnerzy przynoszą kolejno potrawy. Przedewszystkiem pieczeń wołową zawijaną w liście kapusty. Następne danie to słynne płetwy rekina, delikatne w smaku, podane z jajami, ale wbrew legendzie — świeżemi. Potem — potrawa z kury, Jako napój — słynne chińskie wino ryżowe. Potrawy podawane są w dużej ilości, jedne za drugiemi. Jest więc potrawa z imbieru, potrawa z gołębi przyrządzonych z młodemi pędami bambusa, cienko krajane płatki mięsa i wreszcie przysmak — kiełbasa z psiego mięsa. Na wyborowe te kiełbasy używane jest mięso słynnych, rasowych psów chińskich rasy „Chow". Dalszy ciąg uczty — to kuropatwy z ryżem, buljon z żółwi. Dalej... To już naprawdę trudno jest wyliczyć kolejność i ilość potraw — dość, że na zakończenie uczty, podają całą górę ryżu z jajami, mięsem ryb, kur, z krewetkami i z sosem z soi.

Obiad jest skończony. Jeszcze filiżanka wonnej, gorzkiej herbaty. I chiński łakomczuch z zadowoleniem opuszcza restaurację.

NOWELA NIEDZIELNA

Swietna wygrana

Marek miał 42 lata i wciąż był kawalerem. Nie mógł zdecydować się na ożenek, pomimo, że kobiety podobały mu się bardzo; może właśnie dla tego, że wszystkie go pociągały — żadna nie mogła go na dobre przy sobie zatrzymać.

Nie wiadomo też dlaczego pociągały go szczególniej cudze żony, a pomiędzy niemi pani Janina, żona jego kolegi szkolnego, Marcina, którego nieoczekiwanie spotkał po kilkunastu latach niewidzenia.

Pomiędzy Markiem a Janiną stosunek przyjacielski zawiązał się z łatwością, tembardziej, że Marcina [illegible] w domu nie było i Marek dotrzymywał wiernie towarzystwa jego żonie. Te długie rozmowy we dwójkę, dały sposobność Janinie poskarżyć się Marcinowi na swego męża.

— Jak pan widzi, wciąż jestem sama! Poza godzinami biurowemi ma on zawsze pełno intersantów, a jak są tylko wyścigi, to już zupełnie go nie widzę. Co to za straszna namiętność — ta gra na wyścigach!

Marek sam był gorącym zwolennikiem wyścigów, ale w tej chwili dyplomacja nakazywała mu udawać zgorszenie i ganić Marcina.

— Ta wada Marcina — dodał po chwili — pozwala mi korzystać z pani czarownego towarzystwa, nie mogę się więc na nią skarżyć! Mogę tylko skarżyć się na to, że pani jest dla mnie okrutna i nie chce nawet łaskawszem okiem spojrzeć na swego oddanego wielbiciela — rzekł ciszej z głębokiem westchnieniem.

Janina zaśmiała się, co ośmieliło Marka, rzucił się więc do jej ręki chcąc pokryć ją gorącymi pocałunkami, ale Janina świadomie czy nieświadomie przechyliła się, szukając czegoś na stole, tak że dłoń Marka chybiła celu. Zaczerwienił się i wstał, zresztą bardzo w porę, gdyż właśnie w tej chwili wszedł Marcin.

— W niedzielę mamy wyścigi, na których biega „Faraon", to wspaniały koń, napewno weźmie pierwszą nagrodę. Wiadomość tę mam od znajomego żokieja — mówił z ożywieniem Marcin. — Czy chcesz ze mną grać do spółki — rzekł zwracając się do Marka.

Temu ostatniemu oczy zabłysły.

— Dobrze — odpowiedział pośpiesznie, a potem spojrzawszy na Janinę i widząc jej zdziwienie — dodał niby od niechcenia:

— Jeżeli to ci ma zrobić przyjemność, to nie chcę ci jej, mój drogi, odmówić. Mnie to wszystko jedno, nie jestem graczem i nie wierzę w takie zyski.

— Tere fere! — zaśmiał się Marcin — powiadam ci złoty interes! Więc idziemy razem na wyścigi?

— W tę niedzielę nie mogę, jestem zajęty — odpowiedział Marek, olśniony nagle nadzieją spędzenia dłuższego czasu sam na sam z Janiną.

— To daj mi sto złotych, ja dodam drugie tyle i zobaczysz, że wygramy kupę pieniędzy! — rzekł Marcin.

Marek wręczył mu sto złotych, a w następną niedzielę, kiedy według jego rachuby Marcina nie było już w domu, zatelefonował do Janiny, mówiąc, że jest wolny i zabiera ją na podmiejską wycieczkę.

Wycieczka okazała się bardzo miła. Pogoda była prześliczna, spacer w lesie pełen uroku; polanki tonęły w słońcu, w gąszczach krył się ożywczy chłód; świergotały ptaszki, dzięcioł stukał w korę drzewną, wiatr przyniósł zapachy schnącego siana...

Ale Marek uważał, że wycieczka się nie udała, gdyż nadaremnie wynajdywał zaciszne ustronia, naprożno, udając zmęczonego zapraszał Janinę usiąść pod drzewem na puszystej, miękkiej jak kobierzec trawie, naprożno podczas tego wypoczynku przysuwał się do niej jaknajbliżej; ile razy chciał ująć ją wpół, dotknąć obnażonych ramion ustami, ująć w rękę małą nóżkę, spoczywającą na trawie — Janina jak wąż wyślizgiwała mu się z trochę drwiącym uśmiechem na kształtnych ustach.

Chmurny, zły na siebie i zły na nią odprowadził ją do domu i pożegnał, nie czekając powrotu Marcina. Postanowił w duszy ukarać Janinę i okazywać jej zupełną obojętność, a nawet naumyślnie asystować kuzynce, pannie Halinie, żeby obudzić zazdrość w sercu pani Marcinowej.

Przy kolacji układał jeszcze plany zemsty, kiedy przyniesiono mu wieczorne gazety. — Może Faraon pocieszy mnie i wynagrodzi przykrość tej nieudanej wycieczki — pomyślał, otwierając gorączkowo gazetę.

Istotnie Faraon wziął pierwszą nagrodę! Marek przeczytał raz i drugi; nie było żadnej wątpliwości; obliczył wiele wypadało na niego i uśmiechnął się z zadowolenia: dwa tysiące pięćset złotych! To świetna wygrana! Był tak rad, iż na chwilę zapomniał nieudaną wycieczkę.

Zatelefonował do Marcina zaraz następnego rana, ale nie zastał go, prosił więc tylko, żeby go uprzedzono, że będzie na niego oczekiwał w kawiarni, o piątej. O piątej Marcina, który zwykle bywał punktualny, nie było; zjawił się dopiero o szóstej, jakiś niewyraźny i kwaśny.

— Niech żyje Faraon — zawołał Marek, wyciągając do niego rękę. To nam się udało! Świetna wygrana!

Marcin spuścił głowę.

— Świetna, ale nie dla nas! — rzekł cicho.

— Jakto nie dla nas? Wypada na każdego dwa tysiące pięćset złotych.

— Ja nie grałem Faraona — rzekł Marcin, unikając wzroku Marka.

— Nie grałeś? Dlaczego? Przecież to było umówione? Radził ci tak znajomy żokiej! — zawołał Marek uszom własnym nie wierząc.

— Co tam wierzyć jakimś żokiejom! — ruszył ramionami Marcin.

— Ułożyliśmy się, że będziesz grał na tego konia, nie miałeś więc prawa zmieniać umowy — uniósł się Marek.

— Posłuchaj mnie — rzekł Marcin, patrząc uporczywie w ziemię; widzisz, ja na wyścigach wcale nie byłem, bo Janina źle się czuła, jakaś migrena... słabość...

Marek zagryzł usta, żeby nie krzyknąć, że w niedzielę Janina była z nim, ale nic nie powiedział, zrozumiał, że Marcin całą wygraną chciał dla siebie zostawić, a on musi milczeć!

— Oddaj mi więc moich sto złotych — rzekł głucho.

— Ach, prawda, zapomniałem — uśmiechnął się Marcin.

Cukrzyca przestała być groźna

Tym razem, gawędząc z Czytelnikami na tematy medyczne, możemy pozwolić sobie na ton optymistyczny. Pomówimy o chorobie, która do niedawna kończyła się zwykle śmiercią, dziś zaś może być dla pacjenta prawie niedostrzegalną, jeżeli pominiemy milczeniem pewną djetę, zresztą dość lekką.

Przed dwudziestu mniej więcej laty cukrzyca była nieuleczalna. Zdawało się, że dużo jeszcze upłynie czasu, nim znajdziemy jakikolwiek środek na tę dolegliwość, albowiem przyczyny choroby nie domyślano się nawet. Zresztą i teraz zdania są podzielone ,co jednak nie gra większej roli wobec faktu, że istnieje znakomity specyfik, zwany insuliną, który leczy objaw cukrzycy i umożliwia choremu tryb życia prawie normalny.

PRZEBIEG CHOROBY

Cukrzyca jest znana od najdawniejszych czasów. Lekarze grecy pozostawili nam opisy choroby, która przejawia się pod postacią niezaspokojonego głodu i pragnienia. Istotnie, jest to jeden z charakterystycznych objawów. Djabetyk miewa zwykle wielki apetyt, pije dużo płynów, mimo to traci na wadze, chudnie i szybko podupada na zdrowiu.

Jednocześnie w wydzielinach zjawia się cukier, którego ilość możemy stwierdzić analitycznie. Ilość tego cukru będzie wzrastała w miarę postępów choroby. Jeżeli pacjentowi zalecimy ścisłą djetę, a więc wstrzymywanie się od potraw mącznych i słodzonych, wówczas udaje się czasami opóźnić nadejście katastrofalnego końca.

Tak bywało dawniej, kiedy nie znano insuliny. Leczenie polegało na przewlekaniu choroby, która w rzeczywistości była nieuleczalna. Po osłabieniu zjawiały się zwykle objawy zatrucia organizmu, uporczywe wyspyki, czyraki, skłonność do zapalenia płuc i wszelkich zakażeń. Wreszcie następowało stadjum ostateczne, coma diabeticum, i w tym wypadku medycyna nic już nie mogła poradzić. Dawano choremu kofeinę dla podtrzymania serca, zastrzykiwano kamforę i to wszystko.

DOBROCZYNNE ZDROJE

Jednakże i wówczas, przed wynalezieniem insuliny, ludzie zamożni mogli sobie pozwolić na przedłużenie życia. Nikt naprzykład nie wytłumaczył, dlaczego niektóre wody mineralne działały zbawiennie w chorobie cukrowej. Taki Karlsbad miał przed wojną ogromną klientelę, złożoną z djabetyków wszelkich narodowości. Sprudel leczył, był to fakt, któremu trudno zaprzeczyć. Nie leczył radykalnie, lecz odsuwał fatalne objawy na czas dalszy.

Niektóre pensjonaty w Karlsbadzie (dziś w Karlovych Varach) wyspecjalizowały się znakomicie w kuchni djetetycznej. Chorzy zajadali tam kompoty, powidła i konfitury, przyrządzone na sacharynie, lecz smakiem i wyglądem łudząco podobne do zwykłych.

Pozatem lekarze zrobili przed kilkudziesięciu laty jeszcze jedno odkrycie, że opjum wpływa na zmniejszenie cukru djabetyków. Szczegół ten doprowadził do wniosków fałszywych i był powodem smutnych nieporozumień. Kto więc nie miał pieniędzy na wyjazd do Karlsbadu, ten musiał poddać się djecie domowej, bardzo przykrej, i czekać na dalszy rozwój choroby.

SZUKANIE PRZYCZYN

Wszystkie fakultety medyczne czyniły wysiłki w celu wykrycia przyczyny zachorowań na cukrzycę. Trzeba przyznać, że poświęcono temu tematowi wiele pracy, a w pewnych okresach zdawało się, że zagadka jest już odkryta.

Naprzykład, słynny fizjolog Klaudjusz Bernard (1813—1878), profesor Collège de France, wynalazł sposób sztucznego wywoływania cukrzycy. W tym celu nakłuwał 3 zwierząt czwartą komorę mózgową. W kilka dni po zabiegu zjawiały się wszelkie objawy choroby cukrowej.

Wywnioskowano z tego błędnie, że źródło niedomagania mieści się w owej komorze. Niestety, dalsze prace zadały kłam przypuszczeniom.

Następnie przez czas dłuższy podejrzewano wątrobę, jako organ, w którym powstaje cukrzyca. I to przypuszczenie musiano zarzucić.

Przyznajmy się lepiej odrazu, że nie znamy istotnej przyczyny tej choroby. Jedno zdaje się być pewne, że istotnie skłonność dziedziczna, ale i tu nie mamy bezwzględnych dowodów. Cukrzyca powstaje przypuszczalnie wskutek zaburzeń hormonalnych, czyli wadliwego wydzielania gruczołów. Dochodzimy zwolna do trzustki, gruczołu podżołądkowego, który wydziela tajemnicze substancje, częściowo już zbadane i zastosowane w medycynie.

INSULINA

Insulina jest produkt otrzymywany z trzustki, służący jako specyfik przy zwalczaniu choroby cukrowej. Przygotowuje się ten lek pod postacią roztworu izotonicznego, to jest o takiem natężeniu, by bez bólu i bez wywoływania obrzęku mógł być wstrzykiwany pod skórę.

Ściśle zmiareczkowana, insulina stosuje się tylko podskórnie w ilościach określonych przez lekarza. Chody musi być pod stałą obserwacją. Żadne kuracje domowe nic tu nie pomogą, a niewątpliwie zaszkodzą.

Zastrzyki insuliny mają działanie wręcz cudowne. O wartości tego leku najlepiej świadczy fakt, że dziś już nie umiera się na chorobę cukrową. Człowiek, który był zniedołężniały wskutek cukrzycy, niejednokrotnie odzyskuje zdrowie, jednakże stale musi być pod kontrolą lekarską i nie może zarzucić zastrzyków. Insulina będzie mu towarzyszyła wiernie przez całe życie.

Dodajmy dla uspokojenia Czytelników, że w Stanach Zjednoczonych na 100 mieszkańców zużywa się dziesięć razy więcej insuliny, niż w Polsce. Nawet kilkuletnie dzieci, o ile analiza wykaże obecność cukru, są tam leczone zastrzykami. Widzimy z tego, że dzięki insulinie djabetyk może uważać się za osobę zdrową, byle nie zapomniał o częstem odwiedzaniu lekarza, o analizach i zastrzykach.

Dodajmy na zakończenie jeszcze jedną wesołą wiadomość specjelnie dla djabetyków. Otóż istnieje pewien preparat nie mający nic wspólnego z sacharyną, coś w rodzaju nie szkodliwego cukru. Jest to klukoheksyl, produkt syntetyczny, o przyjemnym smaku. Zastępuje doskonale cukier. Chorzy mogą go spożywać w ilości do 80 gramów na dobę, słodząc herbatę i kawę. Preparat ten służy pozatem do sporządzania ciast i kompotów. Jedna z fabryk warszawskich wypuściła na rynek czekoladę dla chorych na cukrzycę. Możemy ją polecić, jako nie ustępującą pod względem zalet czekoladzie zwykłej.

Dr. A. Hempel.

„Salon łez“ w amerykańskich bankach

Jedno z czasopism amerykańskich zamieszcza ciekawe uwagi o zdolnościach finansowych kobiet. Jak się okazuje, bankierzy uważają kobiety za najtrudniejszy rodzaj klijentów. Kobiety chętnie umieszczają posiadane kapitały na wysoki procent, nie licząc się z tem, że kto ciągnie duże zyski, ten równocześnie naraża na ryzyko bezpieczeństwo kapitału. Toteż, gdy wskutek nagłego niepowodzenia wydarzą się nieoczekiwane straty, klijentki urządzają w banku takie sceny, że niektóre z instytucyj finansowych, mające dużo kobiecej klijenteli, zdecydowały się poświęcić osobny pokój na t. zw. żartobliwie „salon łez“, gdzie klijentki pod opieką wykwalifikowanej pielęgniarki mogą dowoli dostawać spazmów i mdleć, po otrzymaniu niepomyślnej wiadomości z giełdy.

Jak mówią, w Ameryce większość pieniędzy przechodzi przez ręce kobiet. Podobno ma nawet do nich należeć 70 procent majątku narodowego. Ostatnio wśród kobiet amerykańskich zaznaczył się wyraźnie prąd do kierowania samodzielnie swym majątkiem, zamiast, jak to dotychczas robiono, umieszczania go w banku na procent. Powstał nawet specjalny bank kobiecy, kierowany wyłącznie przez kobiety i przyjmujący wkłady wyłącznie od kobiet.

W prospekcie banku znajduje się hasło: „Jedna kobieta może być mocna, sto kobiet — to siła, z którą trzeba się liczyć, tysiąc kobiet — to już potęga, miljon zrzeszonych kobiet — może dokonać wszystkiego. A więc do dzieła!“.

Bankierzy z Wall Street żartują z kobiecego banku, mówiąc, że miljon kobiet, pragnących podwoić swój majątek, może z łatwością wyjść ze swych finansowych operacyj bez miljona... przysłowiowych „ostatnich koszul“.

Wyprawa poety Rimbaud

Walka o bogactwa Abisynji

Nieudana tranzakcja braci Bayard

Wojna włosko-abisyńska zwróciła uwagę całego świata na Abisynję, która jest członkiem Ligi Narodów, a jednocześnie krajem, gdzie kwitnie niewolnictwo i gdzie tortury są w modzie!

Kraj ten oddawna pociągał podróżników, finansistów i poetów, niezrażonych klimatem, napotykanemi trudnościami, niebezpieczeństwem grożącem ich mieniu, materjalnemi stratami, jakie tam ponosili!

Abisynja zajmuje nawet pewne miejsce w literaturze francuskiej, dzięki poecie Rimbaud, który tam bawił pomiędzy 1889 a 1890 r.

ARTUR RIMBAUD

Ten młody, utalentowany poeta, którego poezje dokonały prawdziwej rewolucji w świecie literackim, a stosunek z Verlaine'm narobił tyle skandalu, obrzydziwszy sobie Zachód i jego kulturę wyrusza na wschód. Bawi czas jakiś w Adenie, a następnie przybywa do Abisynji, tam wyucza się miejscowych djalektów, poznaje doskonale kraj, i zakłada handlowe przedsiębiorstwo w Harrarze. W tej epoce Addis-Abeba jeszcze nie istniała.

W Abisynji spotyka się Rimbaud ze złym stosunkiem do siebie króla Menelika i nieufnością królowej Titu, a kiedy przedsiębiorstwo jego zaczyna się doskonale rozwijać — pod jakimś pierwszym lepszym pretekstem król każe całe jego mienie skonfiskować!

Rimbaud wyjeżdża do Kairu, tam jakiś czas wypoczywa, uspokaja swoje nerwy, a potem niezrażony, znów powraca do Hararu i zakłada nowe przedsiębiorstwo!

Ras Mekonem, ojciec obecnego „króla królów“ Haile Selasie, chcąc zrobić na złość Menelikowi, obdarza poetę swojemi względami i zasięga jego rad. Rimbaud, który poznał wartość Ogadenu i okolic Hararu, radzi przeprowadzić tam kolej i wytyka linję idącą przez Dire - Dauah. Rada ta nie została zapomniana przy budowie abisyńskiej kolei.

Nietylko o budowie kolei marzył Rimbaud, ale nawet o sprowadzeniu przy pomocy gigantycznych akwaduktów, wody do Harar, czerpiąc ją ze źródeł Amaressa.

Chory niesiony na noszach przez Somalijską pustynię Rimbaud przybywa po półrocznej wędrówce do Francji i po pewnym czasie znów rwie się do piasków spalonych afrykańskiem słońcem. Pisze list do dyrektora towarzystwa żeglugi, prosząc żeby dla niego zarezerwowano dobre miejsce na statku, gdyż będąc sparaliżowanym potrzebuje wygód.

Niestety zamiast na statek, odpływający ku Czerwonemu morzu i brzegom zachodniej Abisynji, odwiedziono poetę ku bliższym, cichym brzegom Wieczności!

FINANSIŚCI

W niespełna trzydzieści lat później do Abisynji przybywają nie wybrańcy Muzy — lecz finansiści, bracia Bayard z Roubaix, miasta położonego w północnej Francji.

Rozpoczynają najpierw handel skórami, a następnie poznawszy dobrze kraj i jego bogactwa, otrzymują koncesję na budowę i eksploatację kopalni nafty. Koncesję tę daje im królowa Zaoditu i jej syn, obecny władca Abisynji.

Obaj bracia tworzą naukową komisję, na której czele staje znany uczony, Lacroix, członek Instytutu Francuskiego. Komisja w przeciągu sześciu miesięcy bada dzikie i pustynne obszary, sonduje teren, dokonywuje geologicznych posiarów i studjów.

Opinja profesora Lacroix jest nadzwyczaj obiecująca: Abisynja, podobnie jak Transwaal, posiada ogromne bogactwa, dużo złota i platyny, niewątpliwie ziemia abisyńska zawiera sporo nafty.

Zachęceni temi odkryciami bracia Bayard podejmują się sami zorganizować towarzystwa do eksploatacji olbrzymich bogactw naturalnych i po nowych i długich pertraktacjach podpisują 6 maja 1919 r. kontrakt z negusem, oddający im w ręce eksploatację wszystkich naturalnych bogactw kraju.

Prawo to opłacają sumą przeszło miljona franków w złocie i kosztownemi podarunkami królowej i jej dzieciom. Dwaj dworscy dygnitarze przy tej okazji otrzymują po sto tysięcy franków „prowizji“. Oprócz tego Negus ma zagwarantowane w umowie 30 proc. od zysków i 1 talar dzierżawy rocznie od każdych 10 hektarów.

Kontrakt jest już podpisany, bracia Bayard przystępują do dzieła. Pewnego pięknego dnia przybywa do Addis - Abeba grupa inżynierów z odpowiednim materjałem, sześciu samolotami i tak dalej.

Na dworcu czeka ich tłum. Zamiast przyjaznego powitania rozlegają się groźne okrzyki na widok europejczyków. Ludność obrzuca ich kamieniami i niszczy samoloty. Oburzeni francuzi udają się do władzy. Otrzymują odpowiedź, że władze nie odpowiadają za nic i że są bezsilne wobec tłumu.

Prawda to, czy też zwyczajne oszustwo? Francuzi nie dali za wygraną i do 1921 r. ponawiali próby przeprowadzenia odpowiednich robót. Wydali przeszło sześć miljonów franków w złocie i do 1924 r. płacili Negusowi roczne należności.

Po tych olbrzymich stratach obaj bracia zmuszeni byli zrezygnować z robót, ale kontrakt ich jest ważny i w rzeczywistości są oni panami wszystkich podziemnych bogactw Abisynji.

„Król królów“ mało się liczy z tym kontraktem, skoro udzielił koncesji p. F. W. Rickettowi. Koncesja ta, jak wiemy, unieważniona została przez rząd amerykański.

Do kogo będą należały w przyszłości abisyńskie pokłady złota i platyny? Odpowie najbliższa przyszłość.

O czem marzy młoda Indjanka

Miss „Czarne Skrzydło“

W Ameryce północnej w stanie Oregon znajduje się bardzo ciekawie pomyślana szkoła, w której kształcą się młode Indjanki. Obok czerwonoskórych miss, w internacie szkolnym mieszkają także białe uczennice i w ten sposób córki dawnych wodzów indyjskich wchodzą stopniowo w obręb społeczeństwa białych ludzi.

Ostatnio jeden ze znanych pisarzy francuskich zamieścił w paryskim dzienniku interesującą korespondencję, w której opisuje życie oryginalnego liceum w Lapwai i wrażenia, jakie odniósł z rozmowy z miss Elwirą Black-Eagle (Czarne Skrzydło). Panna „Czarne Skrzydło“ pracuje w szkole bardzo gorliwie i marzy bynajmniej nie o powrocie do życia na prerji, ale o karjerze naukowej. Pragnęłaby zostać kiedyś profesorem uniwersytetu. Gdy tylko skończy liceum w Lapwai, zamierza udać się do jednego z większych miast amerykańskich i tam zarabiać na życie i równocześnie z uzyskanego zarobku opłacać swe studja. Ulubioną jej nauką jest historja.

Ponieważ miss „Czarne Skrzydło“ pochodzi z bogatej rodziny indjańskiej, mającej w swem posiadaniu rozległe obszary i nowocześnie prowadzoną hodowlę koni, praca zarobkowa nie jest dla niej koniecznością, jednak „Czarne Skrzydło“ pragnie poznać życie przeciętnej młodej dziewczyny amerykańskiej i dlatego decyduje się choćby na posade ekspedjentki sklepowej.

Wkrótce po rozmowie z miss „Czarne Skrzydło“ francuski korespondent miał sposobność widzieć ją w zupełnie innej sytuacji, na uroczystym popisie, zorganizowanym w Pendleton. Po pokazie brawurowej jazdy cowboyów i walki cowboya z bykiem, odbył się wyścig, w którym stepowych koni dosiadały wyłącznie młode Indjanki. „Czarne Skrzydło“ zajęła pierwsze miejsce, wzbudzając ogólny podziw swą wspaniałą jazdą i piękną postawą.

Na zakończenie odbył się barwny pochód Indjan. Byli oni już jednak zupełnie niepodobni do swych dawnych dzielnych i bohaterskich poprzedników.

„Czarne Skrzydło“ zeszła z trybuny, ażeby nie patrzeć się na ten niemiły obraz. Gdy powróciła na swoje miejsce, oświadczyła francuskiemu dziennikarzowi, że chciałaby jaknajprędzej mieszkać w typowem, nowoczesnem mieście



Linją przerywaną zaznaczone są granice. Góry i płaskowyże o wysokości ponad 1000 m. są na mapce zakreskowane. Dwie strzałki wskazują kierunki wywozu z Abisynji. Trzeba dodać, że Abisynja centralna i zachodnia nie jest dotychczas dokładnie zbadana. Ponieważ jednak góry abisyńskie są pochodzenia wulkanicznego, przeto ilości szlachetnych metali i drogocennych kamieni mogą się w nich znajdować w dużych ilościach.

Rozmówki

Nauczyciel: — Proszę mi wymienić najbardziej znane gwiazdy.
Uczeń: — Jakie? Filmowe, czy sportowe.

— Na taką pogodę nie może pan wracać do domu... Proszę, niech pan u nas przenocuje...
— Z przyjemnością, ale muszę iść uprzedzić żonę, że nie wrócę.

— Już drugi raz kradną mi rower podczas gdy się golę. Co tu robić?
— Zapuść brodę!

Żona: — Będziemy mieli długą, srogą zimę... węgiel podrożeje.
Mąż: — Skąd masz te wiadomości?
Żona: — ...Od węglarza...

Klijent: — Proszę o damskie combinaison.
Ekspedjentka: — Czy dla żony, czy też coś w lepszym gatunku?

— Czy pan mecenas sądzi, że przegram ten proces?
— Pan nie, ale pańskie wnuki.

Dama wchodząc do pracowni malarza:
— Jaki pan wzruszony, artysto! Ręce się panu trzęsą...
— A tak! Jak pani zadzwoniła, myślałem, że to urzędnik z rachunkiem za gaz.

— Poco nastawiasz budzik?
— Żeby sąsiedzi myśleli, że mam telefon.

— Panie Kon, co kosztuje metr velouru? — pyta Rubinstein.
— 10 zł. — brzmi odpowiedź.
— A może 9.50?
— Cholera żeby ciebie wzięła. Rubinstein, przecież i tak nie zapłacisz, czego się targujesz?
— Widzisz Kon, jakby nie było to chciałbym, żebyś jaknajmniej stracił.

— Nu, ty Szepsel! — woła Mietek Krumfuss — zejdź no tu na dół, to ci dam trzy razy w gębę!
— Odczep się — odpowiada Szepsel, — żebyś mi nawet pięć razy obiecywał, to i tak nie zejdę.

— Ile pan chce za ten cenny obraz?
— Dwieście złotych.
— Mogę panu dać najwyżej pięćdziesiąt...
— Pięćdziesiąt?... Musiałbym chyba umierać z głodu!...
— Mogę zaczekać.

W księgarni:
— Czy ma pani tę książkę o zwalczaniu drożyzny za 4 złote?
— Owszem, ale od wczoraj kosztuje 6 zł.

— Boże, jaka ja nieszczęśliwa! Mąż mój po całych dniach nie mówi do mnie ani słowa.
— Może się z tobą rozszedł.
— Ale tylko nie ma gdzie mieszkać?

WESOŁE ABC

O pożyczaniu

W niektórych sklepach wiszą tabliczki z napisem:
„Dasz na kredyt — stracisz klijenta".

Tę handlową dewizę możnaby z małą zmianą zastosować w życiu towarzyskiem:
„Pożyczysz pięć złotych, stracisz przyjaciela".

Dziwił się pewien zamożny jegomość o towarzyskiem usposobieniu, że w pewnej chwili zaczęli opuszczać go przyjaciele. Unikali jego spojrzeń, a spotkawszy go przypadkiem przechodzili na drugą stronę ulicy. Okazało się, że ów jegomość był dobrodziejem i wspierał przyjaciół pożyczkami.



Bardzo był tem zdziwiony, ale wziął się na sposób: począł ścigać przyjaciół przez komorników. Od tego czasu życie towarzyskie dobrodzieja uległo znacznej poprawie. Znów ma przyjaciół i chodzi z nimi na wódkę.

Przykład ten może się wydać wygodnym dla tych, którzy nie lubią pożyczać (innym). Są jednak jeszcze i tacy (a jest ich więcej), którzy bardzo lubią pożyczać (od innych).

Niedawno znalazłem się w gronie sześciu panów, poszukujących pożyczki. Chodziło o drobną sumkę, potrzebną dla spędzenia reszty zapowiadającego się mile wieczoru.



Jako zupełny laik w sztuce pożyczania, postanowiłem spędzić wieczór z tymi panami w nadziei, że się od nich czegoś nauczę.

Drobny kapitał nie przekraczający pięciu złotych, jaki miałem przy sobie, panowie pobrali ode mnie zgóry na koszty handlowe, związane z eksploatacją złotodajnych terenów. Jak się okazuje, najlepszym terenem jest kawiarnia, a najlepszym dniem pierwsza sobota po pierwszym, w tym czasie bowiem większość ludzi posiada pieniądze i każdy jest nastrojony lekkomyślnie.

Sześciu panów zablokowało stolik z widokiem na drzwi wejściowe i zamówiło po jednej półczarnej. Sześć par oczu wbiło wzrok w drzwi wejściowe.

W miarę zapełniania się kawiarni między sześciu panami posypały się gęsto porozumiewawcze pytania i odpowiedzi:
— Znam tego grubego, zdaje się, że jest przy forsie...
— Jak myślisz, na ile można go „strzelić"?
— A czem jest z zawodu?
— O to gruba rządowa figura.
— No to nie wypada „strzelić" go na mniejszą sumę jak sto złotych. Powiedz, że idziesz z damami do „Colombiny" i obawiasz się, że 500 złotych, które masz przy sobie, może ci nie wystarczyć. Jeżeli poprosisz go o mniejszą sumę, to się przestraszy, ludzie u steru lubią mieć świadomość, że wszystkim dookoła dobrze się powodzi.

Otrzymawszy to pouczenie, jeden z panów wstał od stolika i udał się na polowanie na grubego zwierza. Niestety, strzał chybił, okazało się, że grubas już nie jest wysoka figura. Wraz ze zmianą rządu zmienił swój zawód.



Nietylko, że odmówił pożyczki, ale jeszcze usiłował nakłonić jednego z sześciu panów do kupna na raty czterolampowego odbiornika. Pokazywał jakieś prospekty, dawał dobre warunki... Okazało się, że został akwizytorem.

— Mógłbym od tamtego faceta pożyczyć — rzekł jeden z sześciu, — pokazując na chuda postać wchodzącą do kawiarni, — ale cóż, niestety, nie oddałem mu dotąd starego długu...
— Zdaje się, że znasz tę damę w karakułach — nadmienił drugi — może... ona...?
— Od kobiet nie należy pożyczać, to zbyt łatwe; nietylko, że pożyczy ci każdą żądaną sumę, ale obarczy cię jeszcze w procencie długotrwałem uczuciem... Brzydzę się taką łatwizną — wtrącił uważę inny.
— O ten nas wybawi! — zawołał któryś z sześciu, pokazując na postać z nosem o barwie lila — to stary pijak, chętnie pożyczy, ale będziemy musieli pójść z nim na wódkę.
— Czyż to konieczne?
— Nie pożyczy pod żadnym innym pozorem.
— A jeżeli mu powiesz, że potrzeba ci pieniędzy na lekarstwo dla małych dziateczek?
— Odmówi, pijak pożycza tylko na wódkę.

Osoba z nosem o barwie lila istotnie pożyczyła 10 złotych. Z tem, że tylko do jutra.

Sześciu panów przyrzekło zwrot pożyczki nazajutrz i udało się z kapitalistą do pobliskiego baru.

Niestety, nie mogłem im towarzyszyć, gdyż w owym barze miałem niezapłacony rachunek. Panowie chcieli mi przyjść z pomocą i proponowali kolejno inne gastronomiczne lokale, niestety, każdy z nas sześciu miał w każdym z tych lokali również nieuregulowane należności. Musiałem ich więc pożegnać.

Nazajutrz dowiedziałem się, że gentleman z fioletowym nosem przepił z sześciu panami około trzystu złotych.

Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego pożyczył owe 10 złotych tylko do jutra. Przeczuwał widać, że mu będą nazajutrz potrzebne.

Nauka, jaką odniosłem z tego polowania, jest bardzo korzystna i wkrótce zacznę wprowadzać ją w czyn. Uciekajcie więc, przyjaciele moi i zamożni znajomi!

Jur.

ŻYCIE TOWARZYSKIE

Przy stoliku w Ziemiańskiej siedzi dwu starszych kupców.
— Widzi pan, panie Rosenberg, tego młodzieńca? To jest młody hrabia Pupski. On się kochał w mojej córce. Oświadczył się już nawet o jej rękę.
Niewiele brakowało, żeby się z nią ożenił...
Rozenberg uśmiecha się znacząco:
— A ile panu brakowało?

OJCIEC I SYN

Młody Wiesław Kanariefogel ma podobno talent do malarstwa, dotąd jednak nie udało mu się zdobyć sławy. Pewnego razu jego ojciec zwrócił się doń z wyrzutami.
— Słuchaj Wiesław ja już ładne pieniądze wyłożyłem na twoje malowanie... Wysłałem cię do Paryża do Monachjum... I co ja mam z tego? Nawet jednego twojego obrazu nie wystawili jeszcze w Zachęcie!
— Niech tatunio weźmie pod uwagę, że jestem jeszcze młody; że mogę się jeszcze wyrobić — tłomaczy się młody Kanariefogel.
— Co znaczy, młody Rafael w twoim wieku już dawno nie żył.

PRZYGODA

Pan Kawka od dłuższego już czasu podejrzewał swoją żonę o zdradę.
Pewnego razu udał się do restauracji Resesia i spotkał tam żonę w towarzystwie koleżanki.
— Otyljo! — zawołał — chodź ze mną.
Po chwili małżeństwo siedziało już w taksówce.
— Czego ty właściwie chcesz ode mnie — spytała żona.
— Jedziemy do domu. A teraz masz mi powiedzieć, na kogo czekałaś w knajpie?
— Na nikogo.
— Otyljo, tylko proszę bez wykrętów. Kto jest ten gach?
W odpowiedzi pani Otylja wymierzyła mężowi siarczysty policzek.
W tym samym momencie szofer odwraca się i mówi:
— Swoją drogą, nie ma pan szczęścia. Co dzień inna małpa wali pana po gębie.

WYPADEK SAMOCHODOWY

Komisarz policji (badając damę, którą przejechała taksówka, przyczem szofer umknął). Czy pani nie zauważyła, jaki numer miało auto, które panią pokiereszowało?
Dama (z płaczem) nie. To byłoby niemożliwe, panie komisarzu. To wszystko stało się tak nagle i szofer tak szybko odjechał, że zdołałam tylko przed tem zauważyć, że w aucie siedziała jakaś pani w crepe-de-chinowej sukni. Miała na głowie jasno-popielaty kapelusz z jakąś koronką i niebieską, jedwabną wstążkę. W prawej ręce trzymała brązową, skórzaną torebkę z takim złotym interesikiem do zamykania. Kolczyki miała w uszach duże, imitujące stare go złota. Prawdziwe złoto miała na zębie; spostrzegłam jej złoty ząb, gdy krzyknęła, widząc jak upadam pod samochód.

Rozmaitości

W rubryce: „Korespondencja czytelników" pewnego czasopisma zadał ktoś następujące pytanie:
„Znajduję się obecnie w kraju, gdzie jest szalenie dużo much. Co zrobić, żeby zabezpieczyć cukierniczkę od much?"
Następny numer podał odpowiedź:
„Niech pan poprostu nasypie do cukierniczki perskiego proszku".

*

W kawiarni siedzi towarzystwo młodych panów i rozmawia.
Zastanawiają się nad aktualnym dla wszystkich obecnych problematem: W jaki sposób najwygodniej spłacać długi.
— Starszy mówi: W miesięcznych ratach.
— Drugi oświadczył: — Z końcem danego roku.
Trzeci, zaciągnąwszy się dymem swej fajki powiedział melancholijnie: — W testamencie.

*

Gdy gra dwóch, jest duet, trzej grający tworzą tercet, a czterej — bridge.

*

Pijany mówi do siebie:
— Kto jest pijany, ten nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest pijany. A więc ja nie jestem pijany.

*

Jeden ze szczytów pecha: odziedziczyć po zmarłym bogatym wujku — tylko artretyzm.

*

Ekonomja — żona ekonoma.
Izolator — ten co lata za Izą.
Nagniotek — dzwonek elektryczny.

*

Pewien roztargniony prawnik zostawił w domu parasol, a wziął paragraf i dosyć dobrze sie nim zasłonił.

*

Zima jest stronnikiem demagogów, bo ile razy nadejdzie zaraz lud panuje.

*

Wiadomo, że Jowisz porwał Europe w postaci byka: dlatego też wiele cielat w niej widzimy.

*

Rzadkie są filmy zawierające t. zw. zdjęcia zwolnione, ale jeszcze rzadsze są filmy zwolnione od cenzury.

*

Pewien rodzimy reżyser ma półtora metra wysokości, 2 metry obwodu i „Sto metrów miłości".

„NASZE" DZIECI

Pani Kopelmanowa wyszła na spacer ze swą pięcioletnią córeczką Hanką.
— Mamusiu, niech mi mamusia kupi czekoladkę za pół złotego!
— Nie mam pieniędzy.
— Niech mamusia kupi, to później mamusia mi to odliczy z posagu!

Anegdoty

PRAWO KRÓLA

Pewnego razu Ludwik XIV pokazał poecie Baileau jakieś wiersze pytając go, co o nich sądzi.
Poeta grzecznie powiedział, że wiersze są bez żadnej wartości.
Król na to:
— To ja je napisałem.
Wszystko w porządku! — odpowiedział Baileau. Król jest jedynym człowiekiem, któremu wolno pisać nędzne wiersze.

RASPUTIN

W Londynie został zakończony niedawno proces księżnej Jussupowej przeciwko amerykańskiej wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer. Sąd przyznał żonie zabójcy Rasputina odszkodowania w wysokości dwudziestupięciu tysięcy dolarów.
Na tamtym świecie duchy zmarłych przeglądają gazety.
Obok Rasputina siedzi Casanowa.
— Słuchaj, Grisza, mnie możesz powiedzieć prawdę — mówi wielki uwodziciel, uśmiechając się znacząco. — czyś miał coś z księżną Jussupową?
— Z księżną Jussupową? Wykluczone! — odpowiada Rasputin — Byłem zabardzo zajęty wielkiemi księżnemi!

GUBERNATOR

Do Kazania przyjechał ubernator z Moskwy. Miejscowi dygnitarze starają się spełniać każde życzenie dostojnego gościa.
Zaraz pierwszego dnia zachciało się gubernatorowi przejechać po Wołdze.
Ot i kłopot: skąd tu wziąć odpowiedniego kapitana? Zaangażowano pewnego Anglika. Anglik, jak to Anglik kazał rozpalić ogień w kotłach, rury oczywiście nie wytrzymały ciśnienia i pękły, i statek stanął w płomieniach.
Próbowano ugasić pożar — sikawki nie funkcjonują. Spuszczają łódź ratunkową —, w ciągu sekundy napełnia się wodą.
Rzucają gubernatorowi koło ratunkowe — koło tonie. Ciskają mu z brzegu linę — lina urywa się się, gubernator tonie.
Na szczęście nie był to prawdziwy gubernator, lecz jakiś oszust.

DANIE ODPOWIEDZI

Lekarz ordynator zwraca się do pielęgniarki.
— Więc jak się miewał chory?
Pielęgniarka Marja: — Pacjent miał bardzo niespokojną noc. Temperatura wahała się między 38,5 a 39,2. Oddech był przyśpieszony. Przykładałam mu stale kompresy, ale chory nie mógł zasnąć.
Nazajutrz siostra Marja jest wolna od zajęć, i dyżur nocny pełni zamiast niej pielęgniarka Rebeka. Lekarz znowu zadaje pytanie o stanie zdrowia pacjenta.
Pielęgniarka Rebeka: — Oj, panie doktorze, panie doktorze, to myśmy mieli noc...

ZAROBEK

Pani Agata, żona bezrobotnego, siedzi z kumą Agnieszką i czyta nagłos gazetę. Szczególnie zainteresował ją opis katastrofy, budowlanej.
— „Szczytowa ściana — czyta pani Agata — zawaliła się wczoraj o 12-ej w południe, przygniotła trzech, zajętych przy pracy murarzy. Z pod gruzów wydobyto trzy trupy. Śledztwo wykazało, że winę ponosi kierownik budowy. Sprawę skierowano do sądu. Rodzina zabitych otrzyma prawdopodobnie dziesięć tysięcy złotych odszkodowania...".
— Tak, tak, moja pani, mój mąż chodzi bez pracy, a jak można było zarobić parę tysięcy, to też nie poszedł, próżniaczysko.

GROŹBA

Komenda ochotniczej straży ogniowej postanowiła zakupić nową pompę. Rozesłano kilkaset listów, do bogatszych obywateli miasta z prośbą o składkę.
List brzmiał:
— Szanowny Panie! Mając zamiar kupić nową pompę dla ulepszenia środków ratunkowych prosimy uprzejmie JWP. o natychmiastowe nadesłanie czekiem P. K. O. dobrowolnej ofiary, w przeciwnym bowiem razie będziemy zmuszeni urządzić koncert...

ANKIETA

Pewien dziennik amerykański przeprowadził wśród kilkudziesięciu wybitnych osobistości ankietę na temat: „Jakiej książce mamy najwięcej do zawdzięczenia w życiu".
Słynny potentat finansowy John Rockefeller odpowiedział:
— „Książce kucharskiej mojej matki oraz książce czekowej mego ojca".

NAUKI MORALNE

— Niech pamiętacie dzieci — prawi nauczycielka — że znalezio ny przedmiot nie jest naszą własnością i nie należy go zatrzymywać. Czy które z was, już kiedykolwiek coś znalazło?
— Mój tatuś znalazł raz na ulicy złoty zegarek! — Mówi jeden z uczniów.
— Ale chyba go nie zatrzymał?
— O, nie proszę pani. Zaraz za niósł do lombardu.

SKROMNOŚĆ

Ramsay Mac Donald kandydując do parlamentu angielskiego z ramienia „Labour Party", wygłosił pewnego razu mowę wyborczą na wiecu w Newcastle.
W pewnej chwili tłum przerwał mówcy frenetycznemi oklaskami.
— Na Boga! — zawołał Mac Donald, nachylając się do swego sekretarza — wszyscy klaszczą! Czy powiedziałem jakie głupstwo.

PRZYJĘCIE

Sławny komik niemiecki Pallenberg, będąc jeszcze mało znanym aktorem w pewnym teatrze prowincjonalnym, urządził któregoś dnia przyjęcie dla przyjaciół.
Zaproszeni goście przybywszy do jego mieszkania ujrzeli stół suto zastawiony najbardziej wyszukanemi potrawami, pokój odświętnie udekorowany, a samego gospodarza w nowym, eleganckim fraku.
Pallenberg wygłosił mowę zakończoną temi słowy:
— Jak widzicie, przyjąłem was godnie. Mogę śmiało powiedzieć, że uczyniłem wszystko co winien byłem uczynić, ale przyznaję jestem też winien za wszystko co uczyniłem.

TESTAMENT

Niezwykle płodny powieściopisarz amerykański Howe wstąpił pewnego razu do sklepu by kupić sobie kilka piór. Właściciel starał się nakłonić pisarza do kupna wiecznego pióra.
— Niechże pan się zastanowi — tłumaczył mu — ileż czasu traci pan na maczanie pióra w atramencie!
— Ależ panie — odparł pisarz — te chwile, które zużywam na maczanie, to mój jedyny odpoczynek. Inaczej zapisałbym się na śmierć.

BANANY

Herbert Hoover zanim jeszcze został prezydentem Stanów Zjednoczonych, zwykł był opowiadać następującą z czasów powszechnej drożyzny:
— Pewnego razu poczułem apetyt na banany, wszedłem więc do sklepu i poprosiłem o funt tych owoców. Właściciel owocarni wymienił mi jakąś niezwykle wysoką cenę.
— Ależ to horendalnie drogo! — powiedziałem.
— No, nic dziwnego — odparł kupiec — banany są teraz bardzo rzadkie.
— Rzadkie? Przecież gazety piszą, że banany gniją na drzewach!
— Dlatego właśnie są takie rzadkie.

Kościół św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej

Automobilklub i Aeroklub powinny otoczyć opieką

Opierając się na legendzie o św. Krzysztofie, który przenosił ludzi przez wartki potok górski, obrano Go patronem komunikacji — samolot, samochód i motocykl oddano w Jego opiekę.

Pod Jego też wezwaniem wybudowano, z inicjatywy mieszkańców Podkowy Leśnej, pierwszy w Polsce kościół lotników i automobilistów. Komitet budowy dokonał wzniesienia murów, a od dwóch lat dzielnie popiera sprawę urządzenia i wykończenia kościoła ks. prof. Bronisław Kolasiński, który jednocześnie do życia społecznego Podkowy wnosi dużą dozę energji.

Od tego czasu kościół w każdą niedzielę i święto napełnia się wiernymi, a na początku wiosny odbywa się uroczyste poświęcenie samochodów. Gdy jednak wejść do środka, uderza nas dziwny kontrast. Piękny ołtarz, z obrazem św. Krzysztofa, ufundowany przez towarzystwa, do których należał bardzo czynny zmarły inż. Gayczak, kłóci się z nagiemi, niewykończonemi ścianami, z betonową bez posadzki podłogą.

Gdy naprowadzamy na ten temat rozmowę z ks. Kolasińskim, w dwóch słowach dowiadujemy się przyczyny: brak pieniędzy.

— Ciągle nas to gnębi — mówi przewodniczący komitetu budowy.— Długów jeszcze mamy przeszło 20.000 zł. a wydatki są ciągle. Ot, proszę spojrzeć na nasze przybory kościelne — i z dumą otwiera szuflady, z których bije czerwień, złoci się jedwab ornatów, lśnią atłasem kapy. — To wszystko nowe, to nasz nabytek.

— Ten brak pieniędzy tamuje tak że pewne plany na przyszłość. Kościół jest mały (co specjalnie odczuwa się w okresie letnim), chcemy go poszerzyć, dobudowując kaplicę Matki Boskiej. Martwimy się brakiem organów, nie mówiąc już o uporządkowaniu placu kościelnego. Stanie tu ołtarz zewnętrzny, pergola, a dekoracja kwiatowa da należyte tło.

— Plany są świetne — wtrącamy — ale jakie są podstawy finansowe, skąd Komitet czerpie na to fundusze?

— Z ofiarności ludzkiej — uśmiecha się nasz rozmówca. — Składki roczne mieszkańców Podkowy Leśnej wynoszą około 2.000 zł. Jest to suma zbyt nikła w porównaniu z ciążącemi długami i przyszłemi wydatkami. Będziemy także urządzali w karnawale w Warszawie różne imprezy na cele budowy, ale to również nie wystarczy. Nam trzeba stałej pomocy finansowej, będziemy więc apelować przedewszystkiem do tych, których patronem jest św. Krzysztof — do lotników i automobilistów i motocyklistów. Oni powinniy się opiekować swym kościołem. I baloniarzy naszych nie może zabraknąć wśród ofiarodawców.

Jesteśmy przekonani, że apel komitetu budowy kościoła w Podkowie Leśnej nie pozostanie bez echa. Polski Automobilklub i Aeroklub roztoczą opiekę nad swym jedynym w Polsce kościołem, a ofiarne społeczeństwo dopomoże doprowadzić do końca zbożne dzieło.

Europejskie mieszkanie z łazienką

W fortecy bandyty na froncie Ogadenu

Monfreid opisuje historję rodu zdrajców

Na froncie Ogadenu wojska posuwają się wzdłuż biegu rzeki Webi Szebeli, która w pewnem miejscu, zwanem Belet Uen, tworzy wielką pętlicę, tak że część lądu staje się jakby półwyspem objętym skrętami rzeki. Porównanie do półwyspu jest tembardziej słuszne, że nawet w czasie największych upałów koryto rzeki w granicach owej pętlicy nie wysycha i zawsze stanowi naturalną głęboką fosę wodną, broniącą dostępu na cypel lądu.

Półwysep ma oryginalny kształt. W samym swym początku jest bardzo wąski, ponieważ pierwszy zakręt rzeki zbliża się tu niemal zupełnie do ostatniego. Wykorzystano to wznosząc poprzez całą szerokość półwyspu podwójny mur, odcinający półwysep zupełnie od reszty lądu. Dalej półwysep rozszerza się, tak że na mapie wygląda, jak nadęty balonik, ściśnięty u podstawy. Ażeby dokładnie wyobrazić sobie Belet Uen, trzebaby jeszcze do tego pierwszego balonika dodać drugi, połączony szyjką z najszerszem miejscem pierwszego. Można to jeszcze innaczej opisać mówiąc, że półwysep składa się jakoby z dwóch wysp, połączonych wzajemnie ze sobą i z resztą terenu wąskiemi przesmykami. W obydwóch przesmykach wybudowano wysokie mury obronne, odcinające Belet Uen nietylko od pozostałej części kraju, ale również dzielące go na dwie części. Pierwsza z nich jest miasteczkiem, czy raczej wsią abisyńską, noszącą tę samą nazwę, co cała okolica, druga zaś — to obóz wojskowy.

Belet Uen znaczy dosłownie „wjelki kraj". Stosunkowo do niedawna, bo do ostatniej akcji pacyfikacyjnej Włochów, Belet Uen był siedzibą słynnego bandyty, a zarazem fanatyka religijnego, Malmullaha, który teroryzował kraj ze swej głównej kwatery na półwyspie. Tutaj spędzał swych jeńców, tutaj gromadził skarby i tu wreszcie, korzystając, że rzeka zawsze miała wodę, pozbywał się niewygodnych sobie ludzi.

W tej chwili Belet Uen zajęty jest przez wojska włoskie, zaopatrzony w park samochodowy i artyleryjski, lotnisko, a pozatem stanowi jedyną chyba w swoim rodzaju osobliwość na froncie Ogadenu, gdyż w jednej z części półwyspu wznosi się pałac, posiadający niezwykłe w Abisynji urządzenie —łazienkę. Pałac zajmuje włoski pułkownik, z którego gościny skorzystał korespondent francuski, Henry de Monfreid.

Dowiedziawszy się, że wśród tak dzikiej okolicy można spędzić noc w urządzonem po europejsku mieszkaniu, Monfreid miał bardzo miłą niespodziankę, tembardziej, że obiecywał sobie, iż po raz pierwszy od dłuższego czasu wyśpi się wygodnie, w łóżku zaopatrzonem w siatkę przeciw moskitom. Spotkał go przykry zawód, ponieważ ze wszystkich kątów podłogi i szpar pod ścianami wypełzło robactwo, powłaziło do waliz, do butów, do ubrania i wszelka z niem walka w ciągu nocy była skazana na niepowodzenie.

W tym to obozie de Monfreid otrzymał wiadomość, o której my z depesz wiemy już oddawna, ale która potrzebowała oczywiście bardzo dużo czasu, ażeby okólną drogą z północnego frontu dostać się na południowy. Idzie tu o fakt poddania się rasa Gugsy, wraz z trzema tysiącami swych wojowników, władzy włoskiej. Wywołało to wielkie wrażenie, tembardziej, że starsi oficerowie włoscy pamiętali o niezwykłej historji tego rodu zdrajców — jakby przynajmniej wypadało nazwać przodków rasa Gugsy, gdyby postępowanie rodu oceniać według czynów trzech jego ostatnich pokoleń.

Dziad rasa Gugsy zdradził negusa Jana, ojciec zaś jego służył w armji włoskiej gen. Baratieri w okresie dawnej bitwy pod Aduą i zajmował się szpiegostwem. Ponieważ zawsze dostarczał dobrych informacyj — to znaczy, że włoski dowódca nigdy nie miał sposobności przyłapać Gugsy na fałszywych doniesieniach — zdobył sobie zaufanie ówczesnej głównej kwatery włoskiej i był używany do najodpowiedzialniejszych zadań wywiadowczych.

Tymczasem Gugsa dostarczał Włochom jedynie drugorzędnych wiadomości, sam zaś, przechodząc na stronę Abisyńską, informował zawsze Menelika o zamierzonych ruchach białych wojsk. W przeddzień bitwy pod Aduą Gugsa zniknął. Teraz mógł już odsłonić swe prawdziwe oblicze. Menelik został przez niego poinformowany o planie ataku włoskiego, a dowiedziawszy się, że oddział gen. Albertoni ma odłączyć się od głównego korpusu, podstępnie go napadł i doszczętnie zniósł. Dziwnym zbiegiem okoliczności w nowej, tym razem przez Włochów wygranej, bitwie pod Aduą, sym człowieka, który zdradził Włochy na rzecz Abisyńczyków, zdradził teraz Abisynję dla Włoch.

Jak wygląda w świetle obowiązujących przepisów

Odpowiedzialność za śmierć pacjenta

„Kodeks dentologji lekarskiej" podręcznikiem na codzień

Proces prof. Meissnera wywołał ogromne zainteresowanie. Nie tylko dlatego, że chodziło tu o wypadek zgonu, po operacji, wybitnego artysty, ale, ponieważ zainteresowanie dotyczyło całej sprawy odpowiedzialności lekarza za śmierć pacjenta, czy choćby tylko odpowiedzialności za opiekę lekarską.

CO MÓWIĄ LEKARZE...?

Jak przedstawia się prawny i faktyczny stan rzeczy w tej dziedzinie? Zwróciliśmy się do kilku wybitnych lekarzy, celem uzyskania ich opinji. Lekarze wypowiadają się naogół niechętnie, twierdząc, że obowiązujące przepisy plus etyka zawodowa, wyznaczają lekarzowi granice jego odpowiedzialności, jeżeli chodzi o pojęcie subjektywne o odpowiedzialności. Bogactwo wypadków i ich różnorodność, różnorodność również form reagowania lekarza i pacjenta, oraz konieczność wybierania przez tego pierwszego jakiejkolwiek drogi czy metody leczenia, która nigdy absolutnie niezawodna nie jest, stwarza wyjątkową sytuację. Nie można dać odpowiedzi generalnej. Indywidualnie trzeba ocenić każdy wypadek i to w związku z warunkami pośród jakich zachodzi. Nawet lekarze, występujący w licznych procesach jako biegli sądowi, a więc ci, którzy najbardziej często spotykają się z koniecznością praktycznego regulowania odpowiedzialności lekarza za opiekę nad pacjentem, uważają, że stworzenie jakiejś reguły odpowiedzialności, chociażby najbardziej ogólnej, jest niemożliwe.

OPINJA RADCY IZBY LEKARSKIEJ.

Jak przedstawia się ochrona i opieka pacjenta i obowiązki lekarza w świetle prawa i obowiązujących przepisów?

Aby uzyskać najbardziej pełne informacje zwróciliśmy się do mecenasa Jana Tomorowskiego, radcy prawnego Izby Lekarskiej, z prośbą o udzielenie wyjaśnień.

Odpowiedzialność lekarza jest zupełnie określona. Ramy jej zakreśla kodeks karny, posiłkowo i cywilny, ponadto orzecznictwo dyscyplinarne w zakresie przepisów, dotyczących odpowiedzialności lekarzy.

Najcięższą karą zawodową jest pozbawienie prawa wykonywania zawodu lekarskiego. Pacjent, czując się pokrzywdzony, może dochodzić swoich pretensyj na drodze cywilnej, karnej lub za pośrednictwem lekarskich władz dyscyplinarnych. W wypadkach ciężkich, oczywiście ingeruje prokurator. Jeżeli chodzi o odpowiedzialność dyscyplinarną, pretensje zgłaszane są na ręce zarządu Izby Lekarskiej, a po rozpatrzeniu ich przez rzecznika dyscyplinarnego są przekazywane bądź do sądu dyscyplinarnego, bądź oddalane. Pacjent niezadowolony z oddalenia może zwrócić się do zarządu Naczelnej Izby Lekarskiej z żądaniem rozpatrzenia swej skargi.

DWUTOROWOŚĆ ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Najczęściej postępowania karne i dyscyplinarne idą równolegle, jeżeli chodzi o zakres materjalny ich działania, natomiast jeżeli chodzi o czas, proces karny poprzedza dyscyplinarny. Po procesie karnym bez wyroku uniewinniającego zreguły następuje dochodzenie dyscyplinarne, natomiast samo dochodzenie dyscyplinarne może być prowadzone bez procesu karnego.

DYSCYPLINARKI.

Przy tej dwutorowości działania władz sądzących, mogą zapaść nawet wyroki sprzeczne, oczywiście sprzeczność będzie pozorna, ocena następuje ze względu na cel. W procesie karnym wyrok będzie zależał od stopnia winy świadomej czy nieświadomej, w procesie dyscyplinarnym punkt ciężkości będzie spoczywał na uchybieniu etycznem.

Z kar dyscyplinarnych przewidywane są: napomnienie, nagana, zawieszenie praktyki, odebranie praktyki.

Sądy dyscyplinarne posiadają dwie instancje: pierwszą jest Sąd okręgowy Izby Lekarskiej, składający się z lekarzy - członków Izby, wybieranych przez Radę Izby, drugą — Sąd Naczelnej Izby Lekarskiej, w skład którego wchodzą: sędziowie zawodowi, urzędnicy mianowani przez ministra opieki społecznej (w praktyce najczęściej lekarze) i z lekarzy.

Czy dochodzenia dyscyplinarne następują często? Sąd dyscyplinarny, jako sąd koleżeński ingeruje często. Sąd dyscyplinarny wrazie dopatrzenia się winy lekarza, w pojęciu kodeksu karnego, zawiadamia prokuratora sądu państwowego. Również wrazie procesu lekarza, związanego z wykonywaniem zawodu sąd państwowy zawiadamia władze dyscyplinarne Izby Lekarskiej. W działaniu sądów dyscyplinarnych dość częste są nawet wypadki skreślenia lekarzy z listy praktykujących.

PODSTAWY PRAWNE I INNE.

Podstawą prawną działalności sądów dyscyplinarnych jest Ustawa o izbach lekarskich z r. 1932 i dekret o wykonywaniu praktyki lekarskiej z r. 1931.

Najprostszym a zarazem najpopularniejszym podręcznikiem wiedzy w stosunku lekarza do pacjenta jest t. zw. kodeks deontologji lekarskiej, czyli zbiór wskazówek, jak powinien zachować się lekarz w wypadkach najbardziej typowych. Ten kodeks szczególnie, jeżeli chodzi o młodych lekarzy lub takich, którzy znajdują się np. na prowincji, gdzie trudno jest o poradę kolegów czy kolegi, jest bardzo często używany. Ponadto Dziennik urzędowy Izb Lekarskich podaje najbardziej charakterystyczne wyroki sądów państwowych i dyscyplinarnych, co służy za wskazówki dla lekarzy.

Jeżeli chodzi o zakres odpowiedzialności cywilnej lekarza, granice tutaj są bardzo płynne jeszcze ze względu na wejście w życie nowego kodeksu zobowiązań i braku szerszego orzecznictwa.

GODNOŚĆ LEKARZA WYMAGA DUŻEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI.

Izby lekarskie wraz z Naczelną Izbą Lekarską z urzędu broniąc godności zawodowej lekarzy, czuwają nad tem, aby granica odpowiedzialności lekarza była wysoka i jasna.

Ze sfer lekarskich często słyszy się narzekania np. na wyłączny udział sędziów zawodowych, a więc prawników w sądach rozstrzygających zawiłe kwestje medyczne, z któremi niejeden specjalista lekarz miałby sam sporo trudu. Proponuje się rozmaite sposoby reformy, toczą się ostre dyskusje w prasie fachowej, dotyczące nietylko samej odpowiedzialności lekarza, ale i czynników ustalających winę i wyrokujących. A życie codzień przynosi nowy obchodzący nas wszystkich materjał. Przecież lekarzom powierzamy nasze zdrowie, często i życie.

(a).

Zarzuty nowoczesnej pani

robi czytelniczka ABC — Nowin Codziennych

W humorystycznej rubryce „Kleksy" nasz kolega redakcyjny „Jur" w dniu 3 listopada ogłosił ankietę na temat:

1. Co mam do zarzucenia nowoczesnemu panu?
2. Co mam do zarzucenia nowoczesnej damie.

Autor „Kleksów" otrzymał wiele odpowiedzi, które już były drukowane. Nie wszyscy jednak czytelnicy zgadzają się, aby ich odpowiedzi znalazły miejsce w rubryce humoru, gdyż zagadnienie traktują poważnie i żądają, aby ich odpowiedzi drukowano w innem miejscu.

Ponieważ temat, poruszony przez kolegę Jura wzbudził kolosalne zainteresowanie, postanowiliśmy potraktować go szerzej i na życzenie czytelników udzielić im miejsca na naszych łamach.

Dziś drukujemy pierwszy list w tej sprawie p. Jagusz z Ostrowca:

„Na pytania postawione w A.B.C. z dnia 3 listopada trudno jest odpowiedzieć, gdyż Pan Redaktor nie zechciałby wyczerpujących, lecz tak obszernych odpowiedzi umieścić. Trzeba więc ograniczyć się do odpowiedzi jak najkrotszej. Czy potrafię? Nie wiem, trzeba jednak sprobować. Zacznę od pierwszego pytania. Oczywiście, że nie biorę pod uwagę panów jak i pań na hurt wszystkich, lecz tylko te nowoczesne przez duże N.

Co mam do zarzucenia nowoczesnemu panu?

Przedewszystkiem nowoczesny pan zgubił dobre wychowanie (choć je posiadał) czyli krótko i wyraźnie: nowoczesny pan schamiał. Co zarzucić mu więcej? Dam mu już pokój, wszak brak wychowania mieści w sobie mnóstwo innych braków. Znacznie gorzej jest z nowoczesną damą, gdyż ona w swej nowoczesności zgubiła całą siebie, zgubiła kobietę. Nikt od niej nie wymaga, by stała się podobną do kobiet 18-go wieku. Inna rzecz, że nie popełniłaby błędu, przestudjowawszy typy kobiet z minionych wieków.

Nowoczesna dama do tego doszła w swej nowoczesności, że zgubiła religję, zgubiła honor i cześć kobiety, zgubiła wstyd niewieści i świadomość poczucia obowiązku żony i matki. Nowoczesność pochłonęła ją całą. Nowoczesna kobieta, czy to pracuje gdziekolwiek, (i odbiera chleb jakiemuś żywicielowi rodziny), czy też nie, jednakowo jest gościem w domu. Dzieci chowają się nie pod okiem czułej i troskliwej matki, lecz pod okiem płatnej sługi lub bony. Lektura i towarzystwo jest wybierane nie przez matkę, a dzieci. Rezultatem jest wyrastanie młodzieńców - neurasteników, później rozpuszczonych młodych ludzi i na rozwydrzone panie.

Oto co mam do zarzucenia nowoczesnej damie. W nowoczesności zgubiła siebie".

„Spiewki z kichaniem"...

Nakładem antykwarjatu „Lamus Heraldyczny" (Wierzbowa 6 m. 22-a) ukazł się katalog Nr. 1. zawierający wiele ciekawych z tych, czy innych względów pozycyj. Z literatury mieszczańskiej XVII-go wieku mamy tu rzadki druk: „Albertus powracający z wojny", Kraków 1697, w dobrze zachowanym egzemplarzu. Jest też „Kronika Sarmacyey", Gwagnina i wiele druków heraldycznych, które zawsze są cenione i poszukiwane. Wymienimy z nich: Jabłonowskiego „Heraldicę to jest osadę kleynotów rycerskich..."; druk gdański — Wawrzyckiego: „Imion herbownych summaryusz", zawierający spis nobilitowanych neofitów i frankistów. Znajdujemy tu także kilka druków masońskich, jeden rzadki druk antysemicki, oraz z początku wieku XIX-go wiele różnych ciekawostek, jak np.: „Spiewki z kichaniem z melodramy Gałganduch, czyli Hultayska tróyka z towarzyszeniem fortepianu (Warszawa 1835 r.), „Melancholia żyjącego człowieka na świecie obfitym w troskliwości, częścią łacińskim, częścią polskim rytmem reflexyi pożytecznych pełnym rozerwana (Lublin 1751 r.) i t. p.

Pozycją nietylko bibljofilów interesującą będzie w katalogu I-sze wydanie „Pana Tadeusza" (30 zł.).

W dziale rysunków znajdujemy szkice piórkiem Norwida, rysunek ołówkiem D. Chodowieckiego, ryciny piórkiem i sepją Vogla.

Katalog uzupełnia dział litografij i sztychów, oraz dział autografów, między któremi sporo królewskich (Zygmunta Augusta, Zygmunta III, Władysława IV, Stanisława Augusta).

W. P.

Wśród dziwów malajskiego półwyspu

Trasa lotu mjr. Karpińskiego do Australji prowadzi przez trzy kontynenty: Europę, Azję i Australję. Skok z Europy do Azji łatwy, natomiast z Azji do Australji trzeba dokonać przelotu ponad półwyspem i archipelagiem Malajskim, obejmującym: Borneo, Jawę, Sumatrę i Celebes.

Malajowie oprócz wysp archipelagu zamieszkują długi wyciągnięty półwysep, wrzynający się w wody Morza Chińskiego, rozpoczynający się od granicy Siaum. Na krańcu półwyspu znajduje się baza floty angielskiej, Singapor, głównem zaś miastem jest port Malakka, gdzie żyją jeszcze wspomnienia wspaniałej malajskiej przeszłości i pamięć walk o panowanie nad półwyspem między Portugalczykami a Holendrami.

W Malakka samych Malajczyków jest stosunkowo niewiele. Większość ludności stanowią portugalscy kreolczycy i chińscy kulisi.

Wśród zwyczajów malajskich najciekawsze jest wszystko to, co łączy się z obrzędowym tańcem. Taniec jest jakby drugim ich językiem, wyrażają w nim smutek, gniew, tak samo jak radość i uczucia przyjacielskie.

Gdy słońce zniknie na horyzoncie, kobiety zbierają się na placu wioski, siadają w kilku rzędach i zaczynają śpiewać, wybijając takt uderzeniami w ziemię dwóch kojków bambusowych. Sama melodja jest bardzo uboga i składa się z kilku zaledwie nut, ale chóry śpiewają na kilka głosów, przeplatając się wzajemnie w sposób bardzo misterny. Początek pieśni jest wezwaniem, jakby psalmem, śpiewanym na cześć przodków i dopiero później, gdy odda się już należną dań pamięci zmarłych, chóry intonują melodję taneczną. Każdy taniec zaczyna się od długiego, modulowanego krzyku, będącego wezwaniem dla tancerzy, i przechodzącym najpierw w drżące tremolo, podczas gdy tancerze wykonywują pierwsze pas, a następnie przeistaczającym się w śpiew.

Mężczyźni i kobiety tańczą oddzielnie, przy różnych melodjach, ale przynajmniej raz w ciągu całej uroczystości tańczą razem. Od czasu do czasu zmęczeni tancerze siadają wśród chóru i zasypiają, a na ich miejsce w krąg taneczny wstępują inni, którzy dotychczas swem śpiewem akompanjowali tańczącym. Tańce przeciąga się długo w noc i często wschodzące słońce zastaje jeszcze niezmordowanych uczestników uroczystości.

Całe życie malajskie przesiąknięte jest czarami i magją. Już urodzeniu dziecka towarzyszą formuły magiczne; przy pierwszem obcięciu włosów, które dokonywane jest w tydzień po narodzinach, potrzebna jest pomoc czarnoksiężnika, a pozatem każde nowe przedsięwzięcie wymaga zawsze wróżb, tajemnych modłów i zaklęć.

Dochodzi do tego, że nawet złodzieje mają specjalne rytualne formuły, które muszą wypowiedzieć, ażeby powiodła im się kradzież. Czarnoksiężnikiem może być tylko ten, kto jest synem, wnukiem i prawnukiem czarodzieja. Tylko na takiego zstępuje „objawienie", wskazujące mu magiczne środki działania.

Coprawda wielu radzi sobi w ten sposób, że nie mając w swym rodzie czarodzieja, prosi jakiegoś z uznanych magów o przyjęcie na syna i ucznia. Wówczas czarnoksiężnik przekazuje swemu następcy część swojej wiedzy, musi jednak strzec się, ażeby nie wyjawić całości, albowiem czarodziej, który zdradzi zupełnie swe sekrety, straci nadprzyrodzoną władzę.



SALOMEA HŁADKI „WIOSNA"
Drzeworyt dwubarwny (czarno-zielony).
Rozmiary oryginału 17 cm. X 18,5 cm. Cena 10 zł.



STANISŁAW OSTOJA-CHROSTOWSKI „ZRANIONY JELEŃ"
Drzeworyt dwubarwny (kolor brązowo-różowy i czarny).
Rozmiary oryginału 10 cm. X 12 cm. Cena 8 zł.



MARJA RUŻYCKA „OBRAZEK WIEJSKI"
Drzeworyt czarny. Rozmiary oryginału 17 cm. X 17 cm. Cena 7 zł



STEFAN MROZEWSKI „KOŚCIOŁEK ŚW. JANA W POZNANIU".
Drzeworyt czarny. Rozmiary oryginału 30 cm. X 28 cm. Cena 10 zł.



EDWARD MANT... „WARSZAWA"
Drzeworyt dwubarwny (czarno-zielony). Rozmiary oryginału 19 cm. X 16 cm. Cena 10 zł.



WIKTOR PODOSKI „NAD MORZEM"
Drzeworyt dwubarwny (niebiesko-brunatny). Rozmiary oryginału 20 cm. X 16 cm. Cena 10 zł.



KONSTANTY SOPOĆKO:
„CHRYSTUS UŚMIERZAJĄCY BURZĘ"
Drzeworyt czarny
zmiary oryginału 5 cm. X 9,5 cm.
Cena 7 zł.



LUDWIK GARDOWSKI „SATYR I BACHANTKA"
Drzeworyt dwubarwny (zielono-czarny).
Rozmiary oryginału 21 cm. X 25 cm. Cena 10 zł.